

CZERWONY PAMIĘTNIK

Opowieść
o przeznaczeniu,
które wypełnia się
przez pokolenia.

EWELINA KLIMKO



CZERWONY PAMIĘTNIK

EWELINA KLIMKO





Redakcja: Justyna Tomas
Korekta: Katarzyna Barcik
Skład: Izabela Kruźlak
Konwersja do ePub i mobi: mBooks. marcin siwiec
Projekt okładki: Maciej Pida
Redaktorka prowadząca: Angelika Ogrocka

Wydanie I © Copyright by Wydawnictwo Dragon Sp. z o.o.
Bielsko-Biała 2024

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Odniesienia do realnych osób, wydarzeń i miejsc są zabiegiem czysto literackim. Pozostali bohaterowie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki i jakkolwiek zbieżność z rzeczywistymi wydarzeniami, miejscami lub osobami, żyjącymi bądź zmarłymi, jest całkowicie przypadkowa.



Wydawnictwo
Dragon

Wydawnictwo Dragon Sp. z o.o.
ul. 11 Listopada 60-62
43-300 Bielsko-Biała
www.wydawnictwo-dragon.pl

ISBN 978-83-8172-755-6

Wyłączny dystrybutor:
TROY-DYSTRYBUCJA Sp. z o.o.
ul. Mazowiecka 11/49
00-052 Warszawa
tel. 795 159 275

Zapraszamy na zakupy: www.fabulo.com.pl
Znajdź nas na Facebooku: www.facebook.com/wydawnictwodragon

Pamięci Jarzębiny
10.08.1927–02.10.2019 r.

„Za dniem upływa dzień
I coraz przebrzmiałych złudzeń ubywa,
Czas kreśli swoje odwieczne wczoraj
I z kalendarza kartki obrywa,
Na życiu kładąc swój cień.
Za dniem upływa dzień bezgłośnie
I coraz krótsze jutro przed nami
Patrzymy w nasze wczoraj żałośnie
Żegnając słońce, zagasłe łzami
I czar ich jasnych lśnień”.
Z pamiętnika Jarzębiny
Truskawiec, 15.05.1940 r.

Prolog

Możemy próbować zaplanować swoje życie, ale los i tak pomiesza nam szyki. Jedno zdarzenie, bycie w określonym miejscu i czasie spowodują, że nie poznamy już własnej historii ani samych siebie. Stawiamy pytania: „Jak było? Jak mogłoby być? Jak będzie?”. Nie uzyskamy jednak na nie odpowiedzi już teraz. Możemy tworzyć w głowie obrazy przeszłości i przyszłości. Powracające wydarzenia, prześliski wspomnień poprzednich pokoleń, skrawki nieprzytaczanych wcześniej opowieści powoli złożą się w całość.

Doświadczenia przodków wpływają na nas samych. Ich historia jest naszą. Tu i teraz zapominamy, że życie to smak czereśni zjadanych na drzewie przed śniadaniem, promienie słońca na policzku podczas kąpieli w blaszanej wanience w ogrodzie, zapach ciasta drożdżowego babci, mruczenie kota kołyszące do snu. Los rzuca nas w różne miejsca w danym czasie. Dopiero po latach rozumiemy, dlaczego, jak i po co. Przeszłości nie można cofnąć, życia nie da się przeżyć jeszcze raz. Dla niej kluczem do zrozumienia był czerwony pamiętnik.

Wrocław, 16 września 2010 r.

Ostatnie letnie promienie słońca oświetlały szpitalny korytarz. Podłoga, jeszcze mokra, lśniła. Emilia miała wrażenie, że stąpa po lodzie, i tak też się czuła. Pokonywała tę drogę codziennie od dwóch tygodni. Szła do pokoju numer 318 i za każdym razem bała się otworzyć drzwi. Zaskoczyło ją, gdy dzisiaj pielęgniarka delikatnie dała jej do zrozumienia, że babcia ma gościa. Nie miały przecież żadnej rodziny. Kto przyszedł w odwiedziny? – zastanawiała się dziewczyna, czekając przed salą. Po dwudziestu minutach, kiedy pielęgniarka weszła do środka, by odłączyć kroplówkę, Emilia usłyszała:

– Czy moja wnuczka już tu jest?

– Tak – odpowiedziała pielęgniarka i poprosiła ją do pomieszczenia.

– Cześć, babciu. Dzień dobry panu. – Ukłoniła się starszemu mężczyźnie, który stał przy łóżku.

– Emilio, chciałam, żebyś poznała... To jest mój przyjaciel. – W tym momencie babcia się zawahała. Emilia miała wrażenie, że nie pamięta jego imienia i nazwiska.

– Nazywam się David Griffin, miło mi panią poznać. – Starszy pan wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny.

Okulary zjechały mu do połowy nosa tak, że spoglądał teraz na nią nad oprawkami. Twarz miał napiętą, oczy zaczerwienione, jakby przed chwilą płakał. Wyglądał na poruszonego tym spotkaniem. Przyglądał się uważnie Emilii.

– Cieszę się, że mogę pana poznać, Emilia Lobsdorf.

– Wyglądasz, dziecko, jak twoja babcia, gdy była młoda.

– Miło mi to słyszeć, dziękuję.

Emilia miała ochotę wypytać go o przeszłość. Ten człowiek był kiedyś częścią życia jej babci, o którym ona nic nie wiedziała. Patrząc na tę dwójkę i łączącą ich niezrozumiałą dla niej więź, milczała. Czuła się jak intruz. Oni nie rozmawiali ze sobą, patrzyli tylko na siebie, jakby prowadzili dialog bez

słów. Panująca cisza była wypełniona emocjami. Radością ze spotkania, ale również smutkiem, tęsknotą i żalem. Dlatego, gdy starszemu panu zadzwoniła komórka, Emilia się ucieszyła. Ktoś przyjechał po niego, pytał, czy ma przyjść na górę, czy poczekać na dole. David żegnał się z babcią tak, jakby nigdy więcej mieli się nie spotkać. Już będąc w drzwiach, odwrócił się ze łzami w oczach.

– Wiesz, czego żałuję? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Wiem. – Babcia pokiwała głową. – Pomyliła się.

Po tych słowach odszedł. Babcia była myślami gdzieś daleko, niewiele rozmawiały. Ścisnęła coś, co leżało na pościeli. Emilia widziała tylko, że było w czerwonym kolorze. Nie chciała przeszkadzać, siedziała więc z boku, wsłuchując się w oddech babci, który początkowo ciężki, stopniowo stawał się coraz płytszy. Kiedy zasnęła, Emilia siedziała przy niej jeszcze chwilę. Za każdym razem, gdy miała iść do domu, było jej ciężko. Codziennie żegnała się z nią, a to pożegnanie otwierało ranę w jej sercu. Nie potrafiła jednak pozwolić jej odejść, mimo iż miała wrażenie, że staruszka właśnie na to czeka. Dziś było inaczej, Emilia nie powiedziała: „Do jutra”. Ucałowała ukochaną babcię w czoło i wyszeptała: „Dziękuję, że dałaś mi czas. Bądź szczęśliwa tam, gdzie zmierzasz. Kocham cię”. Powstrzymując szloch, wyszła z sali. To był ostatni raz, gdy się widziały. Tej nocy Michalina Lobsdorf umarła.

Wrocław, marzec 2011 r.

Jechała drogą przez las, poranne słońce tańczyło wśród drzew, a wachlarz promieni co chwilę rozpościerał się na asfalcie, tworząc swego rodzaju spektakl. We wstecznym lusterku zauważyła liść, który zabłąkany po zimie falował na jezdni, podrywając się i opadając w ślad za oddalającym się samochodem. Miejscowość, do której podążała, była oddalona od Wrocławia o około pół godziny jazdy. Emilia cieszyła się z takich ofert, dzięki nim mogła choć na krótko opuścić miasto i pobycć wśród zieleni. Wiosną sprawiało jej to jeszcze większą przyjemność. Kiedy przyjechała pod wskazany adres, była zaskoczona rozmiarami domu, a właściwie dworku. Posiadłość prezentowała się imponująco, mimo iż wymagała dużego nakładu pracy. Do budynku podjeżdżało się aleją drzew, która przed głównym wejściem tworzyła swego rodzaju rondo. Dziewczynę powitał starszy pan, opiekujący się dworkiem po wyjeździe właściciela za granicę. Teraz ona miała przejąć pałeczkę. Podczas rozmowy z właścicielem przez telefon ustaliła wszystkie szczegóły potrzebne do sfinalizowania sprzedaży, która mogła nastąpić nie wcześniej niż za trzy miesiące. Niezbędne pełnomocnictwa zostały przekazane notariuszowi, z którym Emilia już odbyła spotkanie. Przechadzając się wewnątrz budynku, czuła się tak, jakby przeniosła się w czasie. Pani domu wyszła na chwilę do drugiego pokoju, a pokojówka właśnie przyniosła herbatę. Salon był rozświetlony rozproszonymi promieniami słońca, wpadającymi do środka przez gęstą białą firanę. Dziewczyna odniosła wrażenie, że właściciel poza drobnymi pamiątkami i rzeczami osobistymi nie zabrał nic więcej. Otworzyła drzwi na taras, a ciepłe, wiosenne powietrze wypełniło pomieszczenie.

Usiadła na sofie i słuchała śpiewu ptaków. Dworek przypominał jej dom babci, również miał w sobie tę magię. Zastanawiała się, kto go kupi. Wiedziała, że nie będzie łatwo znaleźć odpowiedniego kupca. Kupca, który pasowałby do niego.

Tylko raz się pomyliła i sprzedała nieruchomość komuś, kto w ogóle z nią nie współgrał. Wprawdzie nie miała na to wpływu, było to pół roku temu, a w jej życiu działo się wówczas zbyt wiele. Na szczęście miesiąc wcześniej zatrudniła nowego pracownika, który przy tej transakcji zdał egzamin na szóstkę. Co do intuicji, nie mogła jej wymagać. Propozycja klienta była na tyle atrakcyjna, że każdy dobry sprzedawca zająłby się formalnościami, nie zważając na tak mało istotne elementy jak dusza domu. Posiadłość kupił milioner – Wiktor Wasin, który chciał otworzyć w niej galerię sztuki. Nie zamierzał tam zamieszkać. Emilia poznała go dopiero przy podpisywaniu umowy, było już jednak za późno na wycofanie się z oferty. Mężczyzna był pasjonatem sztuki. Miała wrażenie, że bardziej zainteresowała go rozmowa o jej działalności artystycznej niż o nieruchomości, którą kupował.

Zaraz po studiach Emilia wraz z przyjacielem zaczęła prowadzić pracownię konserwacji dzieł sztuki i galerię. Po jakimś czasie odkryła, że fascynują ją stare domy. Tuż obok pracowni, za ścianą, otworzyła agencję nieruchomości. Specjalizowała się w przedwojennych budynkach. Jej pasją było wyszukiwanie unikatowych przedmiotów. Michał je odrestaurowywał, dawał im drugie życie. Umieszczali je w galerii, której pomieszczenie łączyło pracownię z agencją nieruchomości. Michał zajmował się renowacją papieru, skóry i drewna. Nigdy się nie poddawał ani nie wątpił w znaczenie dzieła, nad którym pracował. Im więcej brudu pomiędzy włóknami płótna, tym większą miał satysfakcję z ukończonej pracy. Emilię interesowały elementy architektury, zawsze jednak odkrywała piękno w przedmiotach codziennego użytku. Tam, gdzie inni widzieli starocie, ona dostrzegała rodzinne historie, szczęście i łzy.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Cholera – pomyślała – to Michał, obiecała, że zabierze go ze sobą. Pod

pretekstem wypróbowania nowego aparatu chciał spędzić z nią to popołudnie. Ona jednak lubiła przyjeżdżać do sprzedawanego domu sama, starała się w niego wsłuchać, odnaleźć jego duszę. Zawsze dokładnie oglądała wnętrze, chciała wypatrzeć coś, co ją zauroczy. Kilkakrotnie udało jej się kupić „perełkę” do kolekcji.

– Cześć – powiedziała wesoło do słuchawki.

– Cześć! To jak? Jedziemy obejrzyć tę posiadłość?

– Słuchaj, wiem, że mieliśmy wybrać się tam razem, ale ostatni klient odwołał spotkanie, więc pojechałam wcześniej. Nie chciałam zawracać ci głowy. Właściwie już wracam. Właśnie idę do samochodu.

– Szkoda, że nie dałaś znać.

Usłyszała żal w głosie mężczyzny. Nie chciała sprawiać mu przykrości, dlatego dodała:

– Będę za pół godziny, zdążę akurat na kolację. Mam nadzieję, że przygotujesz coś pysznego, umieram z głodu.

W drodze powrotnej myślała o swojej relacji z Michałem. Znali się i kochali od dawna. Byli przyjaciółmi z dzieciństwa. Raz zaryzykowali i przez chwilę tworzyli parę. To był błąd, potem oboje stwierdzili, że absolutnie do siebie nie pasują. Ten incydent zbliżył ich jeszcze bardziej. Połączyła ich przyjaźń, byli rodzeństwem z wyboru. To, co ich łączyło, stało się wybawieniem, bezpieczną przystanią dla dwóch samotnych serc. Nie przystawali do współczesnego świata. Postanowili, że kiedyś zamieszkają razem. Para starych przyjaciół, zgryźliwych tetryków – to powinno się udać. Uważali, że są połówkami nadgryzionego jabłka z robakiem w środku, więc razem tworzą całość, i to pokręconą. Obydwoje byli samotni. Emilia już teraz nie miała nikogo bliskiego poza nim. Michał miał matkę i brata, ale ich relacje były na tyle trudne, że święta spędzał z Emilią i jej babcią. Kiedy babcia umarła, pograżyli się w smutku. Michał bardzo wspierał przyjaciółkę, mimo że jemu również było ciężko. Śmierć babci zacieśniła ich więź. Na co dzień funkcjonowali prawie jak małżeństwo. Pomieszkiwali u siebie, razem robili zakupy, gotowali i jadali.

Kolacja jak zwykle się udała. Emilia żartowała, że powinna wyjść za Michała za męża z uwagi na jego umiejętności kulinarne.

– Znalazłaś w końcu zeszyty babci? – zapytał mężczyzna, sprząając ze stołu.

– Nie. Nie rozumiem, co się z nimi stało, przecież ona pisała do mnie. Dlaczego je ukryła? Emilia szukała zeszytów od śmierci babci. Niczego bardziej nie chciała, niż dowiedzieć się czegoś o jej tajemniczym życiu, do którego nikt do tej pory nie miał dostępu, nawet ona. Były ze sobą bardzo związane, ale dziewczyna niewiele wiedziała o jej przeszłości. Kilkakrotnie, gdy ją o nią pytała, ta obiecywała, że o niej opowie, ale jeszcze nie teraz. Pewnego dnia Emilia ujrzała, jak babcia zapisuje coś w zeszycie. Spisywała swoje wspomnienia. Były za trudne, nie potrafiła o nich opowiedzieć.

To był ważny dzień, Emilia spieszyła się na odczytanie testamentu. Spodziewała się, że będzie sama z notariuszem, jednak ku jej zdumieniu na miejscu zjawił się jeszcze starszy mężczyzna. Pan Władysław był synem przyjaciela Michaliny, profesorem matematyki. Babcia życzyła sobie, aby jej dom zapisać Towarzystwu Matematycznemu, którego członkiem honorowym był pan Władysław. Przed śmiercią często pytała Emilię, czy chce zamieszkać w rodzinnym domu, ale ona za każdym razem odmawiała. W związku z tym babcia już wcześniej zabezpieczyła jej byt. Emilia była właścicielką mieszkania w pięknej przedwojennej kamienicy. Dziewczynę zaskoczył jednak cel, na jaki babcia przekazała swoją nieruchomość – miało ją przejąć Towarzystwo Matematyczne przyznające stypendia wyjątkowo uzdolnionym matematykom i zajmujące się działalnością naukową. Babcia zawsze powtarzała wnuczce, żeby się uczyła, bo nauka to potęgi klucz, a matematyka jest królową nauk. Rzeczywiście Michalinie zależało, aby Emilia rozwijała się w różnych dziedzinach. Uczestniczyła więc w niezliczonych kursach: od lepienia z gliny

przez kreatywne pisanie i savoir-vivre po zajęcia z fotografii i zielarstwa. Kilka razy była nawet na kursie matematyki i logicznego myślenia. Przez całe życie dostała od babci bardzo wiele. To ona ją ukształtowała. Dziewczyna zawdzięczała jej to, jaka jest, co potrafi i w jaki sposób patrzy na świat i ludzi. Była jedyną spadkobierczynią, jednak Michalina Lobsdorf w testamencie wyraźnie wymieniła, co chce jej w szczególności przekazać: pierścionek z jarzębinowym oczkiem, z którym się nie rozstawała, zeszyty z własnoręcznymi zapiskami, czerwony pamiętnik, *Annę Kareninę* Lwa Tołstoja, a także całą biblioteczkę unikatowych książek. Wszystko to znajdowało się w domu, który Emilia zgodnie z ostatnią wolą babci zamierzała uporządkować i przekazać Towarzystwu Matematycznemu. Miała nadzieję, że podczas sprzątania odkryje tajemnice Michaliny. Nie spodziewała się jednak, w jaki sposób wpłynie to na nią i jej życie. Rzeczy, które chciała zachować, przeniosła w kilku pudłach do swojego mieszkania. Książki zabierała stopniowo, dzisiaj czekała na przewiezienie starej biblioteczki. Postanowiła ją od razu odnowić. W drodze powrotnej kupiła drobny papier ścierny i puszkę bezbarwnego lakieru. Jutro sobota, Michał obiecał, że wpadnie rano i pomoże odświeżyć mebel. Wiedziała, jak to się skończy – mężczyzna nie pozwoli jej niczego dotknąć. Uznała, że dzisiaj sama przygotowuje biblioteczkę do pomalowania. Gdy wchodziła po schodach do swojego mieszkania, usłyszała hałas.

– Taki stary grat nie nadaje się do przeprowadzki – powiedział mężczyzna, który wraz z kolegą próbował wnieść mebel na piętro. – O! Pani Emilia. Biblioteczka trochę się rozkleja. Podczas wynoszenia obluźowała się tylna ścianka, dobrze byłoby ją wymienić. Chłopcy przybili ją dwoma gwoździkami, trzyma się. Wie pani, jaka ona ciężka, a na taką nie wygląda.

Zgodnie z prośbą dziewczyny mężczyźni postawili mebel na środku salonu. Emilia usiadła na kanapie i zatęskniła za babcią. Gdyby ona żyła, na pewno rozmawiałyby teraz przez telefon, a Michalina mówiłaby: „Dziecko, przecież to żaden problem, lepiej nic nie planować, bo życie zawsze ma swój własny plan i nigdy nie wiadomo, gdzie wylądujesz. Bierz

tę deskę, jedź do stolarza i niech ci zrobi taką samą, tylko koniecznie na wczoraj”. Dziewczyna roześmiała się, myśląc o potencjalnych słowach babci. Tak zrobi, wyciągnie tylną ściankę i pojedzie do stolarza. Właściwie to tylko przybita gwoździkami sklejka, zupełnie niepasująca do tego mebla. Gdy usunęła gwoździe, sklejka odskoczyła. Emilia delikatnie ją odciągnęła i zajrzała przez odchylony róg do środka. Było za ciemno, nic nie widziała. Zerknęła szybko na przód biblioteczki – pusto. Popatrzyła na nią z boku – była głębsza niż półki, na których wcześniej stały książki. Dziewczyna przysunęła krzesło, wdrapała się na nie, włączyła latarkę w telefonie i od góry zajrzała do szpary. Z tyłu mebla znajdował się schowek. Od razu przypomniała sobie słowa mężczyzny – szafka jest cięższa, niż wygląda. Emilia delikatnie usunęła sklejkę, odrywając ją od ścianek biblioteczki. Zaczęła przeglądać zawartość – stare książki i gazety, niektóre poniszczone i popisane, z brakującymi kartkami. Wśród nich znalazła *Annę Kareninę*. Były tam również zeszyty zapisane równym, pochyłym pismem babci oraz mały czerwony pamiętnik oprawiony w zniszczoną skórę. Z jednego z notatników wypadł skierowany do dziewczyny list.

„Kochana Emilko!

»Mądrzy władcy i przebiegłi dowódcy pokonują przeciwników i dokonują wybitnych czynów, ponieważ z wyprzedzeniem zdobywają wiedzę o wrogu«.

chiński filozof mistrz
*Sun w Sztuce wojny**

Jak napisał mistrz Sun w swojej książce, informacja jest bardzo groźną bronią, również w ówczesnym świecie. W moim też tak było. Człowiek, który miał informacje, był niebezpieczny. Przez całe życie tęskniłam za... no właśnie, za czym, sama na to wpadniesz, jesteś bystrą dziewczyną. To, co znajdziesz w moich zapiskach, na pewno Ci w tym pomoże. Nie bój się, nie będzie to rzewna opowieść o tym, jak ciężko żyło się podczas wojny,

choć tak właśnie było. Nie pisałam o tym. Chciałam, żebyś poznała jedynie to, co było wtedy dobre, chociaż czasami towarzyszyły temu łzy. Mam nadzieję, że czytanie o moim życiu potraktujesz jak książkę. Właśnie tak starałam się napisać te wspomnienia – przeczytasz, odłożysz na półkę i po sprawie. Czekałam, aby móc o tym opowiedzieć. Nie dojrzałam do tego, nie zdążyłam tego poukładać tak, jak należy. Ludzi, którzy mogliby mi pomóc, już nie ma. Muszę więc zostawić to za sobą i wyruszyć w nową drogę, teraz już mądrzejsza o wcześniejsze doświadczenia. Dzięki tym zeszytom poznasz mnie na nowo. Być może odkryjesz we mnie kogoś, kogo nigdy dotąd nie dostrzegałaś.

Pamiętaj: jestem i pozostanę Twoją przyjaciółką na zawsze. Wiem, że jesteśmy bratnimi duszami. No, głowa do góry i otrzyj te łzy. Nie po to wszystko spisałam, żebyś płakała. Czas wziąć się do roboty. Ja na Twoim miejscu nie naprawiałabym tej ścianki, można tu ukryć sporo rzeczy.

Twoja na zawsze babcia
alias Jarzębina”

Truskawiec, 1938 r.

Ten dzień zapowiadał się wyjątkowo radośnie, tak jej się wówczas wydawało. Atmosfera podekscytowania, która panowała, udzieliła się wszystkim domownikom. No, może z wyjątkiem ojca, który jak zwykle wyszedł rano do kopalni. To właśnie dziś do ich willi miał przyjechać znamienity gość. Wtedy wszystko się zaczęło. Miała wówczas osiemnaście lat. Ojciec poznał pana Ignacego, kiedy kończył Państwową Szkołę Wiertniczą w Borysławiu. Uczyła się tam garstka zamożnych chłopców. Rocznie tę placówkę kończyło około dziesięciu osób. Od tego czasu Rudolf Goppold von Lobsdorf pełnił funkcję dyrektora kopalni. Był człowiekiem z natury powściągliwym, twardo stąpającym po ziemi, nieuznającym niepotrzebnego zamieszania związanego z emocjami, w stosunku do żony i córki nader pobłażliwym. Nawet wówczas, gdy jego małżonka postanowiła przeprowadzić, jak on to nazywał, rewolucję w rodzinie. Pieniądzy nigdy im nie brakowało, mimo to matka zamierzała zająć się pracą i zapraszać kuracjuszy do ich domu. Pracująca kobieta była źle odbierana na salonach przez lokalną śmietankę towarzyską. Mąż miał jednak do niej słabość, więc z przymrużeniem oka patrzył na te poczynania, czekając, aż się znudzi. Wiedział, że Helena Goppold von Lobsdorf robi to bardziej dla własnej rozrywki niż w celach zarobkowych. Ku jego zdumieniu żona się nie znudziła, a ich willa stała się jedną z najpopularniejszych w Truskawcu. Odwiedzali ich znani i podziwiani goście: pisarze, muzycy, aktorzy i politycy. Dziś w ich progi miał zawitać pan Ignacy – słynny pisarz i malarz, podpisujący swoje dzieła pseudonimem. Niewiele osób znało jego prawdziwe nazwisko. Ojciec w trosce o przyjaciela nakazał córce Michalinie zachować absolutne milczenie. Jedyne wyjątek

stanowił jej przyjaciel Leon, z którym pozwolił się jej podzielić tym sekretem. Rudolf widział uwielbienie chłopaka dla artysty. Leon, początkujący pisarz, codziennie dziękował panu Lobsdorfowi za zaufanie. Miał duszę literata, opisywał najokropniejsze sceny tortur i bijąc się w pierś, zastrzegał, że nigdy nie zdradzi tej tajemnicy. Twórca tym razem przyjeżdżał incognito na wypoczynek. Leon od dwóch tygodni nie mówił o niczym innym. Znany z powściągliwości i introwertyzmu, na samo wspomnienie tajemniczego gościa reagował słowotokiem, podsycając atmosferę wyczekiwania.

Michalina szykowała się od rana. Po raz piąty przymierzała sukienkę, żeby sprawdzić, czy na pewno dobrze w niej wygląda.

– Może panienka przejdzie się do parku zdrojowego, zaczerpnie świeżego powietrza, policzki trochę się zaróżowią – powiedziała pokojówka, widząc zdenerwowanie dziewczyny.

– Marto, jesteś pewna, że zdążę? – Patrząc w lustro, zaczęła szczypać się po policzkach. – Nie chciałabym przeoczyć przyjazdu dzisiejszego gościa.

– Panienko, zostało jeszcze sporo czasu, proszę iść.

O tej porze roku Truskawiec pachniał jaśminem. Padający przed chwilą wiosenny deszczyk wzmógł kwiatowy zapach, który teraz wywabiał spacerowiczów z domów. Michalina zeszła po schodach ganku i musnęła ręką kwiaty w doniczce. Swoje kroki skierowała do parku Adamówka. Po drodze mijała błyszczące od kropel deszczu skwery i drzewa. Powietrze było lekkie, orzeźwiające. Mogła przysiąc, że w taki dzień jak dzisiaj czuć było unoszący się wokół aromat truskawek. Kupiła „Zdroje Truskawieckie” od chłopca sprzedającego gazety i zamieniła z nim kilka słów. Zawsze zatrzymywała się koło niego, by zebrać gorące ploteczki. Lubiła go, już z daleka słyszała charakterystyczne dla niego zdania: „Ta joj, paniuńciu!” Dziś usłyszała:

– Ponoć ktoś ważny przyjeżdża do nas, do Truskawca. Słyszała panienka?

Michalina aż zakryła ręką usta. O mały włos nie zapytała, skąd to wie, co potwierdziłoby tę informację. W miejscowości

często gościli ludzie ze świata nauki, sztuki i polityki, więc odpowiedziała:

– A może tym razem to sam Eugeniusz Bodo?

Od dawna podejrzewała, że Antek Rudka ma do niej słabość. Często razem z gazetą dostawała kwiatek. Tym razem też tak było. Kiedy odchodziła od chłopca, usłyszała tylko, jak mówi do następnej klientki:

– Ta joj, paniuńciu, a słyszała pani? Możliwe, że Bodo dziś do Truskawca przyjeżdża.

Tak powstają plotki – pomyślała Michalina i uśmiechnęła się do siebie. Zerknęła na kwiatek, który trzymała w dłoni. – No właśnie, kwiaty, przecież nie mamy kwiatów dla naszego gościa – dodała w myślach. Dobrze byłoby ofiarować je w dowód sympatii. W drodze do domu chciała poprosić panią Apolonię, żeby przysłała bukiet. Wybrała dłuższą trasę, biegnącą koło pomnika Adama Mickiewicza. W pobliżu „źródełka Józia”, pomiędzy drzewami, znajdowało się przejście do lasu. Michalina lubiła tamtędy chodzić. Było to miejsce dość zaniedbane w porównaniu z wypielegnowanym parkiem, ale za to ustronne, zaciszne. Zwłaszcza ławeczka przy starej studni, na której często siadali z Leonem, by prowadzić filozoficzne dysputy. Kuracjusze rzadko tutaj zaglądali, trzymali się raczej głównego deptaka i centrum Truskawca. Dziś, idąc skrajem lasu, spotkała jednak dziwną parę. Nie znała ani tego mężczyzny, ani tej kobiety, nigdy wcześniej ich tu nie widziała, a nie wyglądali na gości. Ona wysoka brunetka, bardzo ładna, zdawała się zdenerwowana. On niesympatyczny, szybko odwrócił twarz, za szybko, choć wtedy dziewczyna nie zwróciła na to uwagi. Tych dwoje kłóciło się, zanim podeszła. Michalinie wydawało się nawet, że on przytrzymał kobietę za rękaw, gdyż ręce miała zajęte. Trzymała w nich bukiet żonkili. Takich kwiatów mi potrzeba – pomyślała Michalina. Wpatrywała się w nie z podziwem. Kobieta chyba to zauważyła i zapytała:

– Podoba ci się ten bukiet?

– Daj już jej te kwiaty – powiedział mężczyzna.

Przekazując je, kobieta popatrzyła jej głęboko w oczy i oznajmiła:

– Trzeba przyciąć łodygi.

Odchodząc, Michalina nadal słyszała przyciszone odgłosy kłótni, mówili coś o książce. Wyglądało na to, że któreś z nich ją zniszczyło, coś w niej napisało. Dziwny powód sprzeczki kochanków – pomyślała.

Kiedy stanęła w drzwiach willi, wyczekiwany gość był już na miejscu. Nie potrafiła ukryć rozczarowania. Tego dnia miał przyjechać tylko jeden – pan Ignacy, nie mogła więc pomylić go z nikim innym. Siedział w salonie przy stoliku kawowym. Podeszła do niego, chciała się przywitać. Mężczyzna przyglądał jej się bez słów. Michalina inaczej go sobie wyobrażała. Myślała, że będzie starszy, siwy i będzie miał okulary, jak na pisarza przystało. On był dużo młodszy, niż się spodziewała, ciemnowłosy, z lekkim zarostem. Spojrzał na kwiaty.

– Dla mnie? – zapytał.

– Trzeba przyciąć łodygi. – Zaskoczona i zdenerwowana, powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– To zmienia postać rzeczy. – Popatrzył na dziewczynę przenikliwie. – Zapraszam. Myślałem, że będzie pani starsza. Słyszałem o pani wiele zaskakujących informacji, ale nie sądziłem, że jest pani taka młoda. Inaczej sobie panią wyobrażałem. – Zamilkł na chwilę, jakby coś musiał przemyśleć. – Już teraz rozumiem to przezwisko, prawdziwa z pani Dzidzia.

– Co? Dzidzia? Proszę pana, jak pan może! Choćby nie wiem, jak ważną osobą pan był, nie pozwolę się obrażać. Nie jestem już dzieckiem! – Podniosła głos. Ze łzami w oczach szybkim krokiem wymaszerowała z salonu, minąwszy w drzwiach starszego, siwego mężczyznę. Była tak urażona, że nawet nie zwróciła na niego uwagi.

– Panienko Michalino, wszyscy czekają z kolacją. Pan Leon już jest.

– Marto, poproś Leona, żeby zaczekał na mnie w bibliotece. Zaraz zejdem.

Wiedziała, że nie ma wyjścia i że względu na ojca musi być miła dla pana Ignacego. Leonowi mogła jednak wszystko opowiedzieć.

W bibliotece jednym tchem wykrzyczała, jakim impertynentem okazał się wielki mistrz. Opisała ze szczegółami jego zachowanie, dając wyraz swojemu oburzeniu. Podniesionym głosem, ze złością, co było do niej niepodobne, powiedziała, że źle się czuje i nie uda się na posiłek. Leon był zatroskany, próbował tłumaczyć zachowanie gościa zmęczeniem po podróży. Kiedy zobaczył, że to nie działa, wymyślił inny sposób. Pójdą na kolację i potraktują go tak, jak na to zasłużył. Nie okażą mu szacunku ani nie pochwalą jego ostatniego dzieła, które zdaniem Leona było genialne.

Jakież było zdziwienie Michaliny, gdy chwilę później oficjalnie została przedstawiona panu Ignacemu i ku jej zdumieniu okazał się on miłym, starszym panem, dokładnie takim, jak sobie wyobrażała, a nie tym grubiańskim mężczyzną, który obraził ją dziś w salonie. Ojciec przedstawił Leona jako przyjaciela rodziny i wielkiego miłośnika twórczości gościa. W tym momencie Michalina wiedziała, że to będzie katastrofa. Nie mogła wytłumaczyć Leonowi pomyłki, gdyż zostali posadzeni po przeciwnych stronach stołu. Leon był oddanym przyjacielem i Michalina była pewna, że nie pozwoli na to, aby ktokolwiek traktował ją w protekcyjny sposób. Nie miał pojęcia, że to nie ten mężczyzna ją znieważył. Tego wieczoru nic nie było tak, jak należy. Po daniu głównym ojciec rozpoczął rozmowę na temat ostatniego dzieła pisarza. Popatrzył z aprobatą na Leona, licząc na będący literackim majstersztykiem opis geniuszu przyjaciela. Leon otwierał już usta, żeby zabrać głos. Chciał z bólem serca skrytykować twórczość swojego mistrza, by oddać sprawiedliwość przyjaciółce. Przez całą kolację szukał argumentów przemawiających za negatywną opinią, ale nic takiego nie znalazł. Postanowił zganić tytuł utworu. Michalina, chcąc ratować przyjaciela, z desperacją zaproponowała, a wręcz prawie wykrzyczała, że zagrają razem na fortepianie. Nawet pobłażający jej zawsze ojciec popatrzył na nią z gniewem. Leon nie mógł uwierzyć, co zrobiła. Z zaciśniętymi

zębami odpowiedział, że z przyjemnością jej potowarzyszy. Gdy rozbrzmiały pierwsze nuty *Poranka* Edvarda Griega, Michalina zaczęła tłumaczyć przyjacielowi pomyłkę. Pan Ignacy, siedzący przy stole z rodzicami, jest prawdziwym artystą i to nie on ją obraził. Kiedy Leon uświadomił sobie, że właśnie chciał skrytykować człowieka, którego podziwiał całe życie, rozplakał się. Michalina grała coraz głośniejsze, żeby zagłuszyć zawrodoenie Leona oraz próby pocieszania go. Na szczęście do salonu wbiegła Marta. Zatrzymała się dopiero na środku, widząc zagniewane spojrzenie pani domu. Ku radości Michaliny pokojówce udało się ściągnąć uwagę wszystkich zgromadzonych. Przez ułamek sekundy nic nie mówiła, jej twarz była blada, a usta otwarte.

– O co chodzi, Marto? – zapytała ostro pani Goppold von Lobsdorf.

– Nasz gość, ten pan, który przyjechał w nocy...

Kobieta nie zdążyła dokończyć, gdyż z holu dobiegł potężny huk. Wszyscy wybiegli z pomieszczenia, nie zważając na płaczącego Leona. Na ulubionym, czerwonym dywanie matki leżał człowiek, a obok niego rozbity wazon z kwiatami. Lustro naprzeciwko komody było przekrzywione, jakby mężczyzna próbował się go chwycić, upadając. Matka zasłabła, pokojówka ją cuciła. Ojciec kazał wezwać lekarza, wraz z panem Ignacym próbował podnieść gościa. Był to człowiek, którego Michalina wzięła za uroczonego przyjaciela swojego papy, ten sam, który potraktował ją w niegrzeczny sposób. Na szczęście był przytomny, ale bardzo poobijany. Zaschnięta krew znaczyła jego czoło i prawy łuk brwiowy. Mężczyzna spoglądał na nich spod przymkniętych powiek. Jedno oko było tak opuchnięte, że nie był w stanie go otworzyć. Michalina szepnęła Leonowi, że to właśnie jego pomyliła z panem Ignacym. Leon wydał z siebie dźwięk wyjącego do księżycy wilka. Tego już było za wiele. Ojciec, widząc naganne zachowanie przyjaciół, zgromił ich wzrokiem, po czym odesłał Michalinę do jej pokoju. Właśnie postawiła stopę na pierwszym stopniu schodów, gdy usłyszała:

– Dzidzia, muszę z nią porozmawiać. Dzidzia...

Mężczyzna bełkotał coś niewyraźnie, wyciągając rękę w jej kierunku. Było widać, że ostatkiem sił próbuje coś powiedzieć do Michaliny. Ojciec tłumaczył, że to nie żadna Dzidzia, a jego córka. Gość jednak się upierał i prosił o rozmowę z nią. W końcu zrezygnowany Rudolf Goppold von Lobsdorf skinieniem głowy pozwolił jej podejść. Mężczyzna mówił bardzo cicho, tak że Michalina musiała się nad nim pochylić, żeby go usłyszeć.

– Już wszystko rozumiem. Prawdziwa Dzidzia nie żyje. Przepraszam za tę pomyłkę. Kwiaty. Kwiaty mnie zmyliły, to ona miała przyjść na spotkanie z bukietem żonkili. Skąd je wzięłaś?

– Pewna kobieta, którą spotkałam w parku, dała mi je.

– Wiedziałaś o łodygach? – zapytał.

– Ona powiedziała, że trzeba je przyciąć. Była z mężczyzną, kłócili się.

– Morderca – szepnął do siebie.

– Proszę nic nie mówić. Wybaczam panu. Pan się źle czuje. Zaraz przyjdzie lekarz.

– Nic mi nie jest. Posłuchaj, bo nie ma dużo czasu. Pewnie zaraz mnie aresztują, choć nie zrobiłem nic złego.

– Aresztują?! – Michalina zakryła dłonią usta z przerażenia.

– Tak, ale są sprawy, za które warto oddać życie – powiedział z powagą. – Mam do ciebie jedną prośbę, to naprawdę jest bardzo ważne. Zabierz te kwiaty z mojego pokoju i idź na dworzec. Daj je mężczyźnie, który do ciebie podejdzie. Wiem, że nic z tego nie rozumiesz. Nastąpiła pomyłka. Skoro ja pomyliłem cię z Dzidzią, on też może. Robimy to dla Polski. Pomożesz? Proszę! Zaraz po mnie przyjdą, nie wierz w nic, co zobaczysz czy usłyszysz. Ja jestem po dobrej stronie. Pamiętaj, trzeba przyciąć łodygi, hasło: trzeba przyciąć łodygi. Nie mów nic nikomu, nawet najbliższemu. – Popatrzył na nią smutnym wzrokiem. – Pióro, zabierz też pióro – wymamrotał. – Właściciel się o nie upomni.

Michalina miała mnóstwo pytań, nie zdążyła jednak ich zadać. Do domu wszedł lekarz w towarzystwie dwóch policjantów. Znała doktora, ale za nim nie przepadała. Przysięgłaby natomiast, że tych dwóch funkcjonariuszy nigdy nie widziała,

choć wydawało jej się, że kojarzy niemal wszystkich w Truskawcu. Lekarz jeszcze przed badaniem stwierdził, że poszkodowany wymaga opieki medycznej i należy zabrać go do szpitala.

Wszyscy byli poruszeni tym zajściem. Pan Ignacy udał się na spoczynek, podobnie jak matka, której towarzyszyła Marta. Ojciec stał w holu, patrząc uważnie na córkę i jej przyjaciela.

– Mam nadzieję, że potraficie wytłumaczyć wasze dzisiejsze zachowanie. Od tygodni nie mówicie o niczym innym, a dziś każecie czekać gościowi na kolację. A pan, Leonie, w niczym nie przypominał miłośnika literatury, wręcz przeciwnie, jeszcze chwila i próbowałby stanąć w szranki ze swoim mistrzem. I jeszcze ten poobijany, ubłocony mężczyzna chciał z tobą, moja panno, rozmawiać. O czym? – zażądał wyjaśnień pan domu.

– Ojczy, bardzo cię za wszystko przepraszam. Doszło do pomyłki, obie te sytuacje są ze sobą ściśle powiązane. Dziś rano poznałam naszego gościa i błędnie wzięłam go za pana Ignacego. Mój sposób zwracania się do niego sprawił, iż ten pan poczuł się urażony i również odezwał się do mnie niegrzecznie. Teraz prosił mnie o wybaczenie.

W tym momencie Michalina wpadła na pomysł, jak zdobyć kwiaty z pokoju nieznanego, nie wzbudzając podejrzeń. Jeszcze nie podjęła decyzji, czy pójdzie na dworzec, ale zastanawiała się, dlaczego ten bukiet jest tak ważny.

– Ojczy, ten pan zapytał, czy byłoby to niegrzeczne z jego strony, gdybym sama wzięła kwiaty z jego pokoju. Chciał mi je wręczyć w ramach przeprosin. Jeśli pozwolisz, pójdę po nie.

Rudolf machnął ręką i wyraził nadzieję, że jutro wynagrodzą panu Ignacemu dzisiejszy niefortunny wieczór.

Wrocław, kwiecień 2011 r.

Emilia czekała na dworcu, w ręce trzymała żonkile. Z daleka dobiegało stukanie. Czyżby to nadjeżdżający pociąg? Wpatrywała się w dal. Odgłosy nasilały się.

W pewnym momencie otworzyła oczy. Nie wiedziała, gdzie jest ani co się dzieje. Siedziała na dywanie wśród książek i zeszytów babci. Usłyszała pukanie, ktoś był przy drzwiach. Pobiegła otworzyć. Już od progu usłyszała głos Michała:

– Wstawaj, śpiochu! Robota czeka.

– Już wstałam, a właściwie w ogóle się nie położyłam. Która godzina? – spytała, otworzywszy drzwi.

– Dziewiąta, obiecałaś mi śniadanie, więc jestem, i to w dodatku bardzo głodny. Przyniosłem świeże pieczywo. Wiedziałem, że na ciebie nie można liczyć. Niezbyt dobrze wyglądasz. Byłaś na imprezie beze mnie?

– No co ty, czytałam. – Wzięła od niego papierową torbę ze sprawunkami i poszła do kuchni.

– Czytałaś? – zapytał z przedpokoju mężczyzna. – Zwykle czytanie nie powoduje, że człowiek wygląda tak, jakby balował całą noc. – Wszedł do kuchni i zaczął rozpakowywać zakupy.

Kupił twaróg, rzodkiewkę, jogurt i sok pomarańczowy. Znał preferencje śniadaniowe przyjaciółki. Uśmiechnęła się do niego i cmoknęła go w policzek.

– Właśnie tak wyglądam, bo całą noc czytałam.

– Całą noc czytałaś? – powtórzył z niedowierzaniem. – A cóż takiego czytałaś?

– Babcia napisała dla mnie książkę o swoim życiu. Znalazłam w końcu te zeszyty, były ukryte w tajemniczym schowku w biblioteczce. Michał, te zapiski są tak wciągające, że nie

mogłam się od nich oderwać. Nawet nie wiedziałam, że minęło tyle czasu.

Emilia opowiadała, podczas gdy on pokroił pieczywo, ustawił talerze i nalał soku do szklanek.

– No i co było dalej? Zostaw tę bułkę, mów. Poszła na dworzec z kwiatami? – dopytywał, kiedy ugryzła pieczywo.

– Nie wiem, jeszcze o tym nie przeczytałam – odpowiedziała, popijając sok. – Babcia opisała całe życie. Nie mam pojęcia, kiedy to wszystko napisała.

Michał sam zajmował się biblioteczką. Tak jak przypuszczała, nie pozwolił jej nawet zbliżyć się do mebla. Przeglądała zawartość schowka. Znalazła tam trzy tomy *Anny Kareniny*, jedną z pierwszych edycji wydaną w Krakowie w latach 1898–1900, w twardej półskórkowej oprawie, z grzbietami z wypukłymi związami, tłoczeniami i złoceniami. Była zachwycona tym wydaniem. Wzięła do ręki książkę *Czem jest a czem nie jest matematyka* autorstwa Hugona Steinhaus, bardzo zniszczoną i wybrakowaną, z notatkami i obliczeniami poczynionymi na kartach. Czy należała ona do babci, która zawsze powtarzała, że należy szanować książki? Dziewczyna odnalazła rękopis z dedykacją: „Dla Jarzębiny od Leona”. Teraz już wiedziała, kto go napisał, ale kim była Jarzębina? Było tu też mnóstwo starych egzemplarzy „Zeszytów Wrocławskich”. Mały czerwony pamiętnik z czasów wojny był w połowie wypełniony wpisami kolegów i koleżanek ze szkolnej ławy. Z tyłu na okładce brakowało kawałka skóry. Prawdopodobnie ktoś specjalnie ją wydarł. Emilia znalazła w pamiętniku pożółkłe zdjęcie mężczyzny – przypominał cię człowieka. Miał wystające kości policzkowe obleczone pergaminową skórą i smutny uśmiech. Kim on był? Nigdy nie widziała tej fotografii. Z tyłu ktoś pośpiesznie zapisał: „Spotkamy się przy studni. Twój J.”. J. jak Jan – pomyślała. Przyglądała się mężczyźnie przez chwilę, ale nie rozpoznała w nim swojego ukochanego dziadka.

Biblioteczka stała na balkonie i schła po malowaniu. Emilia i Michał rozmawiali o wakacjach. Bardzo często wyjeżdżali razem. W tym roku zaplanowali wyjazd na lipiec, musieli jedynie wybrać kierunek. Zawsze spierali się o miejsce, w którym

mogliby realizować swoje zainteresowania związane z historią sztuki. Plany wakacyjne zmusiły ich do rzucenia się w wir zajęć. Michał przygotowywał opis pracy renowatorskiej na międzynarodowy konkurs, w którym brał udział. Emilia postanowiła w końcu napisać ogłoszenie o sprzedaży wiejskiego dworku. Zaczęła przeglądać zdjęcia nieruchomości. Na jednym z nich wypatrzyła nawet biblioteczkę podobną do tej, która teraz suszyła się na balkonie. Muszę sprawdzić tylną ściankę – pomyślała. – Czy od teraz wszystkie tego typu meble będą kojarzyły mi się z tajnymi skrytkami? – pytała samą siebie w myślach. Dom był piękny. Dobry rozkład, naturalne światło, wymarzona okolica – idealna oferta. Jedynie ogród był zaniedbany, nikt od lat się nim nie zajmował. Przed głównym wejściem znajdował się podjazd, którego środek szpecił niemały, porośnięty roślinnością stos kamieni lub gruzu. Gdyby go usunąć, fasada budynku prezentowałaby się lepiej. Dziewczyna próbowała skleić jakiś sensowny opis, jednak każdy, który napisała, wydawał jej się zbyt pospolity. Ta niezwykła nieruchomość wymagała wyjątkowej charakterystyki. W oczekiwaniu na przyływ weny Emilia odłożyła laptop i sięgnęła po kolejny zeszyt babci.

Truskawiec, 1938 r.

Kwiaty, już lekko zwiędnięte, leżały na stole. Niektóre łodygi były poprzycinane, widocznie mężczyzna wziął sobie do serca jej radę. W pokoju panował porządek, miała wrażenie, że wszystko jest poukładane jak od linijki. Bacznie się rozglądała, choć sama nie wiedziała, czego szuka. Na łóżku i w walizce zauważyła kilka książek, wzięła jedną z nich do ręki. Hugo Steinhaus, *Czem jest a czem nie jest matematyka* – widniało na okładce. Przeczytała wstęp rozpoczynający się od cytatu: „Matematyka jest to królowa wszystkich nauk; jej oblubieńcem jest prawda, a prostota i oczywistość jej strojem. Ale przybytek tej monarchini jest obsadzony cierniem, po którym przechodzić trzeba. Nie ma on powabu – tylko dla umysłów zamięłowanych w prawdzie i lubiących walczyć z trudnościami^{**}”. Z książki wypadło szmaragdowe pióro. Przypomniała sobie słowa nieznanego. Z pokoju oprócz pióra i kwiatów zabrała również podręcznik do matematyki oraz parę innych drobiazgów, tak na wszelki wypadek. Długo nie mogła zasnąć. Leżała, rozmyślając nad wydarzeniami dzisiejszego dnia. Nie wiedziała, czy pójść na dworzec. Może to było niebezpieczne? Mężczyzna ostrzegł ją, żeby nikomu nic nie mówiła. Otworzyła książkę, niektóre strony były zapisane szeregiem cyfr, chyba ktoś się z niej uczył.

Rano po nieprzespanej nocy wciąż nie miała pojęcia, co zrobić. Podczas śniadania usłyszała rozmowę gości przy stoliku. Wczoraj w lesie znaleziono ciało zamordowanej młodej kobiety, już wszystkie gazety o tym pisały. Michalina była przerażona. Zastanawiała się, czy ma to jakiś związek z tajemniczym mężczyzną. Wprawdzie wspominał on, że Dzidzia nie żyje. Czy ta kobieta była Dzidzią? Czy to ją

zabito? Dziewczyna przypomniła sobie parę, która kłóciła się o książkę. Miała nadzieję, że kobieta, która wręczyła jej kwiaty, żyła. Była taka młoda i ładna. Wczorajszy incydent zburzył spokój Michaliny. Zanim dziewczyna udała się na dworzec, postanowiła sprawdzić, jak czuje się mężczyzna. Po drodze do szpitala przystanęła koło Antka Rudki. Na pierwszej stronie gazety widniało zdjęcie kobiety, którą spotkała poprzedniego dnia. Przedwczoraj przyjechała do Truskawca, żeby się z kimś zobaczyć, nie dotarła jednak na spotkanie. Policja prosiła świadków o informacje. Przestraszona dziewczyna zastanawiała się, czy grozi jej niebezpieczeństwo. Widziała przecież mężczyznę, z którym kłóciła się kobieta. Czy powinna zgłosić się do komisariatu? Antek nic nie wiedział o wczorajszej wizycie lekarza i funkcjonariuszy w ich domu. Dziwne – pomyślała – takie plotki szybko się rozchodzą. W szpitalu nie było żadnego nowego pacjenta. Gość zapadł się pod ziemię.

Pośpiesznie wróciła do domu. W salonie zastała ojca i pana Ignacego. Przeprosiła za swoje zachowanie i zamieszanie. Pan Ignacy okazał się człowiekiem dobronudszym i wrażliwym – takim, jakim go sobie wyobrażała. Od razu jej wybaczył, również był zaniepokojony wczorajszą sytuacją. Martwił się stanem zdrowia mężczyzny. Zaproszona przez ojca usiadła i piła herbatę w ich towarzystwie.

– Dziwne, że wyjechał, prawda? Wyglądał na człowieka, który cały dzisiejszy dzień spędzi w szpitalnym łóżku – stwierdził przyjaciel Goppolda von Lobsdorfa.

– Ignacy, on nawet nie zabrał swoich rzeczy. Dostaliśmy tylko pieniądze za nocleg i informację, że wyjeżdża. To wszystko – odpowiedział zmartwiony ojciec.

– Spokojnie, Rudolfie. Nie zamartwiaj się, może postanowił wykurować się u siebie. Jak to mówią, wszędzie dobrze, ale w domu...

– Nie rozumiem tylko, jak mógł zrobić taki bałagan w pokoju! – Ojciec podniósł głos. – W życiu czegoś takiego nie widziałem.

Zaskoczona Michalina natychmiast wstała.

– A ty gdzie się wybierasz, moja panno? – Ojciec popatrzył na nią surowo.

– Papo – odparła, myśląc gorączkowo nad wyjaśnieniem – przepraszam, ale zapomniałam o spotkaniu z Leonem. Wybacz, nie chciałam się spóźnić.

– Dobrze, idź, ale doprawdy, Michalino, nie wiem, co się z tobą od wczoraj dzieje!

Przechodząc obok pokoju gościa, z którego zabrała kwiaty, zauważyła uchylone drzwi. Otworzyła je szerzej. W środku rzeczywiście panował nieporządek, wszystko było poprzewracane, jakby ktoś w pośpiechu czegoś szukał. Pościelone wczoraj łóżko dziś było w nieładzie. Poduszki leżały na podłodze. Poukładane wcześniej w walizce rzeczy porzucano po całym pomieszczeniu. Kartki z notatkami rozsypały się na stole i wokół niego.

– Nie wiem, kto zrobił taki bałagan. Przecież ten mężczyzna spędził tu zaledwie kilka godzin – powiedziała Marta, stanąwszy obok Michaliny.

– To nie on – potwierdziła dziewczyna. – Kiedy wczoraj zabierałam stąd kwiaty, panował tu porządek.

– To kto? Przecież nikt się tu nie włamał.

A może jednak? – pomyślała Michalina. Teraz jeszcze bardziej zaciekawiona, postanowiła, że pójdzie z kwiatami na dworzec. Zawsze, gdy przyjeżdżał pociąg, fala kuracjuszy wylewała się na peron. Dziewczyna będzie bezpieczna, w tłumie nic jej nie grozi. Miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej o tajemniczym gościu, a być może także o morderstwie młodej kobiety. Wzięła do ręki szmaragdowe pióro. Chciała napisać do Leona krótką wiadomość, żeby wiedział, gdzie jest. Pióro było popsute. Rozkręciła je, aby sprawdzić, czy da się je naprawić. W środku zamiast tłoczka była zwinięta w rulon kartka. Widniał na niej ciąg liczb, przypominający ten znaleziony w podręczniku do matematyki. Michalina ją otworzyła. Okazało się, że ktoś najpierw obliczył coś w książce, a później przepisał to na kartkę, którą włożył do pióra. Tylko po co? Nie zdążyła napisać do Leona. Pociąg zaraz miał wjechać na stację, nie

chciała się spóźnić. Ludzie na pewno będą się dziwili, dlaczego chce przywitać gości zwiędniętym bukietem.

Dworzec kolejowy w Truskawcu był położony na lekkim wzniesieniu. Michalina spieszyła się, by zdążyć na czas. Stała na peronie, próbując uspokoić oddech. Wokół zaczęli się gromadzić ludzie, a kiedy nadjechał pociąg, tłum był tak duży, że prawie wepchnął ją do poczekalni. W pewnym momencie poczuła, że ktoś podnosi ją do góry, obraca dookoła i całuje w policzki. Chciała krzyknąć, gdy wtem usłyszała:

– Jesteś Dzidzia? Od Talesa?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy jest Dzidzią? Nie. Czy jest od Talesa? A któż to taki? W końcu tylko kiwnęła głową. Dała się poprowadzić, wyszli z dworca.

– Dwa dni czekałem na kontakt. Gdzie możemy porozmawiać? – zapytał chłopak.

– W parku zdrojowym, tędy – odparła.

– Prowadź, nie znam terenu.

Chłopak był trochę starszy od niej, wysoki i dobrze zbudowany. Schludnie ubrany, wyglądał jak student, który przyjechał odwiedzić swoją narzeczoną. Emanowała z niego pewność siebie, mimo że bacznie obserwował otoczenie. Michalina z lekkimi rumieńcami dotrzymywała mu kroku. Zatrzymali się przy „Naftusi”, aby napić się wody zdrojowej. Przypominali parę nastolatków na randce. Przeszli parkiem aż do starej, nieczynnej studni. Przez lata zarosła ona bluszczem i powojnikiem, którego pączki przygotowywały się właśnie do rozkwitu. We wnętrzu porośniętej przez pnącza stała ławka.

– No więc opowiadaj, nie było cię wczoraj. Co się stało?

W głowie dziewczyny toczyła się batalia. Michalina zastanawiała się, jak rozegrać tę sytuację, bo jeśli on nie był właściwym człowiekiem albo jeśli miał coś wspólnego z zabójstwem tej kobiety, groziło jej niebezpieczeństwo. Za dużo było tych „jeśli”. Wciąż panowało milczenie, a chłopak spoglądał na nią ciemnymi oczami.

– Możemy zacząć od początku. Ja jestem Janek, ale to pewnie już wiesz.

Cisza... Michalina w dalszym ciągu nie wiedziała, od czego zacząć.

– Ty jesteś Dzidzia, tak?

– Nie jestem Dzidzią. Ten mężczyzna powiedział, że nastąpiła pomyłka, ale mimo to poprosił, abym wzięła kwiaty i przyszła na dworzec, żeby się z tobą spotkać – wypowiedziała te słowa jednym tchem, jakby wyuczyła się ich na pamięć.

– Jaki mężczyzna? Tales? Tales kazał ci przyjść na dworzec? – dopytywał zaniepokojony.

– Nie wiem, jak on się nazywa. Był gościem naszej willi.

– A ty nie jesteś Dzidzią? – zadał to pytanie i wpatrywał się w nią uporczywie.

– Nie, nie jestem. Powiedział tylko, że zaszła pomyłka, i poprosił, żebym tu przyszła.

Wyraz twarzy chłopaka się zmienił. Michalina zauważyła, jak w jednej sekundzie żyłki na jego twarzy się napięły, a na czole pojawiły się zmarszczki. Odpowiedź dziewczyny zasiała w nim niepewność. Widząc wahanie chłopaka, Michalina poczuła, że może mu zaufać. On też się bał, bo nie wiedział, kim ona jest, dlatego zaczęła opowiadać o swoich planach. Siedział i patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, przez chwilę nic nie mówił.

– I chcesz tak po prostu pójść na policję i oznajmić, że wasz gość zniknął bez śladu? – zapytał z powątpiewaniem chłopak.

– Tak, pan Stanisław jest policjantem i ojcem mojej koleżanki, chodziłyśmy razem do klasy. Dlaczego miałby mi nie pomóc? W końcu chodzi o zaginięcie. Przecież nie będzie mnie o nic podejrzewał, zna mnie od dziecka.

– Rzeczywiście, Tales miał rację, jesteś idealną kandydatką. Wszyscy cię tu znają i nikt nie będzie o nic podejrzewał. Tylko gdzie jest Dzidzia?

– Ona nie... – zamilkła na moment, nie wiedząc, jak mu to powiedzieć. – Ona nie żyje – wyrzuciła w końcu z siebie.

– Jak to? Skąd wiesz? – Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Wszystkie gazety o tym piszą. Została zamordowana. Widziałam jej zdjęcie na pierwszej stronie.

Janek długo się nad czymś zastanawiał.

– Może masz coś dla mnie? – spytał.

– Ten mężczyzna, to znaczy Tales, kazał mi zabrać z pokoju kwiaty i pióro, ale ono jest zepsute. Zresztą tak się spieszyłam, że o nim zapomniałam. Wzięłam jeszcze kilka rzeczy na wszelki wypadek.

Michalina nie chciała na razie wspominać, co było w piórze zamiast tłoczka, czekała na rozwój sytuacji.

– Koniecznie muszę odzyskać to pióro. Być może... – zamilkł w połowie zdania. – Czy możesz je przynieść na następne spotkanie? – zapytał z lekkim zaniepokojeniem w głosie.

– Tak, jasne – odpowiedziała. Była zaskoczona, że chce się jeszcze raz z nią zobaczyć.

Umówili się ponownie wieczorem przy „Naftusi”. Michalina obiecała dowiedzieć się czegoś o Talesie od znajomego policjanta. Zapanowała niezręczna cisza, żadne nie chciało jeszcze się pożegnać, ale nie pozostało już nic do powiedzenia. Niespodziewanie nadeszła Cyganka.

– Dajcie państwo ręce, powróżę. – Złapała ich za dłonie.

– Nie trzeba, nie mamy czym zapłacić – odparł chłopak.

– Za prawdziwą wróżbę się nie płaci, wystarczy kwiatek.

Wzięła jednego żonkila i wetknęła sobie we włosy. Długo wpatrywała się to w jedną, to w drugą dłoń. Podniosła oczy, świdrując spojrzeniem każde z osobna, spoważniała.

– Czeka was długa droga. – Zamyśliła się i potrząsnęła głową. – Uczucie nigdy nie zgaśnie, a jarzębina spotka się jeszcze z piórem przy studni.

Tak samo szybko, jak się pojawiła, tak zniknęła, zabierając ze sobą jednego żonkila w ramach zapłaty za wróżbę.

Wrocław, czerwiec 2011 r.

W końcu udało jej się pozatwierać wszystkie formalności związane z wyjazdem. Poszła do pracowni Michała, żeby oznajmić mu, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżają i choćby się waliło i paliło, nie ma odwrotu. Zaliczka wpłacona – jadą. Michał narzekał, że to za szybko i że przez konkurs ma zaległości, ale on zawsze marudził przed wakacjami, więc nie zwracała na to uwagi. Pomachała mu na pożegnanie i pobiegła do agencji nieruchomości. Chciała jak najszybciej załatwić pilne sprawy. Szymon, jeden z pracowników o najkrótszym stażu, sprawiał wrażenie, jakby czytał w jej myślach. Kiedy tylko weszła, w telegraficznym skrócie przedstawił grafik na najbliższy tydzień. W jednej ręce trzymał przygotowane wcześniej umowy do podpisania, a w drugiej kalendarz. Miał zadatki na dobrego asystenta. Trudno w tych czasach o takiego, a on rzeczywiście się starał. Gdy rozmawiała z nim podczas rekrutacji, okazało się, że również jest pasjonatem historii sztuki, mimo iż z wykształcenia był prawnikiem. Właśnie z powodu tej pasji zdecydowała się go zatrudnić. Był perfekcjonistą, lubił mieć wszystko zaplanowane i poukładane. Teraz żałowała, że zgodziła się na jego urlop, który wypadł akurat wtedy, kiedy jej nie będzie. Przed wyjazdem musiała uporać się z masą niezatwionych spraw. Od zeszłego tygodnia codziennie wieczorami nadrabiała zaległości. Nie miała czasu przeczytać kolejnych wspomnień babci, dlatego nie mogła się doczekać wakacji. Będzie mogła położyć się wcześniej do łóżka i czytać, dopóki sen jej nie zmorzy. Gdy jako ostatnia wychodziła z biura, zadzwonił telefon.

– Dzień dobry! Nie wiedziałem, czy o tej porze jeszcze państwo pracujecie. Jestem zainteresowany kupnem domu.

– Dzień dobry! W zasadzie już zamknęliśmy, ale proszę mówić. A najlepiej proszę podać numer ogłoszenia.

– Ja nie dzwonię z ogłoszenia, chciałbym kupić dom na wsi. Czy mają państwo taki w ofercie?

– Mamy jeden wiejski dworek, ale on nie jest jeszcze wystawiony na sprzedaż.

– Wiejski dworek? Właśnie tego szukam! Kiedy mogę go zobaczyć?

– Nawet nie widział pan zdjęć.

– W takim razie proszę mi opowiedzieć o tym domu.

Emilia położyła torebkę na biurku i usiadła na krześle.

– Dobrze. Budynek jest wyjątkowy, znajduje się około 30 kilometrów od Wrocławia, w uroczym, zacisznym miejscu. Jego położenie względem słońca powoduje, że wydaje się kremowo-żółty nad ranem, a pomarańczowo-różowy wieczorem. Światło dzienne tworzy wokół niego poświatę, co sprawia wrażenie, że dom lśni wśród zieleni. Drzwi wejściowe są przepiękne, wykonane ze starego drewna. Dwa ogromne skrzydła otwierają się z cichym skrzypnięciem, zapraszając do środka gości. Przestronny hol prowadzi do salonu, z którego można przejść do ogrodu. Duży pokój urządzone w stylu klasycznym – niczego bym tam nie zmieniała. Obok, po prawej, są jadalnia i w pełni wyposażona kuchnia, której okno wychodzi na rozciągającą się łąkę. Po przeciwnej stronie znajduje się biblioteka, z jej okien widać las. Na piętrze są trzy sypialnie i łazienka. Dworek wymaga nakładów finansowych. Trzeba odnowić elewację i zająć się ogrodem. Teren należący do posiadłości ma prawie trzy hektary. Zachodzące słońce powoduje, że z tarasu na piętrze rozpościera się zjawiskowy krajobraz. Muszę przyznać, że dawno nie widziałam tak pięknego budynku.

W słuchawce zapanowała cisza.

– Halo? Jest pan tam? – zapytała Emilia.

– Halo! – Mężczyzna odchrząknął. – Tak, tak, jestem – odpowiedział zachrypniętym głosem. – Wygląda na to, że właśnie takiego domu szukam. Zaczarowała mnie pani tą opowieścią.

Emilia sama była zaskoczona, jak jednym tchem opowiedziała we wręcz poetycki sposób o dworku, którego opis do tej pory sprawiał jej problem. Muszę go koniecznie zapamiętać. Szkoda, że tego nie nagrałam – pomyślała.

– Jeszcze go pan nie widział.

– Z przyjemnością obejrzę dom i spotkam się z panią, ale będę dostępny dopiero w przyszłym miesiącu.

– Mnie również to odpowiada, ponieważ w przyszłym tygodniu wylatuję na wakacje. Mam wyłączność na ten dworek. Umówmy się zatem na początek sierpnia.

– Dobrze, zadzwonię do pani, kiedy będę w Polsce. Do usłyszenia.

Dopiero gdy odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że nie wzięła od mężczyzny żadnych danych kontaktowych. Mogłaby chociaż znaleźć jego profil na Facebooku. Miał czarujący głos, ale czy będzie odpowiednim kupcem? Tego jeszcze nie wiedziała.

To był najgorszy początek urlopu, jaki można było sobie wyobrazić. Emilia jechała do koleżanki po walizkę, kiedy zadzwonił Michał. Właśnie podano wyniki kwalifikacji do konkursu. Okazało się, że przeszedł do kolejnego etapu. Nawet nie przypuszczał, że mu się uda. Oczywiście, marzył o tym, był jednak realistą. Samo przyjęcie pracy na ten prestiżowy konkurs było prawdziwym osiągnięciem. Nie brał pod uwagę, że uda mu się zakwalifikować dalej. Dlatego nie rozpatrywał takiego scenariusza podczas planowania wakacji. Teraz roztaczał wizję przyszłości, w której był światowej sławy konserwatorem zabytków. Emilia pogratulowała przyjacielowi. Wiedziała, jak bardzo mu na tym zależało. W tym momencie wakacje nie miały żadnego znaczenia. Miał tylko dwa tygodnie na przygotowanie kolejnego projektu. Emilia знаła Michała i zdawała sobie sprawę, że gdy emocje opadną, zadzwoni i wspólnie będą się martwić, jak odkręcić wyjazd. Nie chciała psuć przyjacielowi tej chwili, cieszyła się jego szczęściem.

Tej nocy nie mogła zasnąć, tyle się dzisiaj wydarzyło. Próbowała namówić na wypoczynek koleżankę, ale się nie udało. Od poniedziałku dziewczynę czekała perspektywa samotnych wakacji.

Truskawiec, 1938 r.

Michalina szła na spotkanie z Janem z bijącym sercem. Nie była do końca pewna, czy jej przyspieszone tętno wynikało z informacji, jakie udało jej się uzyskać, czy z perspektywy rozmowy z tym chłopakiem. Wyjątkowo długo szykowała się do wyjścia. Nie mogła się zdecydować, którą sukienkę włożyć. Nie chciała wyglądać dziecinnie ani tak, by Janek zauważył, że się wystroiła. O osiemnastej lekko zdyszana stanęła przed pijalnią wód mineralnych i zaczęła się rozglądać za Janem. Nigdzie go nie widziała. Wokół przechadzali się kuracjusze, eleganccy i rozleniwieni popołudniowym słońcem. Do „Naftusi”, jak zwykle, ustawiła się długa kolejka, nikomu to jednak nie przeszkadzało, bo nikt się nie spieszył. Wszyscy napawali się pięknem otaczającej ich przyrody i promieniami słonecznymi na twarzy. W pewnym momencie Michalina poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Powoli się odwróciła i spojrzała prosto w czarne jak smoła oczy Janka, który siedział nieopodal na ławce i wpatrywał się w nią intensywnie. Nie byli w stanie oderwać od siebie wzroku. Ich spojrzenia przyciągały się jak magnes.

Janek wstał i podszedł, by się przywitać. Ucałował ją w dłoń, cały czas patrząc w jej oczy. Michalina jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Tyle razy słyszała o motylkach w brzuchu, a teraz sama je czuła. Wpatrywała się w chłopaka rozmarzona. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu, zakręciło jej się w głowie. Twarz Janka wyrażała zaniepokojenie. Michalina spuściła oczy nieco niżej i zobaczyła, że jego usta się poruszają. Dziwne – pomyślała. Nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Wokół panowała cisza. Stopniowo do dziewczyny zaczęły dochodzić

odgłosy otaczającego ją świata, gwar rozmów, śpiew ptaków i szum drzew. Wśród całej tej kakofonii Michalina usłyszała głos chłopaka.

– Dobrze się czujesz? Nic ci nie jest? Bardzo pobladłaś. Wszystko w porządku? – dopytywał Jan.

– Tak – ocknęła się. – Wszystko w porządku.

– To pewnie przez ten upał, usiądźmy w cieniu.

Chwyił ją pod ramię, zaprowadził do ławki i usiadł obok, według dziewczyny aż za blisko. Czowała jego zapach, miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły powariowały. Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie.

– Przyznaję, zakręciło mi się w głowie – powiedziała i zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, on nadal na nią patrzył.

– I co, już lepiej? Jak się teraz czujesz?

– Już lepiej, dziękuję.

– Ale mnie wystraszyłaś. Nawet nie wiem, jak masz na imię.

– Michalina, jestem Michalina Goppold von Lobsdorf.

– Miło mi cię poznać, Michalino Goppold von Lobsdorf. Ja jestem Jan Pióro.

Dziewczyna układała w głowie informacje, które chciała mu przekazać. On siedział w milczeniu. Zbyt długo trwającą ciszę przerwał gołąb, który z łopotem skrzydeł usiadł w pobliżu.

– Ptaki to mają życie – powiedział chłopak.

– Chciałbyś być ptakiem? Cały dzień musiałbyś szukać jedzenia, a w zimie marzyłby ci kończyny na śniegu – zaśmiała się.

– Byłbym wolny, mógłbym być wszędzie, gdzie tylko bym chciał. Żadnych granic i zasad. Mógłbym na przykład przysiąść na parapecie twego okna.

– Na moim parapecie? – zapytała zaskoczona. – Teraz będę zwracała większą uwagę, kto na nim siada. – roześmiała się.

– A wiesz, że jeżeli jakiś zabłąkany gołąb przyleci i usiądzie na twoim parapecie, trzeba go napoić i nakarmić? Odpocznie jakiś czas i odleci. Kiedyś gołębie były bardzo ważne dla człowieka. Już w starożytnej Grecji i w starożytnym Egipcie wykorzystywano je do przenoszenia wiadomości. Odgrywały olbrzymią rolę podczas działań wojennych.

– Nigdy nie myślałam o nich w ten sposób. Dobrze, od dzisiaj będę je dokarmiła. Nie wiem tylko, co na to nasz kot.

– Każdy gołąb ma jakiegoś wroga – dodał cicho. – I nie tylko gołąb. Udało ci się czegoś dowiedzieć? – spytał, zmieniając temat.

– Tak, Tales, jak go nazywasz, został aresztowany i oskarżony o zamordowanie Dżidzi – powiedziała jednym tchem, bacznie przyglądając się chłopakowi.

– Jak to? Został oskarżony o morderstwo kobiety, którą sam polecił do pracy? Nie miał powodu, żeby...

Urwał w pół zdania. Było widać, że jest wstrząśnięty, nie mógł nawet wypowiedzieć słowa „zabić”.

– Pułkownik Sawicki, który jest naszym gościem, poinformował o tym dziś rano mojego papę.

– Co takiego? Kto? – Na jego twarzy malowało się niedowierzanie wywołane już nie samą wiadomością, ale osobą, która ją przekazała. – Rozmawiałaś z pułkownikiem Sawickim?

– Oczywiście, codziennie z nim rozmawiam. Często gości w naszej willi, zna mnie od dziecka. – Reakcja Jana zaniepokoiła dziewczynę.

– Dlaczego nie zapytałaś tego policjanta?

– Zapytałam, ale on powiedział, że nie wolno mi się wtrącać w takie sprawy. Ponoć wszystko zostało przekazane do centrali i lepiej, żebym się tym nie interesowała. – Michalina próbowała udawać sposób mówienia funkcjonariusza.

– To bardzo ważne. Czy mówiłaś komukolwiek o naszym spotkaniu, o Talesie i o mnie?

– Nie, nikomu. – Popatrzyła na chłopaka uważnie.

– Możemy się jutro spotkać o tej samej porze? – zaproponował nagle Janek.

– Jasne – odpowiedziała.

– Odprowadziłbym cię do domu, ale może na razie lepiej nie. Muszę już iść. – Pożegnał się i szybko oddalił.

Lato zbliżało się wielkimi krokami, dni były coraz cieplejsze. Podczas deseru pułkownik Sawicki zapytał Michalinę, czy wybiera się do centrum, bo chciałby prosić ją o przysługę. Miała przekazać Antkowi gazetę, w której pułkownik zapisał dla przyjaciela wskazówki ułatwiające rozwiązanie krzyżówki. Nie mógł sam tego zrobić, gdyż źle się poczuł i zamierzał odpocząć. Dziewczyna wyszła z domu wcześniej, nie chciała się spóźnić na spotkanie z Janem. Wzięła ze sobą szmaragdowe pióro z karteczką w środku i podręcznik do matematyki. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi, ale przepisała podpowiedzi z gazety, którą dał jej pułkownik. Po drodze przekazała gazetę Antkowi i usiadła na ławce, na której wczoraj siedzieli. Janka jeszcze nie było. Przyszła dwadzieścia minut wcześniej. Po chwili przysiadł się do niej mężczyzna.

– Bardzo oryginalna książka, jak na panienkę. Lubi pani matematykę?

– Tak się składa, że książka nie należy do mnie, aczkolwiek zawsze fascynowała mnie ta nauka.

– Tak się składa – przewrotnie zaczął nieznajomy – że jestem profesorem matematyki na Uniwersytecie Lwowskim. Książkę, którą pani trzyma, napisał mój serdeczny kolega.

– Podziwiam uczonych, wykonują ciężką pracę, która może nam ułatwić życie. Zawsze pan wiedział, że chce być matematykiem?

– Ależ skąd, do końca nie miałem pojęcia, co wybrać. Postawiłem sobie cel – problem matematyczny do rozwiązania. Uznałem, że jeśli uda mi się go rozwikłać, jestem godny, by zostać matematykiem. Sprawdziłem się wtedy, mam nadzieję, że nie zawiodę w przyszłości.

– Tak, ma pan rację, trzeba mieć w życiu cel i do niego dążyć. Teraz rozumiem, dlaczego moja mama zajęła się pracą, mimo że nie musi. Ja też znajdę sobie cel.

– Pamiętaj, czasami ten cel może znaleźć nas. Miej oczy szeroko otwarte.

Mężczyzna wstał, uklonił się i odszedł. Michalina rozmyślała, gdy nadszedł Jan. Siedzieli na ławce i rozmawiali. Janek podejmował najróżniejsze tematy, chciał znać poglądy

dziewczyny, a jej się to podobało. Nikt nigdy nie liczył się z jej zdaniem ani nie pytał, co myśli o sytuacji politycznej. Ona była nią zainteresowana, czytała gazety papy i miała wyrobione poglądy. Często obok artykułów o sezonie uzdrowskim w Truskawcu, które publikowano regularnie w „Kurierze Codziennym”, odnajdywała krótkie wzmianki o tym, co święci się w Europie, o siatce szpiegów zachodnich sąsiadów rozbitej przez „naszych”, o niemieckiej propagandzie. Dziewczyna przekazała Janowi przedmioty należące do Talesa: książkę i pióro z karteczką w środku zamiast tłoczka. Próbowала dopytać, co oznaczają cyfry, jednak Janek szybko zmienił temat. Oddał Michalinie podręcznik, mówiąc, że może jej się kiedyś przydać.

– To moje pióro, dostałem je od ojca, a on od mojego dziadka. Mam nadzieję, że któregoś dnia przekażę je swojemu synowi – zwierzył się.

– Dlaczego wobec tego komuś je oddałeś? Skoro jest, można powiedzieć, dla ciebie bezcenne? – dopytywała.

– Czasami zdarzają się takie sytuacje, że rzeczy materialne przestają mieć znaczenie. – Popatrzył smutno na pióro i schował je do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Cieszę się, że je odzyskałem.

Dziewczynie wydawało się, że w jego oczach zalśniły łzy. Zapadła cisza. Michalina oddała mu także przepisane wypowiedzi pułkownika Sawickiego. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Jan był zaskoczony, jednak wziął je bez słowa. Spotykali się codziennie, mieli wrażenie, że znają się od dłuższego czasu. Gdy Janek przez kilka dni nie przychodził, tęskniła za nim. Wiedziała, że wrócił do Lwowa, liczyła się z tym, że niedługo wakacje dobiegną końca i chłopak zniknie z jej życia. Ona sama miała w tym roku cel – ukończyć szkołę.

Truskawiec, 1939 r.

Rok minął bardzo szybko. Michalina odliczała dni od rozstania do powrotu. Jan okresowo pomieszkiwał w Truskawcu u znajomego. Mieszkańcy przyzwyczaili się już do widoku tej dwójki razem. Z początkiem lata 1939 roku sytuacja polityczna się skomplikowała, coraz częściej w rozmowach przewijał się temat wojny. Kiedy ukazał się niby nic nieznaczący artykuł berlińskiego korespondenta, który zapewniał, że „jeszcze nie czuje się wojny^{***}”, każde jego zdanie omawiano na salonach, czemu Michalina niestrudzenie się przysłuchiwała. Wywołał on poruszenie nie tylko wśród Polaków, lecz także wśród zagranicznych gości. W pogawędkach Michaliny z pułkownikiem Sawickim również można było wyczuć to zagrożenie. Od dłuższego czasu gościł on w ich willi. Kiedy dziewczyna dopytywała, na jak długo przyjechał, odpowiadał, że aż odpocznie. Twierdził, że Polskę czeka trudny czas i on chce być przygotowany. Dużo opowiadał o nastrojach politycznych wśród ludności nie tylko polskiej, ale również niemieckiej i rosyjskiej oraz wśród Rusinów. Potępiał to, co działo się w Niemczech – szykanowanie Żydów. Uważał, że Michalina ma szczęście, bo jest od tego daleko. Truskawiec był jednym z nielicznych miejsc, gdzie jeszcze nie było podziałów. Znała pułkownika od dawna, trudno jej było myśleć o nim jak o złym człowieku. Sposób, w jaki wypowiadał się o nim Janek, sprawił jednak, że stała się czujna podczas pogawędek z Sawickim. Gdy siedziała w salonie, usłyszała rozmowę pułkownika z innym mężczyzną, również w mundurze. Obaj byli zdenerwowani i mówili lekko podniesionym głosem. Michalina wyczuła agresję. Rozmawiali o Cyganach, o tym, że coraz więcej ich w lasach. Twierdzili, że tylko wydają się niegroźni, a mogą zaszkodzić. Są w stanie

pokrzyżować szyki – dokładnie takiego sformułowania użyli. Byli do nich negatywnie nastawieni.

– Spotkałeś kiedyś Cyganów w lesie? – zapytała później Jana.

– Nie, nigdy, oprócz tej jednej Cyganki, która wróżyła nam w parku. Dlaczego pytasz?

– Wczoraj słyszałam, jak pułkownik mówił, że Cyganie są w lasach i wydają się niegroźni, a mogą nam zaszkodzić. Znowu poprosił mnie, abym przekazała gazetę. Tak jak prosiłeś, skopiowałam wiadomość. Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz.

– Masz rację. Już czas, żebyś się dowiedziała. Gotowa na spacer? Chciałbym, żebyś poznała moich przyjaciół.

Przez moment się zawahała, ale gdy tylko spojrzała na chłopaka, wiedziała, że jest w stanie zgodzić się na wszystko. Powoli docierało do niej, że się zakochała. Czuła, że jej uczucie jest odwzajemnione. Jego wzrok i sposób, w jaki na nią patrzył, mówiły więcej niż tysiąc słów. To jej wystarczyło.

– Tak, jestem gotowa, chodźmy.

Janek prowadził ją przez las. Wydawało jej się, że przez chwilę krążyli w miejscu. Na pewno znajdowali się spory kawałek od Truskawca. W pewnym momencie wśród drzew zauważyła kilka szałasów i szopę. Początkowo myślała, że mieszkają tu Cyganie, ale się myliła. Przebywało tutaj kilku chłopców mniej więcej w wieku Jana. Kiedy podchodzili bliżej, z namiotu wyszedł starszy mężczyzna.

– Poznaj Cyganów – szepnął Janek. – A oto ich szef.

– Zastanawiałem się, kiedy panna Michalina zawita w nasze progi – powiedział starszy mężczyzna.

– Profesorze, ona jest gotowa, nie ma na co czekać – zwrócił się do niego Jan.

– Jestem Stanisław... – odpowiedział profesor.

– Wydaje mi się, że pana znam. – Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę. – Już wiem, jest pan profesorem matematyki.

– Zgadza się, młoda damo.

– Rozmawialiśmy w tamtym roku, pod koniec lata, na ławce w parku zdrojowym. Powiedział mi pan wtedy, że każdy musi

mieć w życiu jakiś cel.

– Brawo, ale dodałem też, że czasami cel sam nas znajduje.

W trójkę weszli do namiotu. W środku panował bałagan, wszędzie były porzucane kartki, notatki i jakieś obliczenia.

Mężczyzna popatrzył przez moment na Michalinę, pokiwał głową, westchnął i zapytał:

– Dziecko, ile ty masz lat?

– Dziewiętnaście – odparła.

– Nie przez pomyłkę – profesor przenikliwie spojrzał na Jana – znalazłaś się w tym miejscu. Biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znajdujemy, wszyscy tkwimy w tym po uszy. Od każdego z nas zależy, co się stanie z nami i z ludźmi, którzy swoim działaniem chcą przysłużyć się ojczyźnie. Każda osoba z zewnątrz stanowi dla nas ogromne zagrożenie. Nie wiemy, czy można jej ufać ani jakie przesłanki ją tutaj przywiodły. Nie mamy innego wyjścia, dlatego możemy uczynić coś, co jest niezgodne z naszymi sumieniami, lub zaryzykować. Ten oto młody człowiek – wskazał ręką na Janka – zaręczył za ciebie swoim życiem. Nie mówię tego w przenośni. Choć jego zachowanie zazwyczaj jest wręcz precyzyjnie logiczne, dziś wydawać by się mogło, iż pozbawione rozsądku. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak przyjąć cię do grona moich najtęższych głów, w poczet matematyków. Nie mogę wyjawić ci teraz nic więcej. Jak już wiesz, jestem Stanisław, profesor matematyki Uniwersytetu Lwowskiego, a to moi najwybitniejsi studenci. A tutaj, można powiedzieć, biwakujemy. Dość specyficzna z nas grupa, raczej stronimy od ludzi, niczego nam nie brakuje na tym odludziu, no, może poza książkami. Jak zauważył Jan, dobrze się składa, że pochodzisz stąd i znasz to miejsce na wylot. Gdybyś tylko chciała, mogłabyś nam pomóc, lecz musisz pamiętać, że świat nie jest taki, jakim go widzimy. Oczy i uszy można oszukać, umysłu nie. Trzeba doświadczać wszystkiego w całości, odbierać rzeczywistość wszystkimi zmysłami, intuicja czasami ma ogromne znaczenie. My, matematycy, zawsze staramy się udowodnić prawdę. Takie jest nasze zadanie. Twoja rola jest taka sama – nie dać się

oszukać. Jeśli się zgodzisz, będziesz naszymi oczami i uszami, ba, wszystkimi zmysłami w świecie ludzi z Truskawca.

Michalina przekazała profesorowi informację o Cyganach. Wywołała konsternację, mężczyzna na chwilę pobladł, po czym zarządził wyjazd. Wszystkim udzieliła się atmosfera napięcia. W obozie zawrzało, chłopcy w pośpiechu zaczęli się pakować, a Jan odprowadził dziewczynę do domu. Wiedziała, że ma to związek ze słowami pułkownika Sawickiego. Niestety, nikt jej nic nie wytłumaczył. Nie ufają mi – pomyślała. – Za jakiś czas to się zmieni – dodała sobie otuchy.

Dni mijały nieśpiesznie. W życiu Michaliny niewiele się zmieniło. Utrzymywała kontakty z pułkownikiem, teraz już wiedząc, że jest po przeciwnej stronie i działa wbrew polskim interesom. Zwracała większą uwagę na nowo przybyłych gości, obserwowała ich i podsłuchiwała, o czym rozmawiają. Przekazywała informacje od Sawickiego Antkowi, a ten nieświadomy niczego puszczał je dalej. O wszystkim, co według niej mogło mieć znaczenie, opowiadała Jankowi, który coraz częściej przyjeżdżał do Truskawca.

– Jesteś bardzo cichy. Dlaczego nic nie mówisz? – zapytała chłopaka, kiedy ponownie się spotkali.

– Wiesz, tak sobie ostatnio o nas myślałem. Zastanawiałem się, czy tęsknisz za mną, gdy wyjeżdżam – wyszeptał.

Zawstydzona Michalina opuściła wzrok i odpowiedziała twierdząco. Uradowany złapał ją za rękę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Ja też za tobą tęsknię. Czekam tylko na dzień, kiedy dowiem się, że mogę tu przyjechać. – Znowu ucichł. Było widać, że chce coś powiedzieć, ale nie ma pojęcia jak. W końcu odetchnął głęboko. – Przyjdzie czas, gdy oficjalnie poproszę cię o rękę. A teraz wystarczy mi to, że patrzysz na mnie przychylnym okiem i tęsknisz, kiedy mnie nie ma. – Spojrzał na dłoń dziewczyny, uśmiechnął się pod nosem i kontynuował: – Każdy w drużynie ma jakiś przydomek. Od dzisiaj ty też będziesz go miała. Jarzębina. Podoba ci się?

– Tak, ale dlaczego akurat Jarzębina?

– Kiedyś się dowiesz – odpowiedział tajemniczo.

Tego dnia Michalina jako Jarzębina została oficjalnym członkiem grupy matematyków. Spędzała w ich gronie coraz więcej czasu, wszyscy tak się do niej zwracali. Znała i lubiła ze szczerą wzajemnością każdego z chłopaków. Dni upływały jej na szyfrowaniu wiadomości i przekazywaniu ich wyznaczonym osobom. W krótkim czasie nauczyła się odszyfrować i zaszyfrować każdy tekst. Janek był z niej dumny.

Po raz pierwszy zrozumiała znaczenie swojej pracy i poczuła odpowiedzialność, jaka na niej spoczywała, kiedy odszyfrowała wiadomość przekazaną przez Sawickiego. NKWD miało zlikwidować polski wywiad w ZSRR. Nie mogła czekać, musiała natychmiast przekazać tę informację. Kontakt miał przybyć do Truskawca dopiero w przyszłym tygodniu. Dwóch profesorów lada dzień pod pretekstem uczestnictwa w konferencji matematycznej planowało udać się do Związku Radzieckiego. Nie wiedziała, czy nie wpadną w pułapkę. Janek powiedział jej, że w razie sytuacji awaryjnej powinna szukać pomocy w Bibliotece Ossolineum we Lwowie – miała się skontaktować z panem Gutowskim i przedstawić się jako Jarzębina. Michalina rozważała, czy to właśnie jest sytuacja awaryjna. Chciała pomóc, ale bała się, że coś pójdzie nie tak. Profesor ciągle wszystkich pouczał, że ostrożność jest najważniejsza. Nie mogła czekać do przyszłego tygodnia, z drżącym sercem wyruszyła więc do Lwowa. Nie czuła się swobodnie, używając swojego przydomku. Do tej pory traktowała to jak zabawę. Uważała, że przyjaciele tak ją po prostu przezywają. Reakcja pana Gutowskiego zmieniła jednak jej myślenie. Na twarz starszego mężczyzny, która wcześniej wyglądała jak posąg, wystąpiły kolory purpury i różu. Dziewczyna widziała jego zaniepokojenie, co odebrało jej resztkę pewności siebie. A co, jeśli niepotrzebnie przyjechałam? Może to nic ważnego, a ja wszystkich zaalarmowałam – myślała zawstydzona. Gutowski zabrał ją do osobnego pomieszczenia, udzielił jej wskazówek i kazał udać się do kawiarni „Szkockiej”. Zapewnił, że znajdzie tam tych, których szuka. Droga dłużyła się niemiłosiernie. Idąc ulicami, Michalina czuła się zakłopotana. Nie był to już ten sam Lwów, jaki pamiętała, gdy przyjeżdżała tu z rodzicami jako

dziecko. Wtedy wszędzie były tłumy, miasto rozbrzmiewało mieszaniną dźwięków: szumem drzew, głosami, rykiem silników. Teraz wokół było pusto. Ludzie, których mijala, sprawiali wrażenie, jakby chcieli przemknąć niezauważeni, podobnie jak ona. Przy cukierni Zalewskiego spodziewała się wielu osób podziwiających przez witrynę słynne wyroby cukiernicze. Dzisiaj nikt nie zachwycał się marcepanową dekoracją. Przypomniała sobie, jak nie tak dawno stała z rodzicami w kolejce do tego lokalu. Koniecznie chciała spróbować murzynka przekładanego kremem śmietanowym. Teraz nie pamiętała nawet jego smaku.

Weszła do „Szkockiej” zamyślona. W kawiarni oprócz dwóch studentów grających w szachy nikogo nie było. Wiedziała, że musi trzymać się instrukcji, którą otrzymała od Gutowskiego. Usiadła w głębi pod ścianą. Wybrała jedyny stolik, który był zaścielony obrusem. Zdjęła go i odwiesiła na oparcie krzesła. Na blacie zapisane były cyfry, równania i obliczenia. Nie miała żadnych wątpliwości, że Janek opowiadał jej właśnie o tym stoliku. Spotykały się przy nim najtęższe matematyczne głowy. Teraz rozumiała, że ich umysły wymagają natychmiastowej reakcji na właśnie wymyśloną ideę lub rozwiązanie jakiegoś problemu. Podobno matematycy przesiadywali tu godzinami, a swoje pomysły i wszelkiego rodzaju zagadki matematyczne spisywali na blacie. Stolik był już niemal legendarny i obecnie po nim nie pisano. Żona jednego z mężczyzn kupiła zeszyt zwany księgą szkocką. Teraz tam wszystko zapisywano. Dziewczyna zamówiła herbatę z łyżeczką cukru. Na pytanie kelnera, czy ma coś jeszcze podać, odparła, że gęś. W tym momencie jeden ze studentów wyszedł z kawiarni, a drugi wziął szachy, przysiadł się do Michaliny i zaproponował jej partyjkę. Po około dwudziestu minutach zjawił się profesor Stanisław, najzwyczajniej usiadł przy stoliku i zaczął udzielać dziewczynie rad dotyczących rozgrywki. Po skończonej partii wszyscy razem wyszli z lokalu. Profesor był zaniepokojony. Stwierdził, że o mało nie dostał zawału, gdy usłyszał, że przyjechała do Lwowa. Kiedy Michalina przekazała mu informację, którą udało jej się przechwycić, uznał, że podjęła słuszną decyzję. Utwierdził dziewczynę w przekonaniu, że to, co robi, ma ogromne

znaczenie. Po raz kolejny przypomniał o bezpieczeństwie, jakie wszyscy muszą zachować, aby lekkomyślność w działaniu nie kosztowała życia wielu osób. Michalina miała cichą nadzieję, że uda się jej zobaczyć z Jankiem, jednak Stanisław poinformował ją, że nie ma go we Lwowie.

Praca dla matematyków dawała jej satysfakcję, dziewczyna czuła się potrzebna. Początkowo odnosiła wrażenie, że nie robi nic ważnego, a wiadomości, które przekazuje, są trywialne. Teraz coraz bardziej rozumiała, jakie mają znaczenie. Ktoś przyjechał, z kimś się spotkał, komuś coś przekazał – tylko tyle i aż tyle. W obliczu narastającego niepokoju w Europie były strategiczne. Zakres obowiązków Michaliny się poszerzał – najpierw jedynie podsłuchiwała rozmowy, później nauczyła się pozyskiwać informacje od bezpośrednich kontaktów. Wykorzystując swój wiek i swoją naiwność, ciągnęła rozmówców za języki. Była w tym mistrzynią, jak jarzębina, której łacińska nazwa w dosłownym tłumaczeniu oznacza „służąca do łowienia ptaków”. Właśnie w taki sposób polowała na swoje ofiary. Przyciągała je urokiem, niewinnością i opinią tutejszej dziewczyny, którą wszyscy znają. W tym czasie do Truskawca przybywali politycy, wojskowi, artyści, aktorzy – wszyscy ci, którzy liczyli się w świecie. Dla niej oznaczało to mnóstwo znajomości, tak bardzo potrzebnych jej w pracy. Czuła się jednak bardzo samotna.

Janek przyjeżdżał coraz rzadziej. Grupa matematyków rozpoczęła współpracę z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Ossolineum łączyło funkcję biblioteki, muzeum i wydawnictwa. W ostatnich dniach sierpnia zaczęto zabezpieczać zbiory na wypadek wojny. Część z nich Jan z kolegami przewiózł do truskawieckiej biblioteki, zostały ukryte w piwnicach. To wtedy po raz ostatni widzieli się przed nastaniem nowej rzeczywistości.

Leon związał się z grupą literatów, dlatego rzadko widywał się z przyjaciółką. Pewnego dnia przyniósł jej prezent – opowiadania, które napisał pod czujnym okiem pana Ignacego. Był to rękopis, jedyny egzemplarz. Chłopak zostawił go w jej rękach. Zapytał tylko, jak zadedykować zbiór utworów.

Odpowiedziała krótko: „Dla Jarzębiny”. O nic nie pytał. Wymógł na niej obietnicę, że gdyby coś mu się stało, ona je wyda.

Teraz miała już pewność – wszyscy przygotowywali się do wojny.

Okolice jeziora Como,

lipiec 2011 r.

Hałas spadającego telefonu odbił się echem w przestronnym lobby hotelu, do którego właśnie weszła, a właściwie wpadła Emilia. Głowy gości obróciły się w jej kierunku. Ja to mam wejście – pomyślała, śmiejąc się w duchu – teraz już na pewno wszyscy wiedzą, że przyjechałam sama na wakacje. Gdy zbierała z podłogi fragmenty rozbitej komórki, ktoś przyklęknął obok. Podniosła wzrok i zobaczyła Szymona, swojego pracownika.

– Szymon, ty tutaj? Co tu robisz? – zapytała.

– Aktualnie próbuję uratować swoją szefową przed napaścią dzikich, samotnych facetów, którzy już spieszyli z pomocą. Na szczęście byłem pierwszy. No, chyba że...

– Że co?

– Nie przewidziałem tego, przepraszam. Być może wielokrotnie to ćwiczyłaś. Naprawdę wyszło bardzo naturalnie, sam dałem się nabrać. – Mężczyzna był wyjątkowo rozbawiony.

– Oj, przestań, to naprawdę był wypadek.

– Muszę przyznać, że spektakularny. Mało kto, przekraczając próg hotelu, pada od razu na podłogę, rzucając przy tym swoim telefonem. Nie powinnaś mieć żadnych wątpliwości, wszyscy cię zauważyli.

Kiedy próbowała wstać, poczuła ból w kostce. Piękny początek urlopu – pomyślała. Podniosła się i kuśtykając, podeszła do fotela, w którym usiadła.

– Boli? – zapytał Szymon.

– Boli, ale zaraz przestanie. – Machnęła ręką.

– Jaki masz numer pokoju?

– 310 – odpowiedziała bez namysłu.

Nie zapytawszy o pozwolenie, wziął ją na ręce, zaniósł do pokoju i posadził na łóżku. Jej walizki już były na miejscu.

– Zostawię cię teraz, odpocznij. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie. Jestem całkiem blisko, tuż za ścianą, pokój numer 311. – Uśmiechnął się.

– Bardzo ci dziękuję. Nie chcę ci sprawiać kłopotu, w końcu przyjechałeś na wakacje, miałeś odpocząć od szefowej.

– Nie musisz się przejmować. Ratowanie kobiety z opresji to żaden kłopot, tylko przyjemność. – Zanim odszedł, odwrócił się jeszcze. – Zapraszam na kolację. To będzie dla mnie zaszczyt zjeść ją z najbardziej rozpoznawalną kobietą w tym hotelu. Celebrytką! – Puścił do niej oko.

Rzuciła w niego poduszką i się roześmiała.

– Dobrze, przyjmuję zaproszenie. Muszę się dowiedzieć, jak to możliwe, że oboje tu jesteście.

Emilia miała wrażenie, że Szymon ją uwodzi, zachowywał się inaczej niż w pracy. Tam oprócz tego, że spełniał jej prośby, zanim je wyartykułowała, był po prostu perfekcyjnym pracownikiem. Tutaj po raz pierwszy spojrzała na niego jak na mężczyznę. Był zaskakująco szarmancki i wytworny, w dodatku miał poczucie humoru. Zaintrygował ją.

Już podczas pierwszej wspólnej kolacji okazało się, że jest świetnym towarzyszem. Rozmawiali ze sobą tak, jakby znali się od lat. Dziewczyna już od dawna nie bawiła się tak dobrze. Cieszyła się, że babcia zatroszczyła się o jej kulturę osobistą. Teraz mogła poszczycić się nienagannymi manierami, dorównując Szymonowi. W trakcie rozmowy dowiedziała się, że pochodzi on ze starego polskiego rodu. Jego babcia, podobnie jak jej, bardzo dbała o wychowanie wnuka. Uczęszczał do prywatnej szkoły za granicą, gdzie oprócz realizowania podstawy programowej uczył się etykiety. Po posiłku Emilia miała ochotę pójść na spacer. Niedaleko znajdował się stary klasztor. Przechadzka wśród cudownych ogrodów botanicznych ciągnących się wzdłuż jeziora byłaby ogromną przyjemnością i idealnym zwieńczeniem miłego wieczoru. Nie chcąc nadwyrężyć zranionej kostki, dziewczyna

została na tarasie, aby napawać się pięknym widokiem. Szymon chciał jej towarzyszyć, namówiła go jednak, żeby poszedł na spacer sam. Ogrody oczarowywały spacerowiczów różnorodnością drzew, krzewów i kwiatów. Aleje były przyozdobione przepięknymi posągami i fontannami. Prawdziwa gratka dla miłośników sztuki i przyrody. Emilia, planując wakacje z Michałem, zawsze wybierała miejsca, gdzie mieli „coś do odhaczenia”. W tym roku wybór padł na list miłosny sprzed prawie pięciuset lat. Oprócz oczywistych walorów, jak bajkowe położenie wśród gór i plaż, ten kawałek świata urzekł również architekturą. Dookoła były widoczne stare mury świadczące o świetności tego miejsca. Niezliczona liczba zabytków i śladów przeszłości była spełnieniem marzeń każdego historyka. Emilia zastanawiała się, dlaczego dopiero teraz zdecydowała się tu przyjechać. Żałowała, że nie ma z nią Michała. Kątem oka dostrzegła wracającego z przechadzki Szymona. Stał niedaleko skweru z największą fontanną, teraz delikatnie oświetloną. Rozmawiał z jakimś mężczyzną. Miała wrażenie, że zna tego człowieka. Było jednak za ciemno, żeby mogła go rozpoznać.

Nazajutrz, gdy schodzili na śniadanie, Emilia czuła się zdecydowanie lepiej. Opuchlizna się zmniejszyła, a ból ustąpił. Szymon był podekscytowany. Dziewczyna nigdy go takim nie widziała, zawsze podchodził do wszystkiego z dystansem, tym razem roznosiła go energia. Bardzo się z czegoś cieszył i tego nie ukrywał. Emilia nie chciała, by uznał, że jest wścibska, nie zapytała więc, o co chodzi. Posiłek upływał w miłej atmosferze. Mieli mnóstwo wspólnych tematów: od hobby poprzez ulubione potrawy aż po podobne poglądy na temat wychowywania dzieci. Szymon, podnosząc głos, nagle spytał:

– Nie zapytasz mnie, co się stało?

– Jestem bardzo ciekawa – odparła skrępowana jego nagłym wybuchem. – No wiesz... nie chcę się narzucać. Kto chciałby spędzać wakacje z szefową?!

– Ja – odpowiedział zaczepnie. Złapał ją za rękę i popatrzył jej głęboko w oczy.

Zmieszła się na chwilę, czując, jak zmienia się ich wzajemna pozycja. Nie była już tak pewna siebie jak przed momentem.

– Dobrze, rozumiem – powiedziała. – Koniec ze wspomnianiem o pracy, nie ma tu twojej szefowej. Emilia, miło mi.

– No i to mi się podoba. – Znów obdarzył ją tym zadziornym uśmiechem. – Szymon – przedstawił się i ucałował jej dłoń. – Kiepsko rozpoczyna się nasza relacja – skwitował, udając niezadowolonego.

– Dlaczego?

– Skoro zaczynamy od początku, muszę ci się do czegoś przyznać.

Zastanawiała się, o co chodzi. Czy to rzeczywiście przypadek, że trafili do tego samego hotelu? A może to sprawka Michała? Nie chciał, żeby była sama. Coś jej nie pasowało. Szymon zbyt dobrze się bawił, żartował.

– Już nie będę przedłużał tych tortur. Tak naprawdę oszukałem naszego wspólnego znajomego. – Wpatrywał się w nią, czekając na jej reakcję.

– No, mów w końcu. Jestem bardzo ciekawa. Nawet gdybyś nie chciał mi powiedzieć, teraz nie masz już wyjścia. W przeciwnym razie będę musiała cię do tego zmusić.

– To zmuszanie mogłoby być interesujące. – Uśmiechnął się do niej, patrząc na nią uwodzicielskim wzrokiem.

Emilia ponownie miała wrażenie, że ją podrywa.

– Przestań się ze mną droczyć. Do rzeczy. Co się stało i dlaczego kogoś okłamałeś? Kim jest ten ktoś?

– Dobra, już mówię. – Podniósł ręce na znak, że się poddaje. Powrócił do swojego dawnego sposobu bycia. Był opanowany i miał wszystko pod kontrolą mimo błakającego się na twarzy uśmiechu. – Ale na początek zadam ci kluczowe pytanie. Dotyczy ono naszych wspólnych wakacyjnych planów. – Znów ten uśmiech. Było widać, że trzymanie dziewczyny w niepewności sprawia mężczyźnie frajdę.

– No, mów w końcu – ponagliła go.

– Pytanie być może nie na miejscu, jednak jakże ważne dla sukcesu misji.

– Zaraz cię zamorduję, mów – zaśmiała się.

– Czy zabrałaś ze sobą jakąś sukienkę, którą mogłabyś włożyć na wytworne przyjęcie w towarzystwie bardzo bogatych ludzi, którzy, podobnie jak my, interesują się sztuką? – Popatrzył na nią zadowolony z siebie. – Nie wspomniałem – kontynuował – że będą tam również wyjątkowo drogocenne przedmioty. Należałoby dodać, że większość z nich to dzieła sztuki.

Emilia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wpatrywała się w niego nieco skonsternowana.

– I my wybieramy się na takie przyjęcie? – zapytała ostrożnie.

– Tak, moja droga. Pod warunkiem że masz sukienkę.

Szymon wiedział, że nie może dłużej trzymać jej w niepewności. – Spotkałem wczoraj naszego znajomego milionera, Wiktora Wasina, któremu w tamtym roku sprzedałaś dworek. Widział nas razem w hotelu. Pomyślał, że jesteśmy parą. Nie do końca wyprowadziłem go z błędu – na tym polega to kłamstwo. Zaprosił nas na wernisaż i aukcję, które organizuje. Będzie tam mnóstwo znanych i bogatych ludzi związanych ze światem dzieł sztuki. Masz ochotę pójść?

Truskawiec, 1939 r.

Wybuchła wojna, a wraz z nią zmieniło się wszystko – świat i ludzie. Te wartości, które wcześniej miały znaczenie, teraz wydawały się nieistotne. Te, których do tej pory nie zauważano, jak poczucie bezpieczeństwa, stały się nadrzędne i najtrudniejsze do zaspokojenia. Do Truskawca przybywali żołnierze sowieccy, na szczęście należeli do elity wojskowej. Nie oznaczało to, że życie mieszkańców było usłane różami. Wojsko nie plądrowało ani nie niszczyło jak w okolicznych miejscowościach. Po prostu odbierało właścicielom ich majątki, do których wprowadzali się oficerowie polityczni. To właśnie ich bali się zwykli żołnierze, dlatego starali się przestrzegać zasad. Nie zawsze im się to udawało. Życie Michaliny również wywróciło się do góry nogami. Wraz z rodzicami musiała wyprowadzić się z domu i zmienić nazwisko. Nie wolno im było używać „von”, wiązało się to z natychmiastowym aresztowaniem i wywózką na Sybir. W willi zamieszkał oficer sowiecki z żoną. Michalina z rodziną przeniosła się do innej dzielnicy, do małego mieszkania. Codziennie towarzyszył im strach. Ludzie byli aresztowani i wywożeni bez powodu.

Pewnej nocy Lobsdorfowie usłyszeli pukanie. Przestraszyli się, gdyż w tych czasach nie oznaczało to nic dobrego. Gdy ojciec uchylił drzwi, zobaczył na progu Janka, który bez pytania wszedł do środka.

– Szybko. Proszę się ubierać – zwrócił się do papy. – Zaczęło się. Zaraz przyjdą po pana Sowieci. Ktoś na pana doniósł.

Nie było czasu, żeby się pożegnać. Ojciec zdążył jedynie wszystkich ucałować. Michalina pamiętała każdy szczegół rozstania, mimo że wszystko działo się błyskawicznie. Utkwił jej

w pamięci zapach ojca i dzieciństwa – okurzony, odymiony, pachnący ropą. To był ostatni raz, kiedy go widziała. Na stole pozostał chleb, który mężczyzna miał ze sobą zabrać. Nie miała pojęcia, czy zostawił go celowo, czy o nim zapomniał. Dziewczyna schowała bochenek. Nie chciała, żeby matka wiedziała, że ojciec jest głodny. Przeniosły się na kilka dni do zaufanej sąsiadki.

Dzięki życzliwości żony sowieckiego oficera Michalina zaczęła pracę w ich dawnej willi jako pokojowa. Bardzo chciała wyjechać z Jankiem do Lwowa, otrzymała jednak rozkaz pozostania w Truskawcu. Nawet nie zauważyła, kiedy praca dla matematyków, która początkowo była jedynie wyborem, zamieniła się w obowiązek. Jako pokojówka dziewczyna miała dostęp do najświeższych wiadomości.

Dwa dni po ucieczce ojca usłyszała, że wywożą Polaków na Sybir. Koniecznie musiała pójść na stację i sprawdzić czy papa jest wśród więźniów. Pobiegnęła do mieszkania, żeby zabrać ze sobą schowany chleb. Wzięła jeszcze jeden bochenek. Na bocznych torach stał szereg wagonów towarowych. Wszystko było otoczone drutem kolczastym, a co mniej więcej trzydzieści kroków rozstawiono strażników. Pilnowali terenu, spacerując wzdłuż ścieżki wyznaczonej po obu stronach przez drut kolczasty. Michalina widziała ludzi wsiadających do wagonów. Wśród nich nie dostrzegła jednak ojca. Spojrzała na chleby i zrozumiała, że musi je podać zatrzymanym. Więźniowie byli głodni. Nie zauważyła nawet, kiedy podszedł do niej strażnik. Był mniej więcej w jej wieku.

– Idź stąd, dziewczyno, jeśli ci życie miłe – powiedział przyciszonym głosem.

– Mogę dać te chleby więźniom?

– Absolutnie! Nikt nie może przekroczyć tej linii. Mamy rozkaz, żeby strzelać!

– To może ty byś je podał? Proszę.

– Mnie nie wolno. Gdybym to zrobił, tobym razem z nimi wyjechał tymi wagonami.

– To może ja pójdę? – zapytała nieśmiało.

– Jeżeli cię zobaczę, będę musiał zastrzelić. A szkoda by było, jesteś taka ładna. Dlaczego tak ci zależy, żeby podać te chleby?

– Tam może być mój ojciec.

– Wiesz co, pójdę teraz w przeciwną stronę, to jakieś trzydzieści metrów. Próbuj, jeśli zdążysz.

Odwrócił się i odszedł wolnym krokiem. Michalina zerknęła na drugiego strażnika. Stał tyłem i rozmawiał z kolejnym mężczyzną. Nie namyślając się ani chwili, przeszła pod drutami kolczastymi. Rzuciła bochenki więźniom i wróciła biegiem. Kiedy żołnierz się obrócił, pomachała mu na pożegnanie, krzyząc: „Dziękuję”.

Truskawiec, 1941 r.

Sowiecka okupacja była bardzo trudna dla polskiej ludności. Stanowiła jednak zaledwie preludium nadchodzących ciężkich czasów. Wkraczająca do Lwowa i okolic niemiecka armia nie przerwała terroru, okrucieństwa i strachu panującego wśród ludzi. Michalina z matką nadal zajmowała małe mieszkanie. Codziennie pracowała w willi jako pokojowa. Od początku niemieckiej okupacji przebywał tam ranny major von Rottberg. Miał do dziewczyny słabość, a ona nigdy nie dowiedziała się dlaczego. Być może przypominała mu wnuczkę, o której często opowiadał. Dziesięciogodzinne dniówki nie pozostawiały czasu na nic więcej. Jadła w pracy to, czego nie zjedli niemieccy oficerowie. Kucharka zawsze coś zostawiała. Kartki na żywność w całości były przeznaczone dla matki. Racje żywnościowe były głodowe, a matka z uwagi na to, że nie pracowała, otrzymywała jedynie połowę przydziału.

Kiedy wojska sowieckie uciekały przed niemiecką armią, Leon w obawie przed prześladowaniami wyjechał. Był Żydem. Prawdopodobnie znalazł schronienie u pana Ignacego. Dziewczyna nie miała żadnych wiadomości od przyjaciela. Z Janem widziała się zaledwie kilka razy od początku wojny. Było to zbyt niebezpieczne. Nie mogli dopuścić, żeby ktokolwiek dowiedział się o kontaktach Michaliny z matematykami. Najczęściej spotykała się z chłopakiem, który wcześniej pracował w kopalni jej ojca. Awansował i co jakiś czas przynosił jej odpisy raportów zawierających ilość wydobytej ropy naftowej. Gdy zrobił to po raz pierwszy, była zaskoczona. Obowiązywała niepisana zasada: im mniej mówisz, tym lepiej, dlatego dziewczyna przyjęła kartkę. Prawie natychmiast dowiedziała się,

komu ma ją przekazać, łączność działała, a tego typu informacje były w tych czasach na wagę złota.

Truskawiec, lipiec 1941 r.

Pierwszego lipca do willi przyjechał pułkownik Erich Keitel. Od samego początku Michalina się go bała. Nie tylko dlatego, że słyszała o złej reputacji Niemca. Już sama jego postawa i ton głosu świadczyły o tym, że jest okrutnym człowiekiem. Unikała go, jeśli tylko miała taką możliwość. Najgorsze były wieczory, kiedy zapraszał znajomych. Byli głośni, pili dużo alkoholu i nie odnosili się z szacunkiem do służby. Do tej pory goście, przeważnie niemieccy oficerowie, traktowali willę jak hotel. Starali się być mili i sprawiali wrażenie, że są wdzięczni za gościnę i opiekę. Keitel był inny. Uważał innych za ludzi gorszej kategorii. Pierwszego wieczoru przy wszystkich uderzył Martę i ją odprawił. Uznał, że za wolno się rusza. Zażyczył sobie, żeby usługiwała im Michalina. Był nazbyt sympatyczny, co wzbudziło jej czujność. Od tego momentu była przy wielu rozmowach, których nie powinna słyszeć. Któregoś dnia czterech oficerów rozmawiało o tym, jak bardzo przeszkadza im wykształcona ludność polska. To właśnie podczas tej kolacji, suto zakrapianej alkoholem, dowiedziała się o liście. Niemiecki wywiad już wcześniej ją opracował, korzystając z informacji studentów związanych z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. W trakcie posiłku jeden z wojskowych stwierdził, że niektórzy z naukowców mogliby przydać się Rzeszy.

Następnego poranka na wpół pijany po wczorajszym wieczorze Keitel zawołał:

– Marcelino! – Zdarzało mu się przekręcać imię dziewczyny. Była już Mariką, Malwiną i Magdaleną. – Siadaj, będziesz pisała. Umiesz, prawda?

– Tak, pułkowniku Keitel.

– Więc pisz. Trochę zmodyfikuję tę listę, wpadłem na genialny pomysł. – Zbliżył swoją twarz do jej ucha i recytował polskie imiona i nazwiska. Michalina czuła na policzku jego oddech, serce biło jej szybko, bała się. On był bardzo skoncentrowany. Odsunął się od niej i patrzył na porzucane na biurku kartki. O ironio losu – pomyślała – to ja własnymi rękami mam zapisywać nazwiska tych, których wyślą na śmierć. – Widziałaś, znalazł się profesor. Ciekawe, czy będzie taki mądry podczas przesłuchania. Nie, nie, tego nawet nie będziemy pytać. To nazwisko umieść na osobnej liście. Pokaż no... Większość tych wieśniaków nie umie nawet trzymać pióra. A ty mówisz po niemiecku i w dodatku całkiem ładnie piszesz. – W tym momencie Michalina pomyślała o szmaragdowym piórze i o Janku. Mimowolnie się uśmiechnęła. To był błąd. – Dlaczego się uśmiechasz? Myślisz, że skoro potrafisz pisać, to jesteś inteligentna? Może nawet bardziej niż ja, co? – Mężczyzna podszedł do niej, złapał ją za szyję i pociągnął do góry tak, że musiała wstać. – Ty wiesz, jak ważnymi sprawami się tu zajmuję? Niektórzy zabiliby za te informacje. A ty co? Co takie dziewczę jak ty może z tym zrobić? No co?

– Nic, panie pułkowniku, nic – załagodziła sytuację.

– Nic, no właśnie nic! Z Żydami już sobie sami poradziliście, wasza milicja i ludność się nimi zajęły. Nienawidzicie Żydów, co? Szkoda, że nie masz pojęcia, co dzieje się teraz we Lwowie. – Odepchnął ją tak, że osunęła się na krzesło. – A tych mądrych naukowców nawet nie będziemy przesłuchiwać, od razu ich rozstrzelamy. Choć może niektórzy by się nam przydali.

Znowu dyktował. Coraz więcej nazwisk trafiało na listę osób do zatrzymania, nie do egzekucji. Michalina zastanawiała się, co zrobić. Nie mogła przecież podczas wpisywania się mylić. Gdyby to sprawdził, od razu by ją zabił. Starła się jak najwięcej zapamiętać, od tego zależało ludzkie życie. Rozsiadł się wygodnie w fotelu jej ojca naprzeciwko biurka i kazał sobie nalać sznapsa. Kiedy podawała mu szklanekę, złapał ją za pośladek. Michalina wróciła do swojego zajęcia, trzęsły się jej ręce, pisała wolniej niż wcześniej, ale i on wolniej mówił.

W pewnym momencie zrobiło się cicho, bała się na niego spojrzeć. Czyżby to był koniec? Po chwili usłyszała ciche pochrapywanie. Zasnął. Wzięła czystą kartkę i szybko zaczęła przepisywać nazwiska. Może zdąży, zanim on się obudzi. Gdyby coś zauważył, powie, że myślała, iż będzie potrzebował dwóch egzemplarzy. Było to ryzykowne, ale musiała spróbować. Kończyła przepisywanie treści rozkazu, który podyktował, gdy usłyszała hałas na korytarzu. Ktoś się zbliżał. Próbowwała schować kartkę, ale ręce jej się trzęsły. Nawet nie zdążyła jej złożyć. Wepchnęła ją niezdarnie za pasek spódnicy. Na ubraniu powstało spore wybrzuszenie. W progu stanął niemiecki żołnierz.

– *Heil Hitler*. Kapral Heinz Schoch melduje się na rozkaz.

Pułkownik Keitel podskoczył wybudzony ze snu i odwrócił się w stronę drzwi. W tym czasie Michalina próbowała wygładzić wybrzuszenie. Udało się, ale kartka przy każdym ruchu szeleściła. Poślaniec przyniósł depesze. Pułkownik natychmiast miał wracać do Lwowa.

– A, nie. Poczekaj, zabierz ten rozkaz. Właśnie go napisałem, niech się nad tym zastanowią, zanim dojadę.

Złożył zamaszty podpis pod rozkazem, który przepisała Michalina. Pobieżnie rzucił okiem na jego treść. Przejrzał też listy z nazwiskami. Był pewien, że taka głupia dziewczyna nic nie zrobi, przecież nie jest do tego zdolna.

Odprawił Michalinę, która powoli wstała zza biurka i próbowała bezszelestnie podejść do drzwi. Zrobienie tych paru kroków trwało wieczność. Miała wrażenie, że słyszy szelest kartki schowanej za paskiem przy każdym ruchu. Głos majora von Rottberga, który rozmawiał w holu z kapralem, zmącił ciszę panującą w pokoju. Michalina była już w progu. Udało się – odetchnęła z ulgą.

– Poczekaj, dziewczyno. Zawsze dziękuję za przysługę. – Keitel podszedł do niej i przycisnął ją swoim ciałem do ściany. Musnął jej usta swoimi.

Michalina ze strachu nie mogła się poruszyć. Boże, tylko nie to. Znajdzie rozkaz. Zabije mnie. – panikowała w myślach. Czuła, jak kartka wrzyna się w jej ciało. Rozległy się kroki.

To major, może on mnie uratuje – pomyślała. Poczwała na szyi wargi Keitela i usłyszała kasznięcie. Mężczyzna powoli się od niej odsunął i popatrzył z wyższością na majora, który stał w drzwiach.

– Potrzebuje pan czegoś, majorze? Jak pan widzi, jestem trochę zajęty. – Nie spuszczał z niego wzroku.

– Czego ja to chciałem? Wybacz pan, pułkowniku, starszemu koledze. A, już wiem. – Poszedł do biurka i zaczął przeglądać leżące tam dokumenty. – O, mam! Może pan spojrzeć na tę mapę?

Keitel podszedł do niego, a major odprawił Michalinę skinieniem ręki. Odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że nigdy więcej nie spotka pułkownika Keitela. Skopiowany rozkaz, który ukryła za pasem, nie dawał jej spokoju. Zastanawiała się, jak postąpić. We Lwowie było teraz niebezpiecznie, nie mogła jednak zwlekać z przekazaniem tej informacji. Mogło być już za późno. Poza tym nie dało się wydostać z Truskawca. Po ulicach krążyły niemieckie patrole, a podróżowanie było niemożliwe. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić, była zamyślona. Major von Rottberg zauważył zmianę w jej zachowaniu.

– Jesteś smutna – stwierdził, gdy przyniosła mu herbatę. – To pewnie przez pułkownika, co?

– Nie, majorze. – Pokręciła głową.

– Kiedy niektórzy mężczyźni zdobędą władzę, próbują wykorzystać każdą okazję, żeby poczuć siłę. On postąpiłby tak z każdą kobietą. Twój wygląd oczywiście nie pomaga, ale to miecz obosieczny. Kiedyś zrozumiesz, o czym mówię. Uroda kobiety to jej broń, zapamiętaj to, dziecko. To czym się tak martwisz?

Nie zastanawiając się długo, od razu zmyśliła historyjkę o tym, że jej chłopak jest we Lwowie, a ona za nim tęskni. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności majorowi skończyły się leki. Jutro miał wysłać po nie do Lwowa swojego adiutanta. Pozwolił jej z nim pojechać. Ostrzegł jednak, że w najbliższych dniach będzie tam bardzo niebezpiecznie. Prosił, żeby się zastanowiła, czy wyjazd jest słuszną decyzją. Zanim wyszła z pracy, dał jej na wszelki wypadek list polecający. Matka Michaliny również

próbowała przekonać córkę do pozostania w Truskawcu. Bezskutecznie. Nazajutrz rano pożegnały się, nie mając pewności, kiedy znowu się zobaczą.

Dziewczyna słyszała przerażające historie o tym, co dzieje się we Lwowie, w Drohobyczu, a nawet w Borysławiu. Wycofujący się z tych ziem Sowieci spalili więzienia i pomordowali więźniów. Winą za to obarczono Żydów jako kolaborantów. Tutejsza ludność dokonała rzezi oczywiście przy pełnej akceptacji nowego okupanta. Zostali w to włączeni nie tylko Ukraińcy czy ich milicja, lecz także Polacy, którzy ulegli antyżydowskiej propagandzie.

Lwów, lipiec 1941 r.

Michalina chciała od razu udać się do biblioteki, do pana Gutowskiego. Wiedziała, że przejęli ją Niemcy, Polacy zachowali jednak swoje stanowiska. Liczyła na to, że doświadczony bibliotekarz jeszcze pracuje. Przejazd ulicami Lwowa zmienił jej plany. Nie poznała tego miasta. Świeciło pustkami, witryny wielu sklepów były porozbijane, a pozostałe lokale zamknięte. Wokół leżało szkło. Niektóre budynki się dopalały, inne były czarne od spalenizny. Chodniki zmieniły barwę z szarej na czerwoną. Michalina płakała, żal jej było mieszkańców. Pomyślała o Leonie. Miała nadzieję, że jest bezpieczny, gdziekolwiek przebywa. Oby nie we Lwowie – dodała w myślach. Przypomniała sobie o rękopisie, który zostawiła w Truskawcu, i o obietnicy danej przyjacielowi. Poprosiła kierowcę, aby wysadził ją na ulicy Długosza. Nie chciała, żeby ktoś zobaczył ją w niemieckim samochodzie. Nie była pewna, jak zostałoby to odebrane. Sama nie czuła się w tej sytuacji komfortowo, nie miała jednak wyjścia. By ocalić innych, musiała wykorzystać znajomość z niemieckim majorem, inaczej nie dostałaby się do Lwowa. Nie zastanawiała się na razie, jak wróci do Truskawca. W tej chwili najważniejsze było dostarczenie rozkazu. Wiedziała, że właściciel „Szkockiej” może jej w tym pomóc.

Przemykała ulicami Lwowa. Na placu Akademickim nie mogła złapać tchu, a rytm jej serca zrównał się z szybkim biegiem do celu. Kiedy stanęła przed zamkniętymi drzwiami kawiarni, zamarła. Co teraz! – krzyczała w duszy. Odwróciła się i ostrożnie rozglądała dookoła. Na placu było pusto. Jeszcze raz zapukała. Wydawało jej się, że usłyszała zgrzyt zamka. Delikatnie nacisnęła klamkę, a ta ustąpiła. Uchyliła drzwi tylko

na tyle, żeby wśliznąć się do środka. Z tyłu głowy poczuła coś chłodnego. Szybko się obróciła. Stała oko w oko z chłopakiem trzymającym wycelowany w nią pistolet.

– Kim jesteś? Czego chcesz? – zapytał młodzieniec.

– Jestem Michalina, szukam właściciela „Szkockiej” – odpowiedziała szybko, jednym tchem.

– Po co do niego przyszłaś?

– Potrzebuję gęsi – wypowiedziała hasło, które tamtym razem podał jej Gutowski. Była to jej ostatnia deska ratunku.

Chłopak, trochę starszy od dziewczyny, opuścił broń.

– Siadaj i się nie ruszaj. Gospodarz niedługo przyjdzie. Zobaczymy, czy dostaniesz swoją gęś.

Michalina zajęła miejsce z daleka od okien, przy tym samym popisanym stoliku co ostatnio. Czekwała, jeszcze nigdy tak się nie denerwowała. Chłopak musiał to zauważyć.

– Chcesz pić? – zapytał.

– Tak – pokiwała głową – jeśli to nie kłopot.

Nalał dziewczynie wody i usiadł obok.

– Nie wpuściłbym cię, gdybym nie widział, jak biegniesz przez plac, jakby się paliło. Nie ma po co tak gonić. Chyba że przed kimś uciekasz?

– Kiedy przyjdzie właściciel?

– W tych czasach nic nie jest pewne. Mam nadzieję, że niedługo.

Po dwóch godzinach usłyszała rumor na zapleczu, ktoś wchodził tylnymi drzwiami.

– Wróbel, dobrze, że jesteś. A gdzie szef tego przybytku? – chłopak zwrócił się do kolegi, który właśnie wszedł.

– Stary, zatrzymali go. Jesteśmy tutaj spaleni, spadamy – odpowiedział Wróbel.

– Nie tak szybko, mamy gościa.

Nowo przybyły dopiero teraz dostrzegł siedzącą w rogu Michalinę.

– Zwariowałeś, Świder? Co to za dziewczyna? Dlaczego ją wpuściłeś?

– Ona chce gęsi, ale nie wiem, co teraz, skoro gęsiarza aresztowali. – Świder popatrzył na nią przenikliwie.

– Nie mam pojęcia. Nie obchodzi mnie to, niech radzi sobie sama.

– Wróbel, wyluzuj, ponoć zna profesora. Tak nie można, uspokój się.

– Nie ma na co czekać. Świder, nie rozumiesz? W każdej chwili mogą tu wpaść. Spadamy! Bierzemy ją ze sobą.

– Może pójdę do biblioteki? Nie wiecie, czy jest otwarta? – zapytała.

To pytanie rozbudziło ich ciekawość. Spojrzeli na nią badawczo.

– Po co chcesz tam iść? – spytał Wróbel.

– Mam tam znajomego, może on mi pomoże.

– Nic z tego, mała. Biblioteka jest zamknięta, jak wszystko w tym mieście od dwóch dni.

– Przyszłam po gęś – powiedziała, mając nadzieję, że to jej pomoże tak jak ostatnim razem.

– Jedyne człowiek, od którego mogłaś dostać gęś, właśnie został zatrzymany przez Niemców. – Popatrzył uważnie na Świdra. Ten delikatnie kiwnął głową. – Szkoda czasu, idziemy w kierunku biblioteki. Ja idę pierwszy, ty ze Świdrem pójdziecie za pięć minut. Aha, co mam powiedzieć twojemu znajomemu, gdybym go spotkał?

– Jarzębina – odpowiedziała jednym słowem.

Wróbel powtórzył cicho jej pseudonim, kiwnął głową i wyszedł tylnymi drzwiami. Oni opuścili „Szkocką” pięć minut później. Widziała, że Świder był spięty. Chciał jak najszybciej oddalić się z placu Akademickiego. Mieli szczęście, po drodze nikogo nie spotkali. Kiedy dochodzili do gmachu biblioteki, zauważyli kobietę wychodzącą z bramy.

– Mówiłaś prawdę. Czekają na ciebie – odezwał się do Michaliny chłopak. – Ja skręcę w prawo, a ty przywitasz się z nową koleżanką. Powodzenia!

– Ale ja jej nie znam! – odpowiedziała spanikowana.

– Nic się nie bój. Widocznie ona cię zna, skoro do ciebie wyszła. – Uśmiechnął się do niej po raz pierwszy, jakby chciał dodać jej odwagi.

Dziewczyna nie zdążyła mu nawet podziękować. Gdy się odwróciła, odchodził pospiesznie, skręciwszy w boczną ulicę. Kobieta szła w jej kierunku, a kiedy się zbliżyła, objęła ją ramieniem i przywitała, jakby były dobrymi znajomymi. Wszystko działo się bardzo szybko. Weszły do bramy kamienicy naprzeciwko biblioteki. Nieznajoma ruszyła schodami do góry, szepnęła tylko: „Idź z nim”. Michalina poczuła, że ktoś inny złapał ją za ramię i teraz delikatnie prowadził do piwnicy. Była tak zestresowana, że nie obchodziło jej, co się stanie ani kto to jest. Spojrzała na chłopaka, który trzymał ją pod rękę. Puścił do niej oko i się uśmiechnął. Cała jej niepewność uleciała. Był to szczery i radosny uśmiech, który dodaje skrzydeł. Dziewczyna dawno takiego nie widziała. Szli w ciszy dość długo ciemnym korytarzem. Nie sądziła, że piwnice w kamienicach są takie długie. Skręcili i znaleźli się w ślepym zaułku. Kiedy się zatrzymali, chłopak pchnął ścianę, a ta się obróciła. Teraz byli po drugiej stronie korytarza zakończonego metalowymi drzwiami, które właśnie ktoś otworzył.

– Jesteś wreszcie – zawołał uśmiechnięty profesor. – Mam nadzieję, moja panno, że masz wystarczająco dobry powód, żeby tutaj być. Gdy Wróbel powiedział, że jesteś w „Szkockiej”, o mało nie dostałem zawału. Znowu! – Pogroził jej palcem.

– Profesorze – przerwała mężczyźnie Michalina. – Przywiozłam rozkaz. Oby nie było za późno. Niemcy chcą aresztować i rozstrzelać lwowskich profesorów. Nie mogłam wcześniej przyjechać, nie byłam w stanie wydostać się z Truskawca.

– Pokaż. – Profesor natychmiast spoważniał.

Wyciągnęła z torebki czerwony pamiętnik i podała go mężczyźnie. Profesor zaczął wertować kartki.

– Szkolny czerwony pamiętnik. Nie widzę jednak rozkazu. – Popatrzył uważnie na dziewczynę.

– Tak, profesorze. Czerwony pamiętnik to zaszyfrowany rozkaz. Bałam się, że mnie złapią, więc go zakodowałam. Nazwisk było bardzo dużo, nie mogłam po prostu zrobić listy, byłoby to podejrzane. Wszystko tu zapisałam. Każde imię i nazwisko, a także adresy. Pozmieniałam kolejność

i wymieszałam dane według systemu. Data wpisu informuje, na której stronie jest adres danej osoby. Nie miałam dużo czasu, więc rysunki robiłam w pośpiechu, żeby jakoś to wyglądało. Całą noc nad tym pracowałam.

– Rozumiem. – Profesor przeglądał zapiski z ciekawością. – Znam niektóre nazwiska, ale i tak są poprzekręcane. Imiona i adresy w ogóle nie pasują. Nikt się nie domyśli, o co tak naprawdę chodzi. Brawo, dziewczyno, zuch z ciebie. Póki nie jest za późno, spróbujmy uratować tylu, ilu się uda – powiedział zatroskany.

Michalina usiadła przy biurku i zaczęła przepisywać na osobne kartki nazwiska, imiona i adresy. Część z nich od razu zabierał Marian – chłopak, który ją tutaj przyprowadził. Wracał po jakimś czasie, brał kolejne i przekazywał je komuś na zewnątrz. Kiedy Marian wziął ostatnią kartkę, przymknęła na chwilę oczy i zapadła w drzemkę. Dziewczynę zbudziły szepty. Naprzeciwko niej siedzieli profesor z Gutowskim.

– Stasiu – zwrócił się do profesora Gutowski – chcesz mi powiedzieć, że ten czerwony pamiętnik to precyzyjnie zakodowany niemiecki rozkaz z prawie pięćdziesięcioma nazwiskami naszych kolegów i ich rodzin?

– Genialny pomysł, nieprawdaż? Nasza Michalina dobrze się spisała – odpowiedział z dumą w głosie profesor.

Dziewczyna nie otworzyła oczu, ale uśmiechnęła się do siebie. „Nasza Michalina” – te słowa dodały jej otuchy, poczuła się ważną częścią zespołu, pozostali jej ufali. W końcu znalazła swoje miejsce i cel, któremu zamierzała się poświęcić.

Niektórym lwowskim profesorom w porę udało się ukryć, o wielu nie było żadnych wieści. Niestety nie do wszystkich przybyło na czas. Ciała rozstrzelanych uczonych i ich rodzin spoczęły w zbiorowej mogile na Wzgórzach Wuleckich. Dzięki pracy Michaliny ocalono choć kilku z nich.

Lwów, sierpień 1941 r.

Korytarz piwniczny kamienicy przy ulicy Ossolińskich 11 stał się jej domem. Ukrywała się tam razem z profesorem, czekając na nowe dokumenty. Nieustannie pracowali. Marian – chłopak, który prawie zawsze się uśmiechał – przynosił im jedzenie i najświeższe informacje. Gutowski był zatrudniony w bibliotece mieszczącej się w budynku naprzeciwko. Zaraz po pracy przychodził, żeby im pomóc. Czasami zostawał na noc, ponieważ nie wolno było poruszać się po ulicach po godzinie policyjnej. Kierownictwo biblioteki, od niedawna polskie, nie tylko zarządzało placówką na polecenie władz okupacyjnych, ale również kierowało podziemną grupą wyznaczoną do ratowania dzieł przed zniszczeniem. Gutowski był jednym z jej założycieli i najbardziej aktywnym członkiem. Jako doświadczony bibliotekarz został oddelegowany do tej pracy. Miał przenieść mało wartościowe zbiory do magazynu w budynku naprzeciwko i je skatalogować. Pod tym pretekstem wybierał najcenniejsze z nich i umieszczał w magazynach książek niezinventaryzowanych. Te od razu trafiały do piwnicy. W planowanie, fałszowanie katalogów i przygotowanie do ewakuacji zaangażowane było tylko wąskie grono pracowników. Nie wiadomo było, komu można ufać. Część chłopaków z grupy matematyków również wspierała te działania, wywożąc księgi. Któregoś dnia z takiej wyprawy wrócił Janek. Stawił się w korytarzu po udanej akcji. Był odmieniony, schudł i wydawał się starszy. W jego spojrzeniu brakowało dawnego blasku. Dopiero gdy zobaczył Michalinę, jego oczy na chwilę zaślniły. Wtedy widzieli się po raz pierwszy od jej przyjazdu do Lwowa. Dziewczyna właśnie otrzymała sfałszowane dokumenty i zmieniła tożsamość. Jedna

z pracownic biblioteki wyjechała, Michalina zajęła więc jej miejsce i w oficjalnych rejestrach widniała od teraz jako Zofia Rylska. Pracowała razem z Gutowskim w magazynie książek niezinwentaryzowanych. Wbrew niemieckim zaleceniom ratowali polskie dzieła. Tego popołudnia dziewczyna po raz pierwszy od wielu dni wyszła na zewnątrz. Świeże powietrze wywołało zawroty głowy. A może to obecność Janka tak podziałała? Ten krótki spacer, podczas którego trzymali się za ręce, Michalina pamiętała później przez wiele, wiele lat. W jej wspomnieniach Lwów nie był szarobury, jawił się jako rozświetlone, pachnące letnim deszczem miasto. W taki sposób odbierała wówczas otaczający ją świat. Była zakochana. Po raz pierwszy od wybuchu wojny czuła się naprawdę szczęśliwa. Jedyne, czego jej brakowało, to Truskawiec. Martwiła się o matkę.

Powrót był niemożliwy ze względów bezpieczeństwa, poza tym tutaj była bardziej potrzebna. Kierownictwo podziemia było podzielone. Jedni uważali, że należy wywozić najbardziej wartościowe zbiory już teraz. Inni twierdzili, że trzeba poczekać. Gutowski wraz z profesorem i chłopakami na własną rękę postanowili ewakuować niektóre z najcenniejszych egzemplarzy, oddanych bibliotekarzowi pod opiekę przez prywatnych właścicieli. Na początku okupacji wykładowcy, ludzie nauki i ci posiadający własne kolekcje w obawie przed utratą swoich księgozbiorów na skutek aresztowania bądź konieczności opuszczenia Lwowa przynosili je do biblioteki i przekazywali Gutowskiemu. Oczywiście, on przenosił je do magazynu książek niezinwentaryzowanych i katalogował w tylko sobie znany sposób. Zgromadził piękny zbiór: stare kodeksy ossolińskie z XII wieku, autograf *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, rękopisy dzieł Juliusza Słowackiego, Aleksandra Fredry, Henryka Sienkiewicza i Władysława Reymonta oraz wiele prac naukowych lwowskich uczonych. O ile te ostatnie łatwo było usunąć z katalogu i zgubić, o tyle ewakuacja pozycji umieszczonych w spisie, takich jak *Pan Tadeusz*, stała się w tym momencie niemożliwa. Za każdym razem, gdy omawiali akcję, Gutowski przypominał, że jego ukochany Mickiewicz musi

zostać. Misja była skrupulatnie planowana. Tym razem przy okazji niemieckiego transportu mieli wywieźć ciężarówkę książek, a nie tylko kilka sztuk. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, przemycali pod okiem niemieckich strażników również polskie dzieła. Otrzymali od władz rozkaz przygotowania kolejnych ściśle wyszczególnionych pozycji, mających trafić do Niemiec. Prace przyspieszyły po tym, jak do biblioteki zgłosił się oficer niemiecki po rysunki Albrechta Dürera, które miały być specjalnym prezentem dla Adolfa Hitlera. Ten incydent uświadomił wszystkim, że muszą się spieszyć. W każdej chwili Niemcy mogli podjąć decyzję o wyruszeniu. Miejsce docelowe stanowiła mała miejscowość leżąca w granicach prowincji Górnego Śląska. Była to akcja niemal samobójcza, bo gdyby wpadli, natychmiast zostaliby rozstrzelani. Ich kontakt w szeregach Wehrmachtu zobowiązał się załatwić oryginalną kartę transportową oraz wszelkie niezbędne przepustki. Z biblioteki miały wyjechać cztery niemieckie ciężarówki z książkami. Ostatnia z nich miała wyruszyć ze sporym opóźnieniem z uwagi na wymianę koła. Po przejechaniu granicy policyjnej zostałyby przejęte przez konspiratorów i oddzielona od pozostałych. Działający na tych terenach ruch oporu miał tam swoich ludzi – Górnoszlązaków wcielonych do Wehrmachtu. Dla większości z nich służba w niemieckiej armii była tragedią. Pomagając swoim, mogli się zrehabilitować.

To była pierwsza akcja, w której brała udział Michalina. Dokładnie знаła rozmieszczenie każdej książki w skrzyniach, wiedziała, do których lepiej nie zaglądać. Siedziała pomiędzy kierowcą a Jankiem i mocno zaciskała pięści. Dojeżdżali do granicy. Miała nadzieję, że misja się powiedzie. Koncentrowała się na myśleniu, że zaraz będzie po wszystkim. Spędzą kilka dni z Janem w głębi lasu w gościnie u zaprzyjaźnionej gospodyni, pani Zosi. Inni twierdzili, że pobyt w tej gospodzie jest wystarczającą motywacją, żeby uczestniczyć w każdej akcji. Próbowwała przypomnieć sobie ostatni spacer po Lwowie, to jej jednak nie uspokoilo. Zapatrzyła się w dal. Na polach hulał wiatr, drzewa niebezpiecznie wyginały

się ku ziemi. Ciemne chmury zbierały się na niebie tuż przed nimi. Miała przeczucie, że coś jest nie tak. Janek dostrzegł jej zdenerwowanie i złapał ją za rękę. To dodało dziewczynie otuchy. Wtem w jednej sekundzie krew odpłynęła jej z twarzy. Czas się zatrzymał, przejechanie kilku metrów dzielących ich od strażnika trwało wieczność. Zauważyła, że Jan coś mówi, jakby literował każde słowo, ale nic do niej nie docierało. Coraz wyraźniej go widziała – na granicy stał pułkownik Keitel. Było już za późno, żeby zawrócić.

Okolice jeziora Como,

lipiec 2011 r.

Emilia, ubrana w piękną wieczorową suknię, wpatrywała się w lustro. Intensywna zieleń kontrastowała z jej ciemnymi włosami, które teraz luźno podpięte spływały po odsłoniętych plecach. Myśli dziewczyny były jednak zajęte czymś innym. Zamiast siebie w lustrzanym odbiciu zobaczyła pola i chmury gromadzące się na granatowym niebie. Myślała o babci i czasach, w których przyszło jej żyć. Była ciekawa, co będzie dalej. Wiedziała, że wszystko dobrze się skończy, bo przecież poznała babcię i dziadka. Nigdy dotąd nie rozpatrywała wojny w kategoriach życia bliskich jej osób. Próbowала stworzyć w głowie obraz babci – młodej kobiety w różnych sytuacjach, nie tylko radosnych, ale również trudnych, jak ta, o której właśnie przeczytała. Nigdy nie usłyszała historii miłosnej swoich dziadków. Dopiero teraz w pamiętnikach babcia odkrywała ją przed wnuczką. Dziewczyna popatrzyła na siebie i wydało jej się, że jest starsza, niż w rzeczywistości. Dostrzegła w sobie pewną nieuchwytną zmianę, jakby przeżycia babci na nią wpłynęły. Zdawała sobie sprawę, że doświadczenia przodków kształtują potomnych i można odziedziczyć pamięć wydarzeń, które rozgrywały się na wiele lat przed ich urodzeniem. Teraz miała okazję przekonać się o tym na własnej skórze.

Kiedy zeszła na dół, Szymon czekał na nią przy recepcji. Wyglądał niezwykle elegancko w dobrze skrojonym garniturze. Błękitny kolor koszuli podkreślał barwę oczu mężczyzny. Dostrzegła w nich podziw, gdyż wcale się z tym nie kryjąc, jej

towarzysz wpatrywał się w nią jak urzeczony. Ujęła go pod ramię i przeszli przez lobby jak para na czerwonym dywanie.

Wystawa i przyjęcie odbywały się w porcie. W przystani, tuż przy tafli jeziora, stał zabytkowy dom. Miejscowa legenda głosiła, że należał do księcia żeglarzy. Wewnątrz odznaczał się niezwykłą architekturą – połączeniem zdobionych kolumn z legarami z drewna. Hol, prawdziwie królewski, witał gości podwójnymi schodami rozchodzącymi się na boki. Prowadziły one na pierwsze piętro, do sali balowej, której sufit stanowił istne dzieło sztuki. Malowidła przedstawiały sceny z życia żeglarzy. Właśnie w tym pomieszczeniu urządzono wystawę.

Program aukcji, który Emilia otrzymała przy wejściu, był imponujący. Od razu zwróciła uwagę na jedną rzecz – stare, szmaragdowe wieczne pióro, pewnie jedno z tych pierwszych. Pióro było dla niej przedmiotem bardzo osobistym. Nigdy nie pozwoliła nikomu użyć tego, które dostała od dziadków w ostatniej klasie szkoły średniej. Po lekturze pamiętnika patrzyła na leżący w gablocie eksponat jak na narzędzie służące do przekazywania informacji. Zastanawiała się, jakie okoliczności musiałyby zaistnieć, żeby poświęciła coś, co było dla niej bezcenne. Spojrzała na swoją dłoń, na której połyskiwał pierścionek z pomarańczowym oczkiem – jarzębiną. Wiedziała, ile znaczył dla babci. Nigdy natomiast nie widziała pióra dziadka, które pewnie zaginęło podczas działań wojennych.

– Może usiadziemy? Zaraz zacznie się aukcja. – Szymon przerwał jej rozmyślenia.

– Jasne, ale gdzieś z tyłu, przecież nie bierzemy w niej udziału.

Przeszli do mniejszej sali, mieszczącej się w skrzydle naprzeciwko.

– Co byś kupiła, gdybyś mogła? Co ci się najbardziej podoba? – zapytał.

– Ujęło mnie to szmaragdowe pióro.

– Też zwróciłem na nie uwagę. A widziałaś te kwoty?

Przewertowała program. Pióro miało być licytowane jako pozycja numer 14. Cena wywoławcza przyprawiała o zawrót

głowy. Dziewczyna była ciekawa nowego nabywcy. Kto może pozwolić sobie na taki zakup? Czy będzie ono dla kupującego przedmiotem osobistym, czy raczej użytkowym? Jej rozczarowanie było ogromne, gdy okazało się, że właściciel w ostatniej chwili wycofał przedmiot z aukcji. Obserwowała trwające licytacje. Zainteresowały ją żardiniera w tradycji Ludwika XVI oraz portret malarza wykonany akwarelą na podrysowaniu ołówkiem.

Po aukcji część gości udała się na zacumowany przy przystani jacht, na którym odbywało się przyjęcie. Emilia z Szymonem również zostali zaproszeni. Przy wejściu otrzymali kieliszki z szampanem. Wkrótce zjawił się gospodarz – Wiktor Wasin.

– Pani Emilio, miło panią widzieć, wygląda pani cudownie. – Szarmancko ucałował jej dłoń. – Bardzo się cieszę, że państwo przyszliście.

– Dzień dobry, dziękujemy za zaproszenie. Wystawa jest przepiękna.

– Mam nadzieję, że Szymon nie musiał pani długo namawiać.

– Ależ skąd, to prawdziwa gratka dla takich pasjonatów sztuki jak my. – Złapała Szymona pod ramię. W końcu jesteśmy parą – pomyślała.

– Rozumiem. – Wasin puścił oko do chłopaka. – Chętnie porozmawiałbym z państwem dłużej, ale obowiązki mnie wzywają. Proszę, nie wychodźcie za wcześnie, zapraszam was później pod pokład.

Szymon bardzo interesował się jachtem, przyjęciem i gośćmi. Emilia była zaskoczona. Ten, wydawałoby się, introwertyk okazał się duszą towarzystwa. Już podczas pierwszej rozmowy został zaproszony na bankiet do ambasady Austrii. O dziwo, czuł się wśród tych ludzi jak ryba w wodzie. Sprawiał wrażenie, jakby codziennie bywał na takich spotkaniach. Emilia zauważyła, że Szymon czerpie z życia pełnymi garściami. Bardzo dobrze bawiła się w jego towarzystwie. Był dżentelmenem w każdym calu. Nikt nigdy tak o nią nie dbał jak on, od kiedy spotkali się w hotelu. Mogłaby tańczyć w ramionach tego mężczyzny cały wieczór. Gości było coraz

mniej. Oni również zamierzali wrócić do hotelu. Szukali gospodarza, aby podziękować i się pożegnać. Kelner zaprosił ich pod pokład. Na dole panował nienaganny porządek. Jasne ściany i dodatki kontrastowały z ciemnym, lśniącym drewnem królującym wewnątrz. Emilia i Szymon usiedli wygodnie w gabinecie Wasina. Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w bąbelki w kieliszku szampana, przyniesionym przez kelnera. Gospodarz odprawił go ledwie zauważalnym skinieniem głowy.

– Drobnny prezent w podziękowaniu za udaną transakcję. – Podał Emilii małą torebeczkę. – Wcześniej nie miałem okazji.

– Ależ absolutnie. Nie mogę tego przyjąć. Wystarczającym podziękowaniem jest zaproszenie na wystawę.

– Nawet nie zobaczyła pani, co jest w środku. Proszę uczynić mi tę przyjemność i otworzyć.

– Nie oczekuję żadnych prezentów za moją pracę. Zgodnie z umową dostaję prowizję, a w przypadku tej nieruchomości była ona niemała.

– Proszę chociaż zerknąć. Naprawdę musiałem się postarać, aby to odzyskać.

Wyciągnęła z torebki podłużne pudełko. To chyba bransoletka albo łańcuszek – pomyślała. Kiedy je otworzyła, jej oczom ukazało się wieczne pióro, które wcześniej wystawiono na aukcji. Z bliska okazało się jeszcze ładniejsze. Bogato zdobiona oprawa była inkrustowana zgodnie z tradycjami złotniczymi mistrzów rzemieślnictwa. Złota stalówka lśniła na tle szmaragdowej zieleni.

– Tak myślałem. – Wasin poklepał się po kolanach. – Domyśliłem się, że się pani spodoba. W ostatnim momencie wycofałem je z licytacji. Wiem przynajmniej o jednym kupcu, który już zacierał ręce, ciesząc się, że je kupi. Teraz nie ma pani wyjścia, musi pani przyjąć prezent.

– Ja naprawdę nie mogę. To zbyt wartościowy przedmiot. Proszę nie stawiać mnie w tak niezręcznej sytuacji – próbowała tłumaczyć Emilia.

– Nie ma w tym nic niezręcznego, prawda? – zwrócił się do Szymona. – Po prostu drobnny podarunek od przyjaciela. Proszę tak to potraktować. A zresztą mam dla pani propozycję.

Wtem usłyszeli podniesiony głos, który stawał się coraz głośniejszy. Ktoś zbliżał się do gabinetu. W drzwiach pojawił się niski, siwy mężczyzna. Niemożliwe, żeby to on tak się awantuował – pomyślała Emilia.

– Wiktor, przyjacielu. Wiem, że przeszkadzam, ale spotkała mnie zniewaga!

– Właśnie o tobie mówiłem, kochany Albercie – wszedł mu w słowo Wasin. – Czyżby zbieg okoliczności? – Puścił oko do swoich gości. – Wybacz, że nie zaproszę cię do środka ani nie przedstawię, ale właśnie omawiamy ważne sprawy.

– Jak mogłeś? – zaintonował staruszek.

Wasin nie dał mu dokończyć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Jak mogłem wycofać pióro z aukcji? Albercie, znasz moją słabość do kobiet. Nie umiałem odmówić tej młodej damie prezentu.

Albert popatrzył na Emilię. Uważnie się jej przyglądał, jakby próbował sobie przypomnieć, czy ją zna.

– Jakim byłbym przyjacielem, gdybym o tobie nie pomyślał? – zaczął wręcz teatralnie Wasin. – Jeśli pozwolisz, złożę ci ofertę, gdy tylko zakończę omawiać z panią kwestię własności pióra. Wierz mi, będziesz zadowolony. Zadowolony to mało powiedziane, będziesz zachwycony.

Albert odszedł, mrużąc do siebie pod nosem.

– No i widzicie, sprawa załatwiona. Bałem się, że Albert zrobi aferę. Zabawny staruszek. Proszę spojrzeć na dokumenty.

Przed Emilią leżał certyfikat potwierdzający autentyczność pióra.

– No więc moja propozycja to w zasadzie prośba o pomoc. – Mężczyzna się zamyślił. – Jak pani wie, remont dworku się przedłużył. Podjąłem zobowiązania wobec klientów, a nie mam gdzie wystawić ich dzieł. Pomyślałem, że chwilowo mógłbym je prezentować w należącej do pani galerii. Co pani na to? Wiem, że planowała pani rozszerzyć ofertę i organizować wernisaże młodych artystów. Może warto zacząć od największych mistrzów?

– Ja, ja... Nie wiem, co powiedzieć, zaskoczył mnie pan. Nie mam nawet pojęcia, jak to zorganizować. To bardzo mała,

amatorska galeria.

– Świetnie! Widziałem ją. Uważam, że jest idealna dla moich wymagających klientów.

– Nie, nie rozumie pan. My nie mamy żadnych zabezpieczeń. Wystawiamy przedmioty, które mają jedynie wartość sentymentalną. Sami je odrestaurowaliśmy.

– Dobrze, że pani o tym mówi – przerwał jej milioner. – Od razu gwarantuję, że się tym zajmę. Zlecę firmie założenie zabezpieczeń, nie naraziłbym takich dzieł sztuki. Moja propozycja to obejmuje.

– Dobrze, proszę mi dać czas do namysłu. Muszę porozmawiać ze współwłaścicielem.

– Z panem Michałem? O, on na pewno się zgodzi. Myślę, że nawet się ucieszy.

– Nie mogę natomiast przyjąć tak drogiego prezentu.

– Nie sądziłem, że pani odmówi. Notariusz jest na miejscu, ma wszelkie potrzebne dokumenty, brakuje jedynie pani danych i podpisu. Proszę potraktować pióro jako pierwszy tak drogocenny eksponat w pani galerii.

Emilia spojrzała na swojego towarzysza, który wzruszył jedynie ramionami, dając jej do zrozumienia, że coś ma teraz począć. Podpisała dokumenty.

Gdy wracali do hotelu, Szymon milczał, zdawał się nieobecny. Emilia próbowała zająć go rozmową. Zachwycała się przyjęciem, komentowała wystawę, chciała usłyszeć jego zdanie na temat propozycji Wasina. Usprawiedliwiając się zmęczeniem, odprowadził dziewczynę do pokoju i się pożegnał. Emilia długo leżała w łóżku i rozpamiętywała dzisiejszy wieczór. Nie mogła zasnąć. Najchętniej zadzwoniłaby do Michała i z nim porozmawiała, było już jednak za późno na telefon.

Generalne Gubernatorstwo, sierpień 1941 r.

– Kolejna ciężarówka z książkami. Która to już dzisiaj? – Znowu usłyszała tubalny głos Keitela, który wywoływał u niej ciarki.

Siedziała prosto, starała się nie patrzeć w stronę pułkownika. Cały czas w myślach zadawała sobie pytania: „Skąd on się tutaj wziął? Co teraz?”. Modliła się w duchu, żeby jej nie zauważył. Myśli biegły jedna za drugą. Chciała wyjaśnić chłopakom, kim jest ten Niemiec. Ścisnął się jej żołądek, było jej niedobrze, cała się trzęsła. Miała nadzieję, że zniknie, stanie się przeźroczysta. Los miał jednak inne plany. Kiedy wysiadała z ciężarówki, zakręciło jej się w głowie. Janek uratował ją przed upadkiem.

– Proszę, proszę, a kogo my tu mamy! – Keitel zbliżył się do niej. Oczywiście, stanął za blisko, czuła jego oddech na policzku. – Panna Mądralińska. – Zaczął obchodzić ją dookoła. – Taka mądra, że teraz pracuje w bibliotece, no proszę. Wiecie, sierżancie, że ta oto kobieta ma piękny charakter pisma? Pomogła mi kiedyś pisać pewien rozkaz. Pamiętasz, prawda? – Te słowa wypowiedział szeptem. Była pewna, że tylko ona je usłyszała.

Keitel złapał ją za brodę i pociągnął do góry. Kątem oka zobaczyła grymas wściekłości na twarzy Janka i jego zaciśnięte pięści. Gdyby tylko mógł, rzuciłby się na pułkownika, jednak to oznaczałoby śmierć. Michalina była blada, szybko oddychała, bała się, że zemdleje. Przed oczami miała widok Jana leżącego na ziemi z raną postrzałową głowy. Rozważała wiele scenariuszy: ucieczkę, wyrwanie mężczyźnie pistoletu, błaganie o litość. Żaden z nich nie był dobry. Przygotowała się

na najgorsze. Wtem przez ułamek sekundy zobaczyła wahanie w oczach Keitela.

– No cóż, sierżancie, chyba nie mamy wyjścia – powiedział głośno pułkownik, przeciągając sylaby i świdrując wzrokiem Janka. – Puśćmy ich. To zaplanowany przewóz książek, taki jak te wcześniejsze. Znam tę panią. Myślę, że wszystko jest w porządku. Przecież niecodziennie wydaje się wyrok śmierci na swoich rodaków, prawda? Śmiało można założyć, że jest nam przychylna. Nie zdziwiłbym się, gdyby któregoś dnia strzeliła w plecy swoim przyjacielom. Co za zbieg okoliczności, że akurat tędy przejeżdżałem. W przeciwnym razie ominęłoby mnie to uroczne spotkanie.

Nawet nie zerknął na trzymane w ręce dokumenty przewozowe. Rzucił je pod nogi kierowcy i odszedł. Odwrócił się jeszcze do Michaliny.

– Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy – oznajmił.

W ciężarówce panowała cisza, gdy odjeżdżali z punktu kontrolnego. Przez pierwsze minuty nikt nie odważył się wypowiedzieć ani słowa. Michalina poczuła łzy na policzku. Sama nie wiedziała, czy płakała ze strachu, czy z radości. Kiedy posterunek zniknął im z oczu, odetchnęli z ulgą.

– Udało się! – wykrzyknął kierowca. – Boże, już myślałem, że nas pozabijają.

Dziewczyna nie była w stanie niczego powiedzieć, ścisnęła ją w gardle.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła w pewnym momencie.

Wyskoczyła z samochodu i zwymiotowała do przydrożnego rowu. Brakowało jej powietrza, nie mogła oddychać, czuła się bezradna. Próbowwała tłumaczyć, skąd zna pułkownika.

– Cicho, nic nie mów. Wszystko będzie dobrze – uspokajał Janek.

Do końca podróży się nie odzywała. Jan ją przytulał, od czasu do czasu zapewniając, że wszystko się ułoży. Rzeczywiście tak było. Ruch oporu przejął transport. Wyszli w środku lasu. Książki były bezpieczne, oni również. Musieli jedynie dotrzeć do wyznaczonego miejsca, skąd młody chłopak o imieniu Jędrzek poprowadził ich ścieżką wśród drzew.

Gospodarstwo pani Zosi było rajem na ziemi, a ona aniołem. Michalina nigdy wcześniej nie poznała tak opiekuńczej i czulej osoby. Matka zachowywała dystans i nie okazywała uczuć. Pani Zosia była jak babcia, pulchna, miękka i ciepła. Podczas przywitania wszystkich przytulała i całowała ze łzami w oczach. Najbardziej wyściskała dziewczynę, pytając: „Co taka kruszynka tutaj robi?”. Jej serdeczność spowodowała, że napięcie, które odczuwała Michalina, nagle zniknęło. Do tego potrzeba było łez, tama puściła. Obie siedziały na ławce i płakały. Dziewczyna przez godzinę opowiadała, co się wydarzyło od momentu przyjazdu do Lwowa. W końcu mogła odetchnąć pełną piersią.

Siedziała na drewnianej ławce za domem i patrzyła na rozciągający się przed nią widok na góry i las. Słońce pomału chyliło się ku zachodowi. Chmury obsunęły się w dół doliny tak, że znajdowały się teraz poniżej tarczy słonecznej. Oświetlone promieniami, nie wydawały się już tak groźne. Cokolwiek się wydarzy, na drugi dzień i tak wyjdzie słońce – pomyślała Michalina. Łzy szczęścia naprawdę istniały. Wytarła ostatnią z nich, gdy poczuła, że ktoś okrywa jej ramiona grubym kocem.

– Zmarzniesz – oznajmił Jan, przytulając się. – To co? Powiesz mi teraz, co cię martwi?

– Teraz? Teraz już nic mnie nie martwi – odpowiedziała.

– Wiedziałem, że pani Zosia to cudotwórczyni.

Michalina, tak jak wszyscy, cieszyła się, że misja się powiodła i udało się uratować książki. Słowa wypowiedziane przez Keitela nie dawały jej jednak spokoju: „Jeszcze się kiedyś spotkamy”. Na samo ich wspomnienie przeszły ją ciarki.

– To jest człowiek, którego się boję. – W końcu wypowiedziała na głos to, co sama przed sobą ukrywała. – Martwię się, co będzie następnym razem, gdy go spotkam.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie następnego razu.

– Tak, ale jeśli będzie, to będę gotowa. Tym razem będę gotowa. – Zamyśliła się.

Długo rozmawiali o czasach, w jakich przyszło im żyć, o niepewnej przyszłości i o tym, że jutra może nie być. Wnioski

płynące z tej rozmowy były jednak zaskakująco pozytywne. Musieli po prostu cieszyć się każdą minutą.

W górach spędzili cudowne chwile. Wieczorami siadali na ławce za domem i gawędzili. Czasami towarzyszyli im pani Zosia i Kuba – kierowca, który z nimi przyjechał. Narzekali na los, śmiali się przez łzy i czuli, że są tutaj szczęśliwi. Po raz pierwszy naprawdę się poznawali. Rozmawiali godzinami i mogli ze sobą pobyc.

Po kilku dniach kierowca wrócił do Lwowa. Transport, który przywiózł rannych partyzantów, go tam zabrał. W gościnę do pani Zosi przybyło trzech mężczyzn. Jeden z nich – Roman – miał ranę postrzałową i był w poważnym stanie. Dwóch pozostałych było lekko rannych. Gospodyni opiekowała się nimi jak najlepsza pielęgniarka. Michalina wiele się od niej nauczyła. Wieczorem mężczyźni opowiedzieli o tym, co się stało. Wpadli w zasadzkę, mieli przy sobie niezakodowaną listę nazwisk. Uratował ich niejaki Dzieciotł – ich człowiek w szeregach wroga. Gdyby nie on, wszyscy by zginęli. Zrobiło się niebezpiecznie, nie powinni przy takiej akcji liczyć na jego pomoc. To właśnie od niego otrzymywali najważniejsze informacje. Gdyby został zdekonspirowany, byłaby to porażka całej podziemnej grupy. Michalina była wdzięczna Dzieciotłowi, kimkolwiek był. Oprócz radości w jej sercu zakiełkowało uczucie, którego wcześniej nie знаła. Zapłonęło prawdziwym ogniem w wieczór, w którym zmarł Roman. To nienawiść, nienawiść do Keitela. W oczach dziewczyny był on symbolem całego zła, które zapanowało nad światem. Przez cały dzień Michalina o niczym innym nie myślała. Po raz pierwszy poczuła to uczucie. Zastanawiała się, czy byłaby w stanie zabić pułkownika, gdyby nie miała wyjścia. Czy potrafiłaby to zrobić? Bardzo przeżyła śmierć Romana. Wylała wiele łez. Przyszedł jednak dzień, gdy nie miała już czym płakać. Wtedy nadeszła obojętność, która była jeszcze gorsza. W chacie pani Zosi zapanowała atmosfera przygnębienia. Już nie było wesołych wieczornych rozmów ani żartów. Wszyscy ponownie uświadomili sobie, że w dalszym ciągu toczy się wojna.

Janek nie mógł patrzeć, jak Michalina popada w coraz większą apatię. W każdej chwili mogli otrzymać rozkaz powrotu do Lwowa. Nie chciał, aby wracała w takim stanie. Próbował na nowo rozpałcić w niej iskrę nadziei. Wiedział, że dziewczyna musi być silna, jeśli ma przeżyć ten trudny okres. Powinna mieć o co walczyć i dla kogo żyć. Namówił ją na spacer w górach. Koniecznie chciał wejść na sam szczyt. Wyruszyli wcześniej rano, aby wrócić przed niosącym rozgrzane powietrze południem. Trawa lśniła kroplami rosy, a delikatna mgła powoli ustępowała miejsca ciepłym promieniom słonecznym. W cieniu było czuć chłód nocy, a w słońcu zapowiedź upalnego dnia. Michalina pokonała ostatni odcinek z zamkniętymi oczami, krok za krokiem. Wiatr na szczycie był silniejszy. Im bliżej tym mocniejsze jego podmuchy smagały jej twarz, dodając sił, by iść dalej. Czowała, że da radę. Gdy stanęła na wierzchołku góry, otworzyła oczy i ujrzała niewielką polanę, która zapraszała, by odpocząć po trudnej wspinaczce. W tym momencie para ptaków z krzykiem rozpostarła swe skrzydła, unosząc się w powietrze.

– Widzisz, udało nam się, jesteście niezwycczeni – krzyczał Janek, po czym padł zmęczony na trawę.

– Tak, ty jesteś niezwycczony.

– Michalino, ty także. Czasami sytuacja nas przerasta, ale to właśnie wtedy przychodzą nam do głowy najlepsze pomysły i podejmujemy działania, o których nigdy byśmy nie pomyśleli. Wtedy możemy poczuć w sobie moc. W twoim przypadku na pewno też tak było. Zastanów się, czy w twoim życiu nie było tak źle, iż zdawało ci się, że nie masz wyjścia, że chcesz się poddać? Świat walił ci się na głowę. Było tak?

– Tak, wiele razy.

– No właśnie. I co? Poddawałaś się czy może walczyłaś, a rozwiązanie problemów pojawiało się samo?

– Tak, masz rację – ożywiła się. – Nigdy ci o tym nie opowiadałam, ale to ja wymyśliłam czerwony pamiętnik.

– No widzisz. – Pokiwał głową. – Dlaczego sam na to nie wpadłem? Teraz już wszystko rozumiem. Kto mógł to wymyślić, jak nie ty? Twój pamiętnik uratował wiele istnień ludzkich. Ty je uratowałaś!

– To ty mnie tego nauczyłeś. Jesteś najmądrzejszym mężczyzną, jakiego znam. O, chwileczkę, no, może oprócz profesora i Gutowskiego, i...

– Już przestań, przestań. Zaraz się okaże, że wcale nie jestem taki mądry.

Michalina próbowała się z nim droczyć, ale on szybko zamknął jej usta pocałunkiem. Wtem odsunął się od niej i usiadł.

– Co się stało? – spytała.

– Pamiętasz, jak zapytałaś mnie o swój przydomek?

– Przydomek? – powtórzyła zdziwiona, nie mogąc dojść do siebie. Nikt nigdy jej tak nie całował.

– Tak, w Truskawcu dopytywałaś, dlaczego Jarzębina. Pamiętasz?

– Pamiętam, byłeś wtedy bardzo tajemniczy i powiedziałeś, że...

– Kiedyś się dowiesz – dokończył za nią. – Właśnie przyszedł czas.

Zrobiło się bardzo poważnie, Janek przed nią uklęknął.

– Chciałbym to zrobić w innych okolicznościach i w inny sposób, ale nie wiem, ile mamy czasu. Michalino Lobsdorf, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Wyciągnął z kieszeni zawiniątko, a z niego złoty pierścionek z pomarańczowym oczkiem, które wyglądało jak owoc jarzębiny. Zapytał jeszcze raz:

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Michalina ze wzruszenia pokiwała jedynie głową. Wówczas Jan nasunął jarzębinowy pierścionek na jej palec, mówiąc:

– Jeśli kiedykolwiek znikniesz,

Do końca swoich dni będę szukał drogi do ciebie.

Będę cię miłował, dopóki serce bije w moich piersiach.

Kocham cię i obiecuję miłować cię na zawsze, niezmiennie,

Aż po kres moich dni.

Dziś, jutro, na zawsze.

Dziewczyna czuła jego miłość każdą cząstką swojego ciała. Przez ściśnięte gardło powiedziała:

– A ja obiecuję, że nigdy nie zdejmę tego pierścionka, który jest symbolem łączącego nas uczucia. Będę cię miłowała, dopóki ostatni oddech będzie unosił moją pierś. Nigdy nie przestanę cię kochać, Janie Pióro, dziś, jutro, na zawsze.

Kiedy skończyła wypowiadać słowa przysięgi płynącej prosto z serca, jakby na potwierdzenie jej ważności wylądował przed nimi gołąb – niemy świadek obietnicy. Była to tak podniosła chwila, że Michalina nie mogła wymarzyć sobie lepszego ślubu. Zbudziła się w niej wewnętrzna siła, o której do tej pory nie wiedziała. Teraz miała powód do walki, naprawdę była niezwyciężona. Trzymając się za ręce, wracali do domu jako mąż i żona. Wszyscy cieszyli się ich szczęściem, to wydarzenie wniosło odrobinę radości do tego małego gospodarstwa położonego wśród gór. Następnego dnia rano gospodyni zniknęła. Koło południa wszyscy zaczęli się martwić jej nieobecnością. Dopiero gdy ujrzeli ją na ścieżce prowadzącej z lasu do chatki, odetchnęli. Szła w towarzystwie duchownego.

– Moi drodzy, nie mogłam sobie darować, że nie mieliście prawdziwej ceremonii. Nasz ksiądz zgodził się udzielić wam ślubu – ogłosiła z lekką zadyszka w głosie.

Ślub odbył się przed domem przy akompaniamencie śpiewających ptaków. Pani Zosia wyczarowała białą sukienkę i welon z firanki. Michalina wyglądała pięknie – jak prawdziwa panna młoda. Nie było czasu na zastanawianie się, czy mogło być inaczej. Korzystali z chwili, którą mieli. Wieczorem, kiedy nowo poślubiona małżonka zasypiała w objęciach swojego ukochanego, rozmyślała o matce i ojcu, o swoim dawnym życiu, które ledwo pamiętała. Dwa lata wcześniej nie pomyślałaby o ślubie bez hucznego przyjęcia, gości i prezentów. Teraz uważała to za najpiękniejszy dar od losu, była za to wdzięczna. Wiedziała, że ten cudowny czas nie może trwać wiecznie i ich pobyt w górach niedługo się skończy.

Okolice jeziora Como,

lipiec 2011 r.

Kolejny dzień przyniósł prawdziwie wakacyjny nastrój. Emilia w towarzystwie Szymona wybrała się do klasztoru, gdzie chciała zobaczyć najstarszy list miłosny. Został napisany prawie pięćset lat wcześniej przez mężczyznę, który wstąpił do zakonu z powodu nieszczęśliwej miłości. Ojciec dziewczyny nie wyraził zgody na ślub. List nigdy nie został wysłany. Zakonnik wetknął go pomiędzy cegły celi, w której przebywał aż do śmierci. Jego wybranka nie przeczytała o uczuciu, jakim ją darzył. Myślała, że ukochany wybrał miłość do Boga. Rzuciła się z pobliskiego klifu w toń jeziora. Emilia żałowała, że ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia. W głębi duszy była na nich zła, że nie zawalczyli o siebie. Gdyby mężczyzna wysłał list, być może ich losy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Pomyślała o swoich dziadkach. Mimo wojennej zawieruchy ich uczucie zwyciężyło. Nie wszystkim jednak się udaje. O swojej matce wiedziała tylko tyle, że nie żyje. Jak przez mgłę pamiętała młodą kobietę, która zjawiała się u nich zawsze niezapowiedziana. Emilia ją lubiła. Przypomniła sobie, że była inna niż wszyscy ludzie, których znała: kolorowa, roześmiana. Raz nawet tańczyły razem, ale dziadek szybko kazał przestać. No właśnie, obok tej radości, którą ta młoda kobieta wносиła do domu, było coś jeszcze – napięcie domowników, podniesione głosy i kłótnie. Dochodziło do nich tylko wtedy, gdy przychodziła ona. Wówczas babcia płakała, dziadek był zdenerwowany. Po raz ostatni dziewczyna widziała tę panią, kiedy miała około sześciu lat. Patrzyła przez okno, kobieta stała koło furki. Dziadek wyszedł do niej, ale jej nie zaprosił, a ona nie była już

taka wesoła ani barwna. Więcej się nie pojawiła. Wiele lat później Emilia dowiedziała się, że to była jej matka. Zmarła. Babcia stwierdziła, że wybrała wolność.

– Ale się zamyśliłaś. – Szymon usiadł przy stoliku na klasztorным tarasie.

– Rzeczywiście, przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Pójdę do toalety. Proszę, zamów mi białą kawę.

Po powrocie dziewczyna zauważyła zamieszanie. Szymon dość żywo rozmawiał z mężczyzną w innym języku. Wyglądało na to, że nieznajomy był oburzony jego słowami. W pewnym momencie wstał i wyszedł ze swoją towarzyszką.

– *Tack*. – powiedziała do Szymona kobieta, zanim odeszła.

– Co to znaczy? – zapytała Emilia.

– *Tack* to dziękuję po szwedzku.

– Dziękuję? Podziękowała ci za to, że wkurzyłeś jej faceta?

– Raczej stanąłem w jej obronie. Wyobraź sobie, że ten mężczyzna czuł się bardzo pewnie, wiedząc, że nikt nie rozumie szwedzkiego. Wmawiał swojej żonie, że ukochana zakonnika słusznie poniosła karę, rzucając się z klifu. Kobieta musi być posłuszna mężczyźnie.

– Naprawdę? To miło z twojej strony, że włączyłeś się do rozmowy.

– Oznajmiłem, że należy walczyć o siebie i że każdy człowiek ma prawo sam podejmować decyzje.

– Skąd tak dobrze znasz szwedzki?

– Można powiedzieć, że jestem poliglotą – zaśmiał się rozbawiony Szymon.

– Jeśli masz jeszcze jakieś ukryte talenty, lepiej od razu się do tego przyznaj. Nie będę zaskoczona następnym razem.

Wracali do hotelu dłuższą, ale bardziej urokliwą drogą. Spacerowali po ogrodach. Usiedli na kamiennej ławeczce, znajdującej się w uroczym zakątku tuż nad jeziorem. Ukryli się przed oczami gapiów za fioletową zasłoną glicynii, która oplatała łuk połączony dwiema kolumnami. Mieli przepiękny widok na jezioro. Jednak Szymon spoglądał na grupę młodych ludzi ubranych w kimona, która ćwiczyła nieopodal.

– Znasz karate? – zapytała Emilia.

– Taekwondo. Kiedyś trenowałem – odpowiedział. – Ale to było dawno – dodał, patrząc z tęsknotą.

– Idź – zachęcała go dziewczyna – zobacz, można dołączyć.

Szymon podszedł do mężczyzny w białym kimonie przewiązanym czarnym pasem, rozłożył ręce na boki i się uklonił. Po krótkiej wymianie zdań oddalili się od siebie i skinęli głowami. Emilia przyglądała się temu z zachwytem. Zaskoczeniem dla niej była sama walka, całkowicie pozbawiona agresji. Pełna lekkości i zwinności, bardziej przypominała taniec. Biała koszula Szymona falowała, podobnie jak unoszące się na wietrze kimono przeciwnika. Ruchy mężczyzny były zsynchronizowane, robili to samo, ale jakby w odbiciu lustrzanym. Ich postawa była pełna szacunku do rywala.

– Naprawdę jestem pod wrażeniem, brak mi słów – powiedziała dziewczyna, gdy jej zmęczony towarzysz usiadł na ławce. – Jak to możliwe, że człowiek, który skończył prawo, jest poliglotą, a w dodatku walczy, jakby był wojownikiem, dla mnie pracuje? – Zamilkła i popatrzyła na niego.

Wiedziała, że jej nie słyszy. Jego oczy wpatrywały się w horyzont, za który zachodziło słońce. Niebo przybrało odcienie żółci, czerwieni, pomarańcza, błękitu, bieli i granatu. Przed momentem jeszcze pastelowe kolory z minuty na minutę jak za pociągnięciem pędzla zmieniały się na ich oczach. Pomarańcz zdominował pozostałe barwy i rozświetlił nie tylko niebo, ale również wodę, której złote fale mieniły się w blasku ostatnich promieni słonecznych.

Chwila była magiczna. Szymon przysunął się bliżej i objął dziewczynę ramieniem. Siedzieli jak para starych, dobrych przyjaciół.

– Myślisz czasami o życiu, o tym, dokąd nas zaprowadzi? Czy mamy na nie wpływ, czy gdzieś tam – wskazał na niebo – wszystko jest zapisane?

– Tak, chyba każdy człowiek o tym rozmyśla. W jaki sposób życie toczy się na naszych oczach i czy decyzje, jakie podejmujemy, mają na nie jakikolwiek wpływ.

– A może jest tak, że mamy z góry założony plan do wykonania, a po drodze błądzimy? Dokonujemy pewnych wyborów, bo wydaje nam się, że będą dla nas dobre, lepsze od innych. Później jest trudniej, bo koniec końców i tak musimy wrócić na wyznaczoną ścieżkę. Czasami, chociaż bardzo chcemy, nie powinniśmy iść pod prąd, bo tylko skomplikujemy życie sobie lub komuś. – Popatrzył na nią ze smutkiem.

W takiej filozoficznej atmosferze zaraz po zachodzie słońca udali się do hotelu na kolację. Emilia teraz już wiedziała, że gdzieś tam istnieje jej druga połowa. Na pewno nie był to Szymon. Postanowiła poczekać, co przyniesie los. Momentami czuła, że mężczyzna z nią flirtuje, miała jednak wrażenie, iż jest to tylko gra.

Po posiłku usiedli na tarasie. Byli zmęczeni po całym dniu, ale było za wcześnie, żeby się położyć.

– Już cię o to pytałam, ale byłeś tak zapatrzony w zachód słońca, że mi nie odpowiedziałeś. Dlaczego u mnie pracujesz? Z twoim wykształceniem, doświadczeniem i umiejętnościami mógłbyś przebierać w ofertach.

– Nie słuchałaś mnie uważnie podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Już wtedy odpowiedziałem ci na to pytanie. Pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. Ale teraz pytam cię nie jako kandydata do pracy, a jako przyjaciela.

– To skomplikowane. Szczerze powiedziawszy, jestem w czepku urodzony. Nie musiałbym nic robić, żeby mieć pieniądze. Przez chwilę tak żyłem, jednak to nie dla mnie. Wybrałem sobie pracę marzeń, rozwijam swoje zainteresowania, spotykam się z ludźmi, mogę być, kim chcę.

Ta odpowiedź jeszcze bardziej rozbudziła ciekawość Emilii. Gdy dziewczyna chciała zadać kolejne pytanie, podszedł do nich konsjerż.

– Pani Lobsdorf, bardzo przepraszam, ale mamy trudną sytuację. Sądzimy, że ktoś włamał się do pani pokoju. Pokojówka, która przechodziła korytarzem, zauważyła, że drzwi do niego są otwarte. Czy może pani pójść ze mną? Powiadomiłem już policję.

– O nie! Włamanie?

– Tak, niestety. Musi pani sprawdzić, czy nic nie zginęło.

Idąc za mężczyzną do pokoju, Emilia powtarzała w myślach: „Oby tylko nie pióro, oby tylko nie pióro”. Niestety, to właśnie ono zostało skradzione. Jak mogłam nie oddać go do depozytu? – gorączkowo myślała. Co teraz? Było warte fortunę. Planowała za jakiś czas zwrócić je Wasinowi. Wartość tego przedmiotu przekraczała wszystkie dotychczas zarobione przez nią pieniądze.

Podczas składania zeznań nikt nie dopytywał, skąd ma tak drogą rzecz. Podała jedynie, ile może kosztować. Szymon był zdenerwowany. Zaangażował się, dopytywał o monitoring, prosił o przejrzanie nagrań. Obydwoje nie mogli uwierzyć, że pióro zginęło. Emilia przeniosła się do innego pokoju, teraz mieszkała piętro wyżej. Kiedy układała rzeczy w szafie, Szymon głośno rozmyślał.

– Oprócz nas jedyną osobą, która wiedziała o piórze, był Wasin.

– I ten starszy pan, który się awanturował – dodała Emilia.

– No tak, jeszcze on.

– Chyba nie sądzisz, że Wasin ukradł pióro, które sam mi podarował? Albo ten staruszek?

– Już sam nie wiem, co myśleć. Powiesz Wasinowi, co się stało?

– Tak, oczywiście, gdy tylko się z nim spotkam.

– Jutro będziesz miała okazję. Idziemy na przyjęcie na zaproszenie ambasadora Austrii, pamiętasz?

Przyjęcie zostało wydane z prawdziwym rozmachem. Emilia podobne widziała tylko w filmach. Niewielki, choć reprezentacyjny pałac już z daleka lśnił bielą na tle wszechobecnej zieleni. Eleganccy mężczyźni przywdziani zgodnie z dress code'em w czarno-białe uniformy witali przybywających. Z głębi sali płynęły delikatne dźwięki melodii wygrywanej przez kwartet smyczkowy. Wystrój, muzyka i kwiaty,

które otaczały zgromadzonych, tworzyły klimat przepychu i wykwintności. Emilia odczuwała jednak napięcie. Setki razy w głowie powtarzała wyuczoną, pełną eufemizmów informację dotyczącą kradzieży pióra, którą chciała przekazać Wasinowi. Przez moment była nawet gotowa przemilczeć ten temat, nie zamierzała psuć tak wspaniałego przyjęcia. Szymon był w szampańskim nastroju, właśnie w takim, w jakim powinni być goście. Z ochotą nawiązywał nowe znajomości, zupełnie tak jak poprzednim razem. Nie chciała mu psuć zabawy, ale nie miała ochoty na towarzyskie pogawędki. Nieśmiało, za cichym przyzwoleniem ambasadora zaczęła oddalać się od towarzystwa, aby podziwiać pałac. Gospodarz podpowiedział jej nawet, że najbardziej atrakcyjne pomieszczenie znajduje się na piętrze po lewej stronie schodów.

Budynek był nadmorską zabytkową rezydencją. Dla historyka sztuki stanowił prawdziwą perełkę. Nie była jedyną osobą bardziej zainteresowaną pięknem obiektu niż przyjęciem. W jednej z sal natknęła się na starszego pana. Z początku go nie poznała, on jednak od razu ją rozpoznał.

– Dzień dobry! Zdaje się, że mam przyjemność spotkać młodą damę, która jest właścicielką wyjątkowego przedmiotu – zagadnął.

– Dzień dobry. – Gdy tylko się odezwał, zrozumiała, że ma do czynienia z panem Albertem, który zamierzał kupić pióro na aukcji. – Proszę pozwolić, że się przedstawię. Albert Bauer.

– Bardzo mi miło. Emilia Lobsdorf.

Po niekorzystnym pierwszym wrażeniu mężczyzna podbił serce dziewczyny. Ramię w ramię zwiedzali pałac, zachwycając się architekturą i bogatą sztukaterią. Albert pracował w Wiedniu jako antykwariusz i z całą pewnością miał ogromną wiedzę na temat sztuki. Pokój na piętrze po lewej stronie schodów sprawił, że oboje zaniemówili. Początkowo słońce wpadające przez ogromne okno w kształcie półkola ich oślepiło. Kiedy ich oczy przyzwyczyły się do jasności, ujrzeni bibliotekę. Wszystkie ściany od podłogi do sufitu zajmowały książki poukładane na drewnianych, bogato rzeźbionych regałach.

– Rzadko wpadam w zachwyty, ale muszę przyznać, że to pomieszczenie robi imponujące wrażenie. – Albert usiadł w jednym z foteli znajdujących się na środku i podziwiał pokój.

– Ja wręcz przeciwnie, z dnia na dzień odkrywam, ile rzeczy potrafi mnie zachwycić.

– Dziecko, chciałoby się powiedzieć, jak byłem w twoim wieku, ale daruję sobie. – Uśmiechnął się i machnął ręką. – Teraz do szczęścia brakuje mi jedynie – zamilkł na chwilę, szukając odpowiednich słów – rękopisu *Pana Tadeusza* i powiem ci, kochana, że mogę umierać.

– Nie tak szybko, mój drogi – usłyszeli donośny głos Wasina, który stał w drzwiach. – Nigdzie się nie wybieraj. Jest jeszcze mnóstwo dzieł, których nawet ty nie widziałeś. Jak zawsze potrafisz wyłowić perełkę. – Spojrzał wymownie na dziewczynę.

– Dobrze wiemy, że z nas dwóch to ja znam się na sztuce, a ty na pieniądzach – zaśmiał się serdecznie Albert.

– Pani Emilio. – Wasin podszedł do niej i ucałował jej dłoń. – Mam nadzieję, że ten staruszek nie narzucał się zbyt ani nie nakłaniał pani do sprzedaży pióra.

– Ależ skąd – zaręczyła. – Bardzo miło spędziliśmy czas. – Już miała opowiedzieć o kradzieży, gdy zostali poproszeni o zejście na kolację.

– Albercie – kontynuował Wasin, kiedy schodzili na dół – wspominałem ci o starym dworku, który kupiłem w Polsce. Pamiętasz? Otwieram tam galerię sztuki, remont się przedłuża. Pani Emilia była tak miła, że zgodziła się, abym wystawił twój obraz w jej galerii. Co ty na to?

– Bardzo się cieszę, bo już myślałem, że z naszych planów nic nie wyjdzie. Dziękuję, pani Emilio, jest pani aniołem. – Uścisnął jej ramię.

Dziewczyna nie wiedziała, co powiedzieć. Nie przystała jeszcze na propozycję Wasina. Nie zdążyła skonsultować się z Michałem. Z opresji uratował ją Szymon.

– Pozwolicie panowie, że porwę Emilię. Wystarczy już tego zwiedzania, stęskniłem się za jej towarzystwem.

Gdy odchodzili, usłyszeli komentarz Wasina. Mówił o młodości i miłości. Uśmiechnęli się do siebie i zajęli miejsca

przy stole.

– I co? Powiedziałaś o włamaniu? – wyszeptał Szymon.

– Nie. Już miałam o nim wspomnieć, ale Wasin poinformował pana Alberta, że zgodziłam się wystawić jego obraz.

– Tak szybko podjęłaś decyzję? Myślałem, że chcesz porozmawiać z Michałem.

– No właśnie, chciałam, ale Wasin postawił mnie przed faktem dokonanym. Nie potrafiłam odmówić temu uroczemu staruszkowi.

– Rozumiem.

– Tak się zdenerwowałam, że nie mogłam myśleć o niczym innym. Jak miałam poinformować jeszcze o kradzieży?

Przyjęcie skończyło się nad ranem. Emilia była tak zmęczona, że gdyby nie rozmowa z przyjacielem w samochodzie, zasnęłaby.

– Ale wakacje! Pomyślałabyś, że będziemy na takim spotkaniu? – zapytał Szymon.

– No co ty. Kiedy się okazało, że Michał nie może ze mną pojechać, spodziewałam się samotnego urlopu i wieczorów z książką. A tu proszę, nawet jej nie otworzyłam, a odsypiać będę po powrocie. Jaki dzisiaj dzień tygodnia?

– Środa, a właściwie już czwartek. Jeszcze dwa dni i wracamy.

Gdy w hotelu kierowali się do windy, podszedł do nich konsjerż.

– Pani Lobsdorf, kurier przyniósł dla pani przesyłkę.

Zdziwiona Emilia odebrała paczkę i już w windzie zaczęła ją otwierać.

– Nie wierzę, Szymon, zobacz. – W pudełku było skradzione wczoraj pióro.

– Jak to możliwe? Jednego dnia ktoś je ukradł, a drugiego oddał? Kto jest adresatem przesyłki?

Poza imieniem i nazwiskiem na opakowaniu nie było żadnych informacji. Emilia miała mieszane uczucia. Ucieszyła się, że odzyskała drogocenny przedmiot. Martwiło ją jednak, że jest właścicielką tak drogiego prezentu i że ktoś znał jej dane.

Zamierzała jutro powiadomić policję. Kładąc się do łóżka, zastanawiała się, kto ukraść i zwrócić pióro i dlaczego to zrobił.

Lwów i okolice, wrzesień 1941 r.

Miasto zmieniło się nie do poznania i nie chodziło o kolejne obracające się w gruzy budynki. Panowała atmosfera strachu, ludzie bali się nie tylko okupanta, ale również siebie nawzajem. Mieszkańcy Lwowa przemykali ulicami, nie patrząc sobie w oczy. W mniejszych miejscowościach od jakiegoś czasu zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Swoją zdradziecką działalność spotęgował trzeci wróg, który do niedawna był nazywany sąsiadem. Michalina coraz bardziej martwiła się o matkę. Pomocny okazał się Janek, który zasiliał szeregi ZWZ. Przy wsparciu kolegów zorganizował wyjazd do Truskawca. Patrolowali oni obrzeża małych miasteczek. To z nimi dziewczyna wyruszyła po matkę. Powrót do Truskawca boleśnie uświadomił Michalinie, jak wielkie żniwo zbierała wojna. Początkowo nie poznała własnej rodzicielki. Stała przed nią kobieta o dziesięć lat starsza, chuda, schorowana, z zapadniętymi oczami. W wyobrażeniu dziewczyny Truskawiec w dalszym ciągu był wyspą spokoju na oceanie zła. Michalina wiedziała, że wszędzie jest ciężko, ale nie przypuszczała, że w jej rodzinnym mieście również. Matka nie chciała wyjeżdżać. Twierdziła, że czeka na męża. Bardzo kaszłała i miała temperaturę. Dotarcie z nią do Lwowa w takim stanie stanowiło nie lada wyzwanie. Michalina nie mogła jednak zostać ani czekać, aż matce się poprawi. Natychmiast musiała ją ze sobą zabrać. Włożyła do torby rękopis Leona. Opuszczając mieszkanie, zdawała sobie sprawę, że nigdy tu nie wróci. Na obrzeżach Truskawca odwróciła się i pożegnała z nim. Kobiety i ich towarzyszy czekała długa przeprawa przez las, aby ominąć posterunek kontrolny. Leśne dróżki były mocno zarośnięte, gdyż mieszkańcy od jakiegoś czasu się tu nie

zapuszczali. Ścieżka, którą podążali, początkowo wiodła stromo w górę. Podejście zupełnie wycieńczyło matkę, która momentami majaczyła w gorączce. Rozmawiała z mężem, nie reagowała na słowa córki. Musieli się spieszyć, by dotrzeć w umówione miejsce na czas. Następowąla zmiana warty, nowy patrol wchodził do lasu. Szli w szóstkę. Jeden z mężczyzn wracał do Lwowa i miał zabrać ze sobą Michalinę. W połowie drogi, przy starej leśniczówce, wypowiedział na głos to, o czym ona nieustannie myślała.

– Twoja matka nie da rady iść dalej, musi odpocząć.

– I co teraz? Przecież nie mam wyjścia, nie mogę jej tu zostawić ani zawrócić do miasta.

– Musicie tu zostać. Jutro w południe wrócę z patrolującymi. Dacie radę. Miejscowi tutaj nie przychodzą. To nasz teren, raczej jesteście bezpieczne.

Mężczyźni odeszli. Od tego momentu zaczęła odliczać minuty do ich powrotu. W chacie było zimno. Wyszła, żeby nazbierać drewna. Znalazła odrobinę nafty. Miała nadzieję, że uda jej się rozpaćić ogień. Chciała zagrzać wodę, żeby mama napiła się czegoś ciepłego. Noc w starej leśniczówce wydawała się wiecznością. Las, który zawsze był postrzegany przez dziewczynę jako oaza ciszy i spokoju, rozbrzmiewał niezliczoną liczbą odgłosów. Michalina nie spała, pilnowała i nasłuchiwała. Każdy najdrobniejszy dźwięk wywoływał w niej niepokój. Nie było jej zimno, matka grzała ją swoim rozpalonym ciałem. Dziewczyna leżała obok swojej zawsze miłej i uśmiechniętej mamy, kiedyś pięknej i eleganckiej, teraz ledwie oddychającej. Chciała z nią porozmawiać o sobie i Janku. Kiedy słońce zaczęło wschodzić, gorączka spadła. Czoło matki zrobiło się chłodniejsze, a ona bardziej przytomna. Widocznie odpoczynek przyniósł poprawę. Michalinie zamykały się oczy, bała się jednak zdrzemnąć choćby na chwilę. Wydzielała matce po kawałku chleba, który ta długo gryzła, popijając wodą. Leżały i rozmawiały przytulone. Dziewczyna opowiedziała o Janie i ślubie. Matka kiwała głową. „Pragnę, żebyście byli razem tak szczęśliwi jak ja z twoim ojcem” – powiedziała cicho i wyciągnęła zdjęcie. Na fotografii był papa. Delikatny uśmiech

unosił mu kąciki ust, mężczyzna miał krzaczaste wąsy i brzuch opięty beżową kamizelką we wzory. Michalina patrzyła na niego i miała wrażenie, że zaledwie wczoraj zwracał się do niej tym swoim niby groźnym tonem: „Moja panno”. Łzy spływały jej po policzkach, chciała znów ujrzeć na żywo jego ukochaną twarz. Matka co jakiś czas przysypiała.

Wspomnienia przerwały dochodzące z zewnątrz szmery. Michalina cichutko wstała i podeszła do okna. Kiedy próbowała zajrzeć, co się tam dzieje, ktoś powoli otworzył drzwi i wszedł do środka. Matka spała naprzeciwko wejścia przykryta kocem. Na pewno jej nie zauważył. Dziewczyna na wszelki wypadek uniosła ręce do góry. Mężczyzna trzymał nóż. Gdy kątem oka zobaczył ruch ze swojej prawej strony, natychmiast się obrócił. Zbliżył się do Michaliny i przystawił jej ostrze do szyi. Mówił w języku ludności wiejskiej, zwanej sąsiadami, a ostatnio wrogami.

– Co tutaj robisz?

– Idę do Truskawca, odpoczęłam w nocy w tej chacie. Proszę, nie rób mi krzywdy.

– Masz pieniądze? Albo jedzenie?

– Nie, nic nie mam.

– Coś mi jednak musisz dać. – Złapał dziewczynę za pierś. Czowała jego oddech na szyi, silne ręce na biuście i biodrach. Zaczęła się wyrywać. Mężczyzna stał się bardziej agresywny. Uderzył ją w twarz tak mocno, że upadła na podłogę. Schylił się, a kiedy się zbliżył, usłyszała potężny huk. Zaraz potem napastnik osunął się na nią, przygniatając ją swoim ciężarem. Więcej się nie poruszył. Michalina przez chwilę bała się oddychać. Poczwała coś ciepłego na klatce piersiowej – to była krew. Dziewczyna nie wiedziała, czy należy do niej, czy do mężczyzny. Powoli się spod niego wyczołgała i zobaczyła matkę, która klęczała, załamując ręce. Obok leżał pistolet. Płakała. To ona zastrzeliła napastnika i teraz głośno modliła się do Boga o wybaczenie.

– Mamo, mój Boże, mamo. Nie płacz, proszę. Uratowałeś nas. Gdyby nie ty, on by nas zabił.

Przez jakiś czas siedziały przytulone, a łzy spadały na zakurzoną podłogę.

– Nie możemy tu zostać. Nie wiemy, czy był sam. Oby nikt nie usłyszał wystrzału. – Michalina podniosła się i zaczęła nakłaniać matkę do wyjścia. Bała się, że przyjdą następni. Ostrożnie wychyliła się z chaty i uważnie obserwowała otoczenie. Nie mogły odejść daleko, w każdej chwili mógł wrócić patrol. Ukryły się niedaleko wśród skał i krzaków. – Skąd masz broń? – zapytała cicho, kiedy obie nieco się uspokoiły.

– Twój ojciec dał mi ją na początku wojny. Powiedział, że mam ją nosić zawsze przy sobie i nie zawahać się jej użyć, gdy zajdzie taka potrzeba.

– I na szczęście się nie zawahałaś. Dobrze, że posłuchałaś taty.

– To nie było takie proste – powiedziała, płacząc. – Zamordowałam człowieka.

– Mamo, on chciał mnie skrzywdzić. Na pewno by mnie zabił. Nie myśl już o tym, musisz odpocząć.

– Twój ojciec zadbał o nas, kocha nas. – Po tych słowach zmęczona długim płaczem zasnęła oparta na ramieniu córki.

Michalina myślała o swoim dotychczasowym życiu. Jeszcze nie tak dawno była dzieckiem. Biegała po ulicach Truskawca, a jej największym problemem był wybór sukienki. Teraz chowała się w lesie, w którym spacerowała z Jankiem. Bała się, że przyjdzie sąsiad i ją zastrzeli. Martwiła się, czy jej najbliżsi powitają kolejny dzień. Wspominała Leona, który, jak dowiedziała się od matki, został zastrzelony na ulicy Drohobycza. Wcześniej nie miała czasu zapłakać nad jego losem. Przytuliła do piersi torbę, w której schowała rękopis. Tylko to pozostało jej po przyjacielu. Obiecała sobie, że jeśli przeżyje wojnę, wyda jego opowiadania. W ten sposób chciała złożyć mu hołd. Ponownie pomyślała o Keitelu, teraz jeszcze bardziej go nienawidziła. Jej matka musiała zabić człowieka. Oczywiście, zrobiła to w obronie córki. Czy sama miałaby tyle odwagi, żeby kogoś zamordować? Czy w chwili zagrożenia znajdzie w sobie siłę, by pociągnąć za spust? Nie znała odpowiedzi na te pytania.

Usłyszała, że ktoś nadchodzi. Na szczęście to był patrol, odetchnęła z ulgą. Chłopcy przybyli później, niż planowali, gdyż grupa sąsiadów kręciła się po lesie. Jednemu z nich udało się uciec. Teraz już wiedzieli, co się z nim stało. Zajęli się ciałem zabitego mężczyzny i wszyscy ruszyli w drogę powrotną.

Michalina mieszkała we Lwowie z Jankiem, mamą i Maliną. Ta ostatnia często przebywała poza domem, podobnie jak Janek, który pojawiał się i znikał. Nigdy nie było wiadomo, gdzie jest ani co robi. To właśnie Malina, która była kurierką i dostarczała tajne przesyłki, rozkazy oraz bibułę, wprowadziła Jana w szeregi ZWZ. Michalina codziennie wychodziła do pracy w bibliotece. Resztę czasu spędzała, opiekując się chorą matką. Kaszel spowodowany zapaleniem płuc nie ustawał. Udało się wprawdzie zdobyć antybiotyk, niewiele on jednak pomógł. Mama słabła z dnia na dzień. Czas, jaki im pozostał, wykorzystywały na rozmowy i bycie blisko. Dziewczyna była wdzięczna, że miała matkę obok, mogły się pożegnać. Musiała jej obiecać, że nie będzie płakać, przetrwa wojnę i postara się odnaleźć ojca. Jeśli jej się to uda, miała mu powiedzieć, jak bardzo Helena Goppold von Lobsdorf go kochała. Czasami w milczeniu po prostu trzymały się za ręce. Ta cisza towarzyszyła Michalinie jeszcze długo po śmierci matki. Wojenny czas nie sprzyjał przeżywaniu żałoby. Krótko po pogrzebie dziewczyna powróciła do swoich obowiązków w bibliotece. Mimo tak trudnych chwil czuła w sobie siłę, już się nie bała.

Pewnej nocy, gdy jak zwykle przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, usłyszała rytmiczne postukiwanie. Wstała cicho, aby nie obudzić Janka, i weszła do kuchni.

– Znowu nie śpisz? – zapytała Malina, która siedziała przy kuchennym stole. Przed nią piętrzyły się poduszki.

– Nie mogę zasnąć. Janek śpi, a ja się wiercę.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie, i tak nie mogę spać. Nie chcę obudzić Janka, był dzisiaj bardzo zmęczony.

– Każdy byłby po takiej akcji – zamilkła, jakby nie chciała za dużo powiedzieć.

– Słyszałaś, co tak stukało?

– A jednak było słycać. – Przesunęła największą z poduszek. Oczom Michaliny ukazała się maszyna do pisania. – Będę musiała napisać to ręcznie.

– Matko, Malina, co ty wyprawiasz? A gdyby ktoś cię usłyszał?

– Musiałam spróbować. Chciałam napisać artykuł do gazetki. Jeden z redaktorów został zatrzymany. Z trudem udało mi się uratować tę maszynę. Muszę przyznać, że nie jestem najlepsza w pisaniu. Może ty mi pomożesz?

– Mogę spróbować, ale nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. Co mam robić?

– Dużo tego, ale mamy całą noc. Musimy przepisać na maszynie informacje z nasłuchu oraz instrukcję opatrywania ran. Zajmiemy się tym jutro rano, bo teraz narobimy hałasu. Trzeba napisać artykuł do prasy podziemnej, wzywający kobiety do włączenia się w walkę. Podać możliwe sposoby, uświadomić, że to nie muszą być działania zbrojne, czasami wystarczy robić na drutach skarpety. Mniej gadać lub gadać więcej w odpowiednich okolicznościach.

– Dobra, bierzemy się do roboty. Ale najpierw zrobię herbatę.

Kiedy Michalina postawiła na stole dwa parujące kubki, Malina już spała. Dziewczyna usiadła nad pustą kartką i zaczęła pisać.

– Michalina, Malina, pobudka – usłyszały głos Janka. – Wstawajcie! Co tu robiłyście całą noc? I skąd, u licha, wzięła się ta maszyna?

Obie zaspane podniosły głowy znad blatu.

– Zasnęłam! – Malina zaczęła zbierać porozrzucane rzeczy. – Która godzina?

– Siódma. Co tu robiłyście? – Janek wskazał na stertę poduszek i maszynę do pisania.

– Lepiej zapytaj, czego nie zrobiłyśmy – odparła Malina.

– Kto nie zrobił, ten nie zrobił. – Michalina pomachała kartką z napisanym artykułem. Malina sięgnęła po tekst i zaczęła czytać.

– To jest naprawdę dobre. Dziewczyno, świetnie piszesz.

– Poważnie? Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Mam nadzieję, że się przyda i coś wykorzystacie.

– Nic z tego, nie ma czasu na poprawki. Artykuł idzie w całości, zaraz go zaniosę. A ty już możesz pisać następny. Dobrze, że mamy maszynę, będzie szybciej.

– Ona nie może pisać tutaj na maszynie – stwierdził stanowczo Janek. – Będzie słyhać.

– No tak, pomyślmy. Może przeniosę ją na teren zakładu, w którym drukujemy – zastanawiała się głośno Malina.

– A nie mogę pisać w bibliotecznej piwnicy? Tam są grube mury, nikt nie usłyszy.

– Masz rację. – Janek pokiwał głową. – Tylko trzeba ją tam zanieść.

Michalina była jedyną osobą, która mogła przenieść maszynę do biblioteki. Jan nie chciał się na to zgodzić. Malina przemówiła mu do rozsądku, tłumacząc, że jeśli on wpadnie, akcja sabotażowa, którą przygotowują od tygodni, nie wypali. W dodatku narazi całą grupę. Michalina codziennie rano pokonywała drogę do siedziby placówki. Kilka razy spotkała niemieckich funkcjonariuszy, do tej pory nikt jej jednak nie zatrzymał. Teraz szła o poranku szybkim krokiem, chcąc jak najszybciej dotrzeć do celu. Wydawało jej się, że maszyna waży tonę – tak wielki był strach dziewczyny. Kiedy była zaledwie o przecznicę od biblioteki, zza zakrętu wyłonił się patrol. Nie wiedziała, czy jej serce bije tak szybko, czy właśnie przestało. Koncentrowała wzrok na kostce brukowej. Nie chciała spoglądać na Niemców, bo mogłoby to zostać odczytane jako prowokacja. Rozglądanie się na boki byłoby podejrzanym. Przechodząc obok, patrzyła więc prosto przed siebie z głową lekko pochyloną w dół. Gdy ich minęła, usłyszała:

– Tak się spieszy, że nawet nas nie zauważyła.

Nie przystanęła, wołała udawać, że nie rozumie niemieckiego. Szła, nie zmieniając tempa i modląc się w duchu, aby jej nie

zatrzymali.

– Stój, mówię – usłyszała.

Znieruchomiła i powoli odwróciła się w ich stronę. Przed nią znajdowali się dwaj młodzi chłopcy w niemieckich mundurach. Pewnie niedawno skończyli szkołę – pomyślała – zupełnie jak ja.

– Gdzie się pani tak spieszy o poranku? – zapytał jeden z nich wesoło.

– Do pracy – odpowiedziała.

– Dobrze, sprawdzimy, jak się pani nazywa. Dokumenty poproszę.

Starła się opanować drżenie rąk, nie mogła znaleźć papierów w torebce.

– Będzie wygodniej, jak ja to potrzynam – powiedział jeden z mężczyzn i wziął od dziewczyny maszynę. – Proszę szukać.

Wyciągnęła kartkę. Sama nie wiedziała, co jest na niej napisane. Żołnierz od razu ją zabrał, a drugi zaczął otwierać walizkę. Już po mnie – pomyślała. Zamknęła na moment oczy i usłyszała:

– Na kolana. – Ten, który wyjął maszynę do pisania z walizki, teraz mierzył do niej z broni. – Ręce do góry.

Michalina uklęknęła. Tak się trzęsała, że kolana co chwilę odrywały się od twardego bruku. Miała świadomość, że w każdej sekundzie jeden z funkcjonariuszy może ją zastrzelić. Słyszała, że szepczą, ale nie rozumiała, co mówią. Są młodzi, pewnie zastanawiają się, czy rozstrzelać mnie od razu, czy aresztować – rozważała w myślach. Bała się podnieść na nich wzrok.

– Pani Michalina Lobsdorf? – usłyszała pytanie.

– Tak – odparła niepewnie. Skąd wiedzą, jak się nazywam? Przecież nie dałam im dokumentów – pomyślała. Pewnie leżały na dnie torebki, te niesfałszowane wsunięte pod podszewkę.

– Proszę wstać i pokazać papiery.

Michalina nie miała pojęcia, co się dzieje. Jak najszybciej starała się wyciągnąć je z podszewki torebki. Teraz musiała wręczyć mężczyznom te z prawdziwymi danymi.

– Proszę. – Podała je trzęsącymi się dłońmi.

– Michalina Lobsdorf. Rozumiem, że pracuje pani dla majora i to dla niego ta maszyna. Tak?

Nie wiedząc, o co chodzi, pokiwała głową.

– Major powinien lepiej zadbać o pani bezpieczeństwo. Gdyby nie list polecający, mój kolega pewnie by panią zastrzelił.

– No już – dodał drugi. – Może pani dalej wykonywać swoje obowiązki. My też je wykonujemy, musieliśmy panią sprawdzić.

– Oczywiście, rozumiem. Dziękuję.

– Jeszcze list. Chyba nie chce pani, aby następny patrol panią rozstrzelał.

– Nie, absolutnie, dziękuję.

Odchodząc, nie czuła zupełnie nic. Miała wrażenie, że to się nie wydarzyło. Nie pamiętała nawet, jak dotarła do biblioteki. Gdy Gutowski ją zobaczył, przestraszył się.

– Michalino, co się stało? Jesteś blada i masz sine usta.

Dziewczyna nie mogła wydobyć z siebie głosu. Tak mocno zacisnęła szczękę, że teraz miała kłopoty z jej otwarciem. W ustach poczuła smak krwi, musiała przegryźć wargę. Osunęła się na krzesło i dopiero wtedy wybuchła płaczem. Chwilę zajęło, zanim doszła do siebie. Dotarło do niej, że właśnie uniknęła śmierci. Nie potrafiła opowiedzieć Gutowskiemu, co się wydarzyło, wręczyła mu jedynie list i powiedziała, że on uratował jej życie. Miała szczęście – gdyby najpierw pokazała fałszywe dokumenty, a potem list, pewnie zostałaby aresztowana, torturowana albo zastrzelona na miejscu. Nawet nie chciała o tym myśleć. Wracanie wspomnieniami do tamtych zdarzeń sprawiało jej ból.

Od momentu, gdy maszyna do pisania znalazła się w piwnicy, Michalina rzadko wracała do domu. Ranki spędzała w archiwum, katalogując i układając zbiory biblioteczne. Po godzinach pracy razem z Gutowskim przygotowywali książki do transportu. Wieczorami i w nocy przepisywała informacje z nasłuchu i pisała artykuły do konspiracyjnej prasy. Pomagała również Malinie i Jankowi, odbierała podrobione dokumenty od rzeźnika i systematycznie dostarczała współlokatorce materiały do bibuły.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Dwa dni w pracy wystarczyły, by Emilia zapomniała o urlopie. Wszystko wróciło na normalne tory. Szymon z Michałem zaangażowali się w przygotowanie galerii na przyjęcie obrazu Wasina. To właśnie podczas wspólnej pracy mieli okazję porozmawiać o Emilii. Michał odniósł wrażenie, że Szymon był przekonany o łączącym ich uczuciu. Nie omieszkał głośno i dobitnie temu zaprzeczyć, jednocześnie zapewniając, że zabije każdego, kto skrzywdzi jego przyjaciółkę.

Od rana telefony się urywały. Emilia nie opuszczała swojego gabinetu. Michał zajrzał do niej przez uchylone drzwi, mówiąc, że jest potrzebna. Kurier przywiózł obraz i tylko ona mogła pokwitować odbiór. Ekipa Wasina stanęła na wysokości zadania. Założyła alarm i zabezpieczenia nie tylko w głównym pomieszczeniu, ale również w biurze i pracowni. Działania instalatorów wywołały małe zamieszanie w budynku obok, w którym funkcjonowała ambasada Austrii. Przychylność ambasadora, którego Emilia poznała na przyjęciu we Włoszech, przyspieszyła zdobycie pozwolenia na okablowanie budynku. Wszystko było gotowe na przyjęcie dzieła, które okazało się doskonałą kopią jednej z zaginionych podczas II wojny światowej prac Józefa Chełmońskiego – *Pasterza z biczem na łące*. Michał nie odrywał od niego oczu, był zafascynowany. Najchętniej rozłożyłby karimatę i spał na podłodze naprzeciwko obrazu. Obok gabloty znajdowała się mniejsza z piórem.

Emilia wraz z Michałem stali w drzwiach galerii, rozmawiali o czasach, gdy ich amatorska wystawa dostarczała im radości.

Teraz martwili się, zabezpieczeniami, cennym eksponatem i gośćmi, którzy już wkrótce mieli się zjawić. Swoją obecność potwierdził również ambasador Austrii. Nie byli przyzwyczajeni do takiego towarzystwa.

– Dzień dobry. – W drzwiach pojawiła się dziewczyna. – Przysłał mnie pan Wasin, mam przygotować bankiet.

– Bankiet? – zapytali jednocześnie.

– Tak. Gdzie mogę się przebrać? Zaraz będzie dostawa, muszę wszystko zorganizować.

– Dostawa? – powtórzyli.

Sekretarka zaprowadziła dziewczynę do pokoju socjalnego.

– Gdy współpracuję z Wasinem, mam wrażenie, że tracę nad wszystkim kontrolę – poskarżyła się Emilia. – Pyta mnie o coś lub nie, po czym, nie otrzymawszy odpowiedzi, podejmuje działania zgodne z własnymi potrzebami, absolutnie nie licząc się z moim zdaniem.

Dziewczyna, już ubrana w strój kelnerki, rozłożyła dwa wysokie stoliki, na których poustawiała kieliszki. Teraz wyciągała szampana. Michał przyglądał się temu z zadowoleniem.

– Michał, słyszysz mnie?

– Mów, co chcesz. Mnie wszystko pasuje: i obraz, i szampan, i dziewczyna, i szampan, i szampan, i szampan. – Roześmiał się.

– To wcale nie jest śmieszne – obruszyła się Emilia.

– Napijmy się szampana, to będzie. – Puścił do niej oko i się przytulił.

– Nie teraz, muszę pojechać do domu, żeby się przebrać – powiedziała i wyszła w pośpiechu.

Kiedy wróciła do galerii, goście właśnie wchodzili. Zdażyła w ostatnim momencie. Od progu słyszała donośny głos Wasina.

– Oto nasza gospodyni. – Mężczyzna ukłonił się nisko, całując ją w rękę.

W pomieszczeniu było około dwunastu osób. Teraz zrozumiała, dlaczego Wasin wymagał tak wystawnej oprawy. W jego środowisku obowiązywały takie standardy. Skromną sukienkę dziewczyny przyćmiły eleganckie stroje pozostałych kobiet. Jednym z zaproszonych był pan Albert – antykwariusz

z Wiednia, którego Emilia z ogromną przyjemnością przedstawiła Michałowi. Wiedziała, że znajdą wspólny język. W pewnej chwili zauważyła, że obaj wymknęli się do pracowni. Powrócili stamtąd dopiero po wyjściu ostatnich gości.

– Sukces, pani Emilio, ogromny sukces. Wszystkim bardzo się podobało. Urzekły ich pani jako gospodyni oraz ta mała galeria. Nie sądziłem, że nasza współpraca będzie tak owocna – powiedział Wasin.

– Dziękuję, nie spodziewałam się bankietu i tylu gości.

– Mam nadzieję, że pani nie rozczarowałam. W ciągu kilku dni zgłosi się kurier. Proszę mu przekazać obraz, będzie miał wszystkie potrzebne dokumenty. Zapomniałem zapytać, czy pieniądze za zorganizowanie wystawy przelać na rachunek agencji.

– Nie rozmawialiśmy o wynagrodzeniu. Zrobiłam to w ramach przysługi.

– Proszę nie odmawiać, to jest biznes, pani Emilio. Mogłem skorzystać z innej sali. Za takie usługi się płaci. Moi goście są bardzo hojni. Jeden z nich prześle pieniądze za wystawę. Tak to działa, można powiedzieć, że to taka tradycja. Zatem wpłata na rachunek agencji?

– Panie Wiktorze, nie umawialiśmy się na to.

– Czy zorganizowała pani dla mnie wystawę? – przerwał dziewczynie jak zwykle.

– No, tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Przelew na rachunek agencji, tak?

– Tak – poddała się.

– I jeszcze jedno. Znów proszę o przysługę. Powtórzmy to. Proszę zorganizować następną wystawę. Za tydzień przyjedzie kolejny obraz.

Emilia miała mętlik w głowie, nawet nie zdążyła odpowiedzieć. Wiktor Wasin właśnie wyszedł. Stała na środku pomieszczenia i zastanawiała się, co się wydarzyło. Czy, chcąc nie chcąc, wyraziła zgodę na dłuższą współpracę?

– Jesteś zmęczona? – usłyszała głos Szymona za plecami.

– Tak, zmęczona i skołowana. Wasin chce zapłacić za zorganizowanie wystawy. W dodatku chyba zgodziłam się lub

nie zdążyłam się jeszcze zgodzić na kolejną, a on po prostu sobie poszedł. Sama nie wiem, co o tym myśleć.

– Taki już jest. Przyzwyczał się, że może wszystko kupić. A te pieniądze jak najbardziej ci się należą, w końcu to w twojej galerii został pokazany ten obraz. Może wybierzemy się dziś na kolację, jeśli masz ochotę?

– Z przyjemnością powiedziałabym tak, ale to był długi i wyczerpujący dzień. Wolabym odpocząć.

– Masz rację, rozumiem. Innym razem.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak dobrze spała. Gdy otworzyła oczy, okazało się, że jest już po dziesiątej. W nocy miała dziwny sen. Wasin stał na stole pomiędzy kieliszkami szampana i malował obraz, rozchlapując wokół farbę. Cała galeria była w kolorowych plamach. Pan Albert wycierał je ściereczką. Przykładał palec wskazujący do ust i szeptał: „Cicho”. Michał próbował włożyć dzieło, które namalował Wasin, do ramy, jednak ono nie pasowało. Szymon trzymał broń i starał się wszystkich uspokoić. Naprawdę dziwny sen – pomyślała Emilia. Co mógł oznaczać? Gdyby nie pukanie do drzwi, może jeszcze chwilę by się nad nim zastanawiała. Wstała z łóżka i poszła otworzyć. Michał złapał ją, podniósł do góry i zaczął całować w oba policzki.

– Puść mnie, wariacie! Co się stało? Wygrałeś w totka?

– Przytrafiło mi się coś jeszcze lepszego, i to dzięki tobie!

– Dzięki mnie? A co ja takiego zrobiłam?

– Właśnie nie wiem. Dlatego tu jestem. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Co wydarzyło się na wakacjach, że dostałem taką propozycję?

– Jaką propozycję? O czym ty mówisz?

– Wczoraj Albert zaproponował mi, żebyśmy wykonali ramę obrazu. Ma być identyczna jak ta, w którą będzie oprawione następne dzieło przysłane przez Wasina na wystawę.

– Co takiego? Masz zrobić ramę?

– Tak. A pieniądze, jakie mi zaproponował, to nie nasza liga. Wyobraź sobie, powiedział, iż rozumie, że to mało, ale na początek musi wystarczyć. Chce mnie najpierw sprawdzić. W takim razie jeszcze raz zdaj mi relację z urlopu.

Emilia opowiedziała ze szczegółami o wyjeździe. Podzieliła się z przyjacielem przemyśleniami i obawami związanymi ze współpracą z Wasinem. Michał był tak podekscytowany nowym zleceniem, że od razu rozwiązał wszelkie wątpliwości dziewczyny.

– Kochana, w końcu jesteśmy na fali. Ja wiem, że może cię to przerażać, ale trzeba płynąć z nurtem. Nie ma nic niestosownego w tym, że znajomy wystawia obrazy w twojej galerii, nawet jeśli jest obrzydliwie bogaty. To nic złego, że ktoś zaprosił do współpracy twojego przyjaciela, który niedługo będzie światowej sławy konserwatorem dzieł sztuki.

– Może masz rację, ale to wszystko dzieje się tak szybko. Nasza mała hobbystyczna kolekcja zamieniła się w poważaną galerię. Odwiedzają ją bogaci goście, nawet ambasador. Wczoraj Wasin zapowiedział, że za tydzień przyśle następny obraz. Już sama nie wiem, czy to dobrze.

– Oczywiście, że tak. Zmiany są dobre. Rozwijają.

– Wiem, ale trochę mnie to przeraża.

– Co cię przeraża? Od kiedy wystawianie obrazu jest przerażające?

– Nie jest, ale to wszystko różni się od tego, co znamy. Od naszego środowiska.

– I bardzo dobrze, niech się różni.

– Widziałeś, jak inni byli ubrani? Muszę kupić sobie nową sukienkę, jeśli mamy zorganizować kolejną wystawę.

– W takim razie jemy śniadanie i idziemy na zakupy.

– Ty się tak nie ciesz. Nie mogę szaleć, sporo wydałam na wakacjach. – Włączyła telefon, żeby sprawdzić stan konta. – O matko, to chyba nie moje! Michał, zobacz. – Podesunęła mu komórkę.

– Co? A to zawsze ja płacę za kawę – powiedział z wyrzutem.

– Zerknij. – Wskazała nadawcę przelewu.

– Pan Gabriel Paprocki-Wilczek przelał na twój rachunek pięciocyfrową kwotę za usługę – zorganizowanie indywidualnej wystawy i bankietu. Wow, naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– No właśnie, Michał. O to mi chodziło. Nie wystawiłam nawet faktury. Spójrz na tę sumę. Czy to nie jest podejrzane?

– Mówisz o pieniądzach? Kochanie, zobacz, ile oni ich mają! Dla nich taka kwota to jak dla nas kasa wydana na grilla ze znajomymi. Za bardzo się wszystkim przejmujesz. A zresztą przecież wszyscy jesteśmy w to zaangażowani: i ty, i ja, i nawet Szymon. Z zawodu jest prawnikiem. Gdyby coś było nie tak, na pewno zwróciłby na to uwagę. Wystawisz rachunek panu Paprockiemu i sprawa załatwiona. Nie zaprzataj już sobie tym głowy. Lepiej pomyśl, na co wydamy tę fortunę.

Weekend minął im na lenistwie. Siedzieli na kanapie, jedli i jeszcze raz przymierzali ubrania, które kupili.

– No, kochana, będziesz błyszcząca na następnym bankiecie.

– Obym tylko swoim blaskiem nie przyćmiła dzieła sztuki – zażartowała.

– Jak było na kolacji z Szymonem? Wygląda na zainteresowanego.

– Nie poszliśmy na nią, byłam zbyt zmęczona. Dziwna sprawa. Też odniosłam takie wrażenie. Miał tyle okazji, gdy byliśmy na wakacjach, i co? Nic z tego. Momentami wydaje mi się, że chciałby, ale coś jest nie tak. Sama nie wiem.

– Może zawód miłosny? A może on po prostu się boi? Wiesz, jak to jest.

– Może, nie mam pojęcia. Chociaż moja intuicja podpowiada mi, że coś tu nie gra. Ale wiesz co? Pierwszy raz w życiu mnie to nie obchodzi. Niech będzie, co ma być.

W poniedziałek rano, zanim Emilia zdążyła wyjść z domu, zadzwonił Wasin. Nastąpiła zmiana planów. Mężczyzna poprosił, aby dziewczyna nie przekazywała obrazu kurierowi. Pracownik ambasady, który udaje się w podróż do Wiednia, osobiście zawiezie dzieło nowemu właścicielowi. Odetchnęła

z ulgą, gdy się o tym dowiedziała. W końcu przestała się martwić.

Postanowiła nadrobić zaległości. Przez te zawirowania w galerii zaniedbała trochę klientów agencji. W drodze do pracy kupiła kawę i gazetę. Na pierwszej stronie widniał tytuł: „Luksusowe wille i pałace w Polsce nie dla rodaków”. Z zainteresowaniem przeczytała artykuł, w którym redaktor opisywał proceder wykupowania polskich ziem i nieruchomości przez obcokrajowców. Po przekroczeniu progu od razu wpadła w wir obowiązków.

– Cześć, o jedenastej spotkanie z klientem. – Szymon wręczył jej plik dokumentów.

– Mam dziś tyle na głowie. Ty się z nim spotkaj.

– Niestety, poprosił, żeby to szefowa się z nim zobaczyła.

– Dobra, dawaj te papiery. A ty przeczytaj ten artykuł, właśnie kupiłam gazetę.

Szymon zerknął na okładkę.

– Bzdury, nasze przepisy utrudniają, a wręcz uniemożliwiają ten proceder.

– Jest szereg kruczków prawnych, aby je obejść.

– Dobry prawnik wyjdzie z każdej opresji. To prawda. – Rozłożył ręce w geście uznania swoich umiejętności.

– Warto mieć takiego po swojej stronie. – Mrugnęła do niego.

– Zapomniałem. W piątek, zanim wyszedłem z biura, zadzwonił jakiś mężczyzna. Twierdził, że byliście umówieni na początek sierpnia, żeby obejrzeć wiejską posiadłość.

– Tak, to prawda. Właśnie o nim myślałam. Sądziłam, że się rozmyślił.

– Był jakiś dziwny. Niby wykazywał zainteresowanie, ale nie wiedział nic o domu ani nie znał numeru oferty. On nawet nie miał pojęcia, gdzie jest ta nieruchomość.

– Zgadza się, bo mu o tym nie powiedziałam. Opisałam tylko, jak wygląda, a on oznajmił, że jest zainteresowany.

– Chciałem wysłać mu link z ofertą, ale jej nie znalazłem.

– Bo jej nie przygotowałam. Pokażmy mu ten dworek. Jeżeli się nie zdecyduje, przygotuję ofertę.

– Dobrze, a mogę chociaż poznać adres, żeby przekazać go klientowi?

– Bratki 33, to jakieś 40 kilometrów od Wrocławia. Zadzwoń do niego i umów się na spotkanie. Jeśli się uda, pojedziemy tam dzień wcześniej i wszystko przygotujemy.

Tydzień upływał w błyskawicznym tempie. W czwartek Michał zaskoczył dziewczynę, gdy poprosił ją o podpisanie kolejnego dokumentu przewozowego.

– Już? Tak szybko? Nawet nie wiem, kiedy minęło te kilka dni.

– Tak szybko, pracusiu. Chodź, nie mogę się doczekać mojego nowego zlecenia. Ciekawe, co to będzie tym razem.

– Cieszysz się jak chłopczyk otwierający prezent gwiazdkowy.

– No właśnie. I ten chłopczyk nie może czekać, więc idziemy.

Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Nie było sensu oponować. Michał z namaszczaniem otwierał przesyłkę. Kazał przyjaciółce się odsunąć. Obraz był imponujący, tak jak poprzedni. Była to idealna kopia *Niewiasty w kąpielii* Gerarda Dou, zapewne stworzona na podstawie czarno-białego zdjęcia. Artysta, który kopiował dzieło, musiał dobrze znać pozostałe prace malarza, żeby oddać jego styl. Emilia zaważyła, że Michał był tak skupiony na obrazie, że aż przestał oddychać. Nie chciała mu przeszkadzać, dlatego wróciła do siebie. Dała przyjacielowi czas i przestrzeń do nacieszenia się sztuką. Gdy tylko weszła do gabinetu, zadzwonił telefon.

– Pani Emilio, mamy prawdziwą bombę! – usłyszała w słuchawce jak zwykle podniesiony głos Wasina.

– Tak, widziałam obraz, właśnie go dostarczono. Muszę przyznać, że jest unikatowy. Jeszcze nigdy...

– Nie chodzi o to – przerwał dziewczynie mężczyzna. Jak zawsze był o krok przed nią. – Proszę usiąść, jeśli pani stoi. Mój znajomy zgodził się wystawić pamiętnik Elizy Orzeszkowej. Co pani na to? – Nie zaczekawszy na odpowiedź, kontynuował: – Pomyślałem, że jutrzejsza wystawa to doskonała okazja.

– Tak, zapewne, tylko nie mamy wolnej gabloty. Zaskoczył mnie pan.

– Pamiętnik można umieścić w gablocie, w której jest pióro. Schowa je pani do sejfu, żeby nikt go nie ukradł. – Te słowa przypomniały jej o kradzieży. – Jest tam pani, pani Emilio?

– Tak, jestem.

– Doskonale. Jutro rano przyjedzie ten eksponat. Już się nie mogę doczekać. Do zobaczenia.

Chciała coś powiedzieć, chociaż się pożegnać, ale nie zdążyła. W słuchawce usłyszała jedynie sygnał. Cały Wasin – pomyślała. Denerwował ją. Nie miała kontroli nad tym, co dzieje się w galerii. Była na siebie zła. Następnym razem nie ustąpi tak łatwo. Jeśli on się rozłączy, oddzwoni do niego i powie mu, co o tym myśli. Dziwiła ją aprobata chłopaków. Obaj byli zachwyceni. W przypadku Michała było to zrozumiałe, ale Szymon?

– Melduję, że bezpiecznie umieściliśmy z Michałem obraz za szybą, alarm włączony.

O wilku mowa – pomyślała, gdy mężczyzna zajrzał do jej gabinetu.

– Świetnie, ale mam prośbę, wyciągnijcie pióro z drugiej gabloty.

– Dobrze zrozumiałem? Mamy zabrać pióro z gabloty?– Wydawał się zaskoczony.

– Jutro przyjeżdża pamiętnik Elizy Orzeszkowej. Umieścimy go w gablocie, a Michał schowa pióro w sejfie. Przed chwilą dzwonił Wasin, kolejna niespodzianka!

– Gablota jest duża, zmieścimy i pióro, i pamiętnik.

– Nie. Pamiętnik lepiej będzie się prezentował sam.

Miała wrażenie, że Szymon nie był zadowolony, a ona koniecznie chciała postawić na swoim.

– Pójdę powiedzieć Michałowi – odpowiedział zrezygnowany. – Już raz ukradziono pióro, nie chciałbym, aby to się powtórzyło.

– Idź, poczekam na ciebie w aucie – uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Zaraz wracam i jedziemy obejrzeć tę wiejską posiadłość.

Bratki, sierpień 2011 r.

Kiedy dojechali na miejsce, upał trochę zelżał. Był wczesny wieczór. Emilia patrzyła na dom i już wiedziała, że to jej miejsce na ziemi. Nie było jej jednak stać na kupno i remont. Muszę sprzedać ten dworek komuś, kto go pokocha. Na pewno nie komuś takiemu jak Wasin, któremu tylko interesy w głowie – postanowiła w myślach. Weszła do środka, aby jeszcze raz obejrzeć wnętrza. Szymon został na zewnątrz. Chodziła i podziwiała, wszystko było idealne, nie zmieniłaby ani jednej rzeczy. Przypomniała sobie o biblioteczkę na piętrze. Weszła schodami na górę. Próbowwała odsunąć ciężki mebel od ściany, ale jej się nie udało. Zaśmiała się w duchu sama do siebie. Przecież nie każda biblioteczka ma ukryty schowek. Nagle dziewczyna uświadomiła sobie, że zostawiła notes w aucie. Zawsze przed spotkaniem robiła notatki. Zbiegła na dół, Szymona nigdzie nie było. Kiedy znalazła notatnik, podniosła głowę i zobaczyła go przez szybę. Stał nieopodal. Poszła w jego kierunku. W tej części ogrodu jeszcze nie była. Po prawej stronie za bramą biegła wąska ścieżka, obok rozciągała się niewielka polana, której wcześniej nie zauważyła. Wydeptana dróżka, teraz lekko zarośnięta, skręcała delikatnym łukiem, prowadząc do lasu. W pobliżu rosły stare dęby, a pod nimi wysokie żółte trawy. To wszystko tworzyło wręcz malarski pejzaż.

– Jak tu pięknie – powiedziała rozmarzona Emilia.

– Za szybko przyszłaś. Nie zdążyłem jeszcze wszystkiego przygotować. Pomyślałem, że zjemy tutaj kolację. Proponuję piknik. Co ty na to?

Popatrzyła dookoła. Rzeczywiście, Szymon rozłożył koc, na którym stał koszyk piknikowy, były talerze i kieliszki, a on

trzymał świecznik.

– Muszę pójść do auta po zapalniczkę. Poczekaj chwilę – oznajmił ściszym głosem.

Emilia usiadła na kocu i napawała się pięknem, które ją otaczało. Wtem usłyszała z tyłu jakiś szmer. Obróciła się, myśląc, że to Szymon. Przy bramie stał mężczyzna. Nieśmiało się uśmiechnął. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Nieznajomy był wysoki, miał ciemne włosy i uśmiech, który już kiedyś widziała. Czuła, jakby się znali. Miała wrażenie, że właśnie wrócił z dalekiej podróży. Trwało to ułamki sekund, jednak Emilia poczuła dreszcze na całym ciele. Opuściła na chwilę oczy. Gdy je podniosła, mężczyzny już nie było, a w jej kierunku szedł Szymon.

– Czy mi się wydawało, czy przy bramie ktoś stał? – zapytała, starając się ukryć wzruszenie w głosie.

– Tak, był tam jakiś mężczyzna. Przed momentem odjechał. Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Jesteś blada jak ściana. Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko OK. To chyba wpływ świeżego, wiejskiego powietrza.

Emilia nie mogła przestać myśleć o nieznajomym, nie była w stanie skupić się na pogawędce. Po raz pierwszy zareagowała tak na zupełnie obcą osobę. Wywołało to w niej ogrom emocji, których nie umiała opisać. Nie rozumiała, co się stało. Dopiero kiedy Szymon rozpoczął rozmowę o galerii i współpracy z Wasinem, zaczęła uważnie słuchać.

– Jak ci się podoba obraz? – zagadnął.

– Tak jak poprzedni. Jest cudowny. A widziałeś Michała? Myślałam, że rozłoży namiot przed gablotą. – Oboje parsknęli śmiechem.

– I do tego ten bankiet. Wasin potrafi zadbać o klienta, prawda?

– Tak. – Pokiwała głową. – Na początku zastanawiałam się, po co to wszystko. Jednak, gdy zobaczyłam jego gości, zrozumiałam, że to standard.

– Niecodziennie ambasador przychodzi w odwiedziny, prawda?

– I bardzo dobrze, że przychodzi.
– Zależy ci na znajomości z nim? – zapytał zaskoczony.
– Nie o to chodzi. Po prostu, cała ta współpraca z Wasinem trochę mnie martwiła, ale kiedy pracownik ambasady osobiście zawiózł obraz do Wiednia, przestałam się denerwować. Człowiek na takim stanowisku nie pozwoliłby sobie na jakieś nadużycia. Choć gdy zobaczyłam przelew, rzeczywiście się wystraszyłam, ale Michał mnie uspokoił.

– Jaki przelew?

– Nie mówiłam ci? Jeden z gości zapłacił za wystawę i bankiet. Wasin powiedział, że to taka tradycja. A ty jako prawnik uważasz, że coś jest nie tak?

– Nie, w zasadzie chyba nie ma nic złego w organizowaniu wystawy.

Podróż do domu minęła w milczeniu. Emilia była skoncentrowana na swoich myślach. Na samo wspomnienie mężczyzny przy bramie miała gęsią skórkę. Szymon rozmawiał z kimś przez telefon, umówił się za godzinę na spotkanie. Odetchnęła z ulgą. Bała się, że będzie niezręcznie. Nie chciała zapraszać go do siebie. W dalszym ciągu nie wiedziała, czego się po nim spodziewać ani jakie są jego zamiary.

Lwów, 1944 r.

Michalina rzadko wychodziła z piwnicy. Spędzała w niej długie godziny, fałszując dokumenty biblioteczne, spisując książki i pisząc do bibuły. Ślęcząc nad papierami, była przyzwyczajona do ciszy. Potrafiła rozpoznać kroki profesora, Gutowskiego, Mariana, no i oczywiście Janka. Te ostatnie słyszała najrzadziej. Pewnego dnia usłyszała chód, którego nie znała. Na wszelki wypadek zgasiła żarówkę, choć nie było takiej potrzeby. Ktoś kręcił się po piwnicznych korytarzach. Trwało to dłuższą chwilę. Czuła, jak mocno wali jej serce. Biło tak głośno, iż miała wrażenie, że ten ktoś je usłyszy. Wtem wszelkie odgłosy przycichły. Odczekała jeszcze trochę, zanim włączyła światło. Starła się skoncentrować na pracy, było to jednak trudne. Zastanawiała się, kto był po drugiej stronie. Odłożyła pióro i czekała. Wiedziała, że profesor albo Gutowski za jakiś czas się zjawią. A jeśli nie? – pomyślała. – Jeżeli ktoś odkrył ich kryjówkę? Znowu rozległy się kroki, tym razem znajome: profesora, Gutowskiego i Mariana. Wszyscy razem? – zdziwiła się. Z niecierpliwością wyczekiwała, aż drzwi się otworzą. Zobaczyła znane jej twarze. Były bardzo zatroskane. Marian płakał. Próbował coś powiedzieć przez łzy.

– Spokojnie, usiądź – pocieszał go profesor.

– Widziałem ją – łkał. – Widziałem, jak ją rozstrzelał. Chciała wejść do bramy niedaleko, nawet złapała za klamkę. On był szybszy, po prostu ją zastrzelił.

– Marian, nie płacz, to nie twoja wina – mówił Gutowski.

– Moja! – wykrzyknął. – Gdybym tu był, nie doszłoby do tego. Ona nas szukała.

– Nie była umówiona. Nikt nie dał nam znać, że wysyłają kurierkę. Może coś się stało? Skąd mieliśmy wiedzieć,

że przyjdzie? – tłumaczył Gutowski.

– Ja już nie mogę – jęknął chłopak. – Nie mam siły. Przeklęta wojna.

– Idź do domu, wyśpij się. Nie przychodź przez kilka dni. Ktoś cię zastąpi. – Profesor poklepał go po ramieniu.

Marian otarł rękawem łzy i odszedł ze spuszczoną głową. Michalina była poruszona tym zdarzeniem. Coraz częściej dochodziło do sytuacji, że ludzie się poddawali, mieli dosyć. W obliczu tak trudnych doświadczeń przychodził moment, w którym nie byli w stanie więcej znieść. Takie chwile załamania wpływały negatywnie na wszystkich. Żal jej było chłopaka, wiedziała, że się obwinia. Miała ochotę uciec i nigdy nie wracać. Wzbierała w niej złość. Michalina przysłuchiwała się uważnie rozmowie swoich przyjaciół.

– Szkoda dziewczyny, taka młodziutka. Ona była od dowódcy? Jak myślisz? – spytał Gutowski profesora.

– Sprawdzimy. Może miała coś przy sobie. Jeśli się nie mylę i była od Konara, to musi być pilne. Wysłali ją bez żadnego ostrzeżenia. Nawet nie ma kto pójść ich zawiadomić.

– A Malina?

– Wyjechała, będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Marian nie pójdzie. Mam nadzieję, że szybko wróci do formy. Biedny chłopak.

– Ja pójdę. – Głos Michaliny przez dłuższy czas odbijał się echem od ścian.

Panowie umilkli. Patrzyli na nią, jakby zobaczyli ją po raz pierwszy.

– Ty? – zapytał Gutowski.

– Dziecko, ty nawet nie wiesz, gdzie, po co i do kogo masz pójść, a się zgłaszasz? – Profesor spojrzał na nią uważnie.

– Tak, mam już dość siedzenia w tej durnej piwnicy – krzyknęła. – Chcę zrobić coś przydatnego.

– Ależ robisz! – oburzył się Gutowski.

– Nie, nic nie robię. Chowam się tutaj, w bezpiecznej kryjówce, wpisuję, kataloguję i co? Nic – wykrzyknęła. Złapała pierwszą książkę ze stosu i tak się zamachnęła, że róg został jej w ręce, a pozostała część spadła na stół tuż obok

Gutowskiego. – Ratuje książki, a na zewnątrz giną ludzie. Po co nam one, skoro nie będzie miał kto ich czytać? – Rozpłakała się.

– Michalino, to nie tak. Książki to nasze dziedzictwo. Ważne, żeby przetrwały. Nie musisz otwarcie walczyć z wrogiem. Twoje działania są tak samo istotne. Robisz to dla przyszłych pokoleń. Ocalisz je dla własnych dzieci. – przekonywał Gutowski.

– Mogłam uratować tę dziewczynę – załkała. – Zamiast siedzieć tu i katalogować książki, powinnam po prostu otworzyć jej drzwi – dodała cicho.

– Nie – powiedział stanowczo profesor. – Nie mogłaś tego zrobić, znasz zasady.

– Tak, ale pozwólcie mi tym razem zająć się czymś, co ma większe znaczenie. – Podniosła rzuconą przez siebie książkę. Spojrzała na pierwszą stronę. – Czy ten zielnik jest ważniejszy od ludzi?

– Nie, nie jest – potwierdził profesor – ale zobacz, co jest napisane z przodu.

– „Dla moich potrzebujących rodaków” – przeczytała cicho Michalina. Zapadła cisza.

– Dobrze – odezwał się jako pierwszy profesor. – Nie chcesz ratować książek. Przekażesz więc wiadomość, ale najpierw dobrze się do tego przygotujesz.

– Przepraszam. Oczywiście, rozumiem, ile znaczą książki, ale chciałabym tam pójść, zrobić coś innego. A tę książkę – wskazała na zielnik – naprawię i uratuję.

Z bijącym sercem szła na swoją pierwszą misję. W torbie miała dwie książki, jak na uczennicę przystało. Chciała zabrać ze sobą czerwony pamiętnik, żeby dodać sobie otuchy, ale nie było go na stole. Przed wyjściem naprawiła zniszczony tom. Oderwała kawałek skóry z okładki pamiętnika i podkleiła nim róg zielnika. To nic, że kolory się różniły, a czerwień odznaczała się na granatowym tle. Chciała go naprawić, zanim pójdzie na akcję. W tych czasach lepiej nie odkładać niczego na jutro.

Wzięła głęboki wdech. Najtrudniejszy etap przed nią – musiała przejść koło budki strażniczej Niemców, żeby dostać się do sklepu po drugiej stronie miasta. Szła rytmicznym krokiem, powtarzając w myślach swoje nowe imię i nazwisko – Zofia Rylska. Robiła tak za każdym razem, gdy się denerwowała. Bała się, że pewnego dnia poda swoje prawdziwe dane. Przed budynkiem gestapo było zamieszanie, taka sytuacja zawsze źle wróżyła. Przy posterunku nikt nawet nie zwrócił na nią uwagi, żołnierz machnął ręką, żeby dziewczyna szybko przechodziła. Sam był zaciekawiony tym, co działo się na placu. Z gmachu wylewali się mężczyźni w niemieckich mundurach. Wsiadali do samochodów i odjeżdżali. Michalina przyspieszyła, chciała znaleźć się poza tym obszarem. Usłyszała dobrze znany sobie głos. Wtedy go zobaczyła. Stał na schodach i głośno tłumaczył coś żołnierzom. Wyłapała tylko jeden rozkaz: „Rozstrzelać”. To słowo zapadło jej w pamięć. Nie mogła wyrzucić go z głowy. Powtarzała je jak mantrę z tym samym akcentem. Starła się głęboko oddychać. Do oczu cisnęły się jej łzy. Dobrze, że sklep był coraz bliżej. Kiedy nacisnęła na klamkę, okazało się, że jest zamknięty. Była przygotowana na taką ewentualność. Miała przez chwilę się tam pokręcić, żeby inni zobaczyli jej charakterystyczną torbę. W pewnym momencie podszedł do niej chłopczyk w wieku około dziewięciu lat i złapał ją za rękę.

– Dziś nie ma w sklepie towaru.

– Jestem pewna, że jeśli dobrze poszukamy, coś znajdziemy – odpowiedziała.

– To chodźmy, moja mama na pewno coś znajdzie.

Weszli po schodach do kamienicy nieopodal. Chłopak przystanął koło okna na piętrze, by popatrzeć, co się dzieje.

– To jest nasz dowódca – powiedział z dumą w głosie i pokazał głową w kierunku wąsatego mężczyzny, który właśnie przebiegał na drugą stronę ulicy.

Wtedy wjechały niemieckie samochody, z których wyskoczyli żołnierze. Konar na szczęście zdążył wbiec do klatki. Słyszeli jego kroki. Podszedł do nich i zaczął zaglądać przez okno, jakby kogoś wypatrywał.

Niemcy ewidentnie robili rozpoznanie, kogoś szukali. Kiedy Michalina się obróciła, kątem oka zobaczyła ruch po drugiej stronie ulicy. Jakiś mężczyzna niepostrzeżenie próbował ukryć się przed wrogami. Podczołgał się do przejścia między kamienicami i zamierzał dostać się do środka przez uchylone okienko w piwnicy. Jeden z żołnierzy zauważył go i podążył w jego kierunku z uniesioną bronią, coś krzyczał. Mężczyzna wstał, podniósł ręce i się odwrócił. To był Janek. Co on tu robi? – pomyślała. – Boże, proszę cię, ratuj go!

– To mój mąż – powiedziała z rozpaczą w głosie.

Konar ścisnął rękę dziewczyny, chłopca odesłał na górę. Z ogromnym niepokojem czekali na rozwój sytuacji.

– Nie, tylko nie to, proszę – płakała Michalina.

Z samochodu wyszedł Keitel. Podszedł do Janka i żołnierza. Uderzył Jana w twarz tak, że ten się przewrócił. Kopnął go. Janek czołgał się do bramy. Keitel szedł za nim, nieustannie go kopiąc, trzymał broń. Michalina krzyknęła i chciała biec do ukochanego. Konar złapał ją i mocno przytrzymał. Nie mogła się wyswobodzić. Patrzyła przez okno, dopóki nie zniknęli jej z oczu. Schowali się w przejściu. Usłyszała strzały. Zakręciło jej się w głowie, opadła na kolana. Jak przez mgłę widziała, jak Keitel wychodzi z bramy, wyciera rękawiczki, chowa pistolet i daje żołnierzowi znak, że odjeżdżają. Michalina płakała. Wrywała się, nawet nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w mieszkaniu na trzecim piętrze. Czuła tylko, jak czyjeś ręce ją podtrzymują. Straciła przytomność. Gdy się ocknęła, chciała sprawdzić, co z jej mężem. Powtarzała sobie, że on żyje.

– Nasi chłopcy zaraz tam będą. Jeśli teraz wyjdziemy, będziemy spaleni – tłumaczył Konar. – Nie możesz tam iść, to niebezpieczne.

– Nie obchodzi mnie to, on potrzebuje pomocy.

– Jeśli to zrobisz, mogą nas wszystkich aresztować.

Przypomniała sobie rozmowę profesora z Marianem. Zrozumiała, że musi zachować się odpowiedzialnie. Siedziała bezradnie i płakała. W nocy w towarzystwie dwóch mężczyzn wyszła na zewnątrz. Musiała zobaczyć to miejsce. Oprócz plamy krwi, na widok której zanosła się płaczem, nic więcej nie

widziała. Na drugi dzień dowódca otrzymał raport – na ulicy zginęło wówczas siedmiu mężczyzn i trzy kobiety.

Od tego czasu Michalina pozostawała w mieszkaniu na trzecim piętrze. Była w takim stanie, że grupa bała się ją wypuścić. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Dziewczyna nie jadła ani nie piła. Najczęściej leżała z głową pod kocem. Pozostali mieli wrażenie, że do Michaliny nie dociera, co mówią. Jej wzrok zdawał się przenikać przez wszystko, co było wokół.

Dopiero po kilku dniach, gdy zobaczyła nad sobą znajomą twarz, usiadła na łóżku, jakby obudziła się ze snu.

– Profesorze, co pan tu robi? – zapytała cichym głosem.

– Nie mogłem przyjść wcześniej, kochanie. Wiem, co się stało. – Mężczyzna mocno ją przytulił. – Teraz jest już bezpiecznie, możemy wracać.

– Ja już nie mam do czego wracać.

– Nie mów tak. Nie wiem, co w takiej sytuacji powiedziałby Janek, ale na pewno nie pozwoliłby ci tutaj leżeć. Chciałaś zrobić coś ważnego i zrobiłaś. Podobnie jak on. Oboje znaleźcie ryzyko. Nie pozwólmy, aby jego śmierć poszła na marne.

– Ale ja nie mogę. – Rozpłakała się. – Ja już nie mam siły. To wszystko nie ma sensu – szlochała.

– Rozumiem. Odpocznij. A potem bierz się do pracy. Wiesz, ilu ludzi czeka na twoje artykuły w bibule? Nie ma kto ich pisać. Nikt nie podnosi tych osób na duchu. Większość jest w takiej samej sytuacji jak ty. Ja pomogę tobie, ale kto pomoże im?

– To nic takiego. Zwykle artykuły o niczym...

– Mylisz się. Piszesz o tym, o czym inni boją się mówić, co inni czują, jakie mają możliwości. Nie odbieraj im tego, nie odbieraj im nadziei.

– Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam. – Spuściła głowę.

– A kto uratuje więcej książek? Kto uratuje zwykły zielnik?

– Obiecałam...

– Tak, kochanie, obiecałaś.

– Profesorze, wracajmy do domu.

Dni mijały jej na pracy. Nie przetrwałaby tego okresu, gdyby nie obowiązki. Wiara w to, że może pomóc choć jednej osobie, motywowała ją do działania. Artykuł pod tytułem „Jak zamknąć serce na kłódkę i żyć dalej” sprawił, że Jarzębina stała się dość popularna. Czytelnicy czekali na teksty dziewczyny, a wróg pragnął jej śmierci. Funkcjonowała w miarę normalnie w tych nienormalnych warunkach. Przeżywała jednak wewnętrzny dramat. Miała wrażenie, że zapada się w sobie, tonie, jakby przestawała istnieć. Nie chciała zawieść profesora. Codziennie zmuszała się, żeby wstać z łóżka i pójść do pracy. Tłumaczyła sobie, że w ten sposób dba o przyszłe pokolenia Polaków. Chciała zachować dla nich to, co najpiękniejsze, to dodawało jej sił.

Nie przestawała myśleć o Janku, o Keitelu, niestety, również. W głowie nieustannie odtwarzała tę scenę, gdy pułkownik kopnął leżącego Jana, aż zniknęli w przejściu. Słyszała strzał. Targały nią sprzeczne uczucia – czuła jednocześnie miłość i nienawiść. Teraz była pewna, że jeżeli będzie miała możliwość, zabije Keitela. Szukała ku temu okazji. Wykorzystywała każdą szansę, żeby pójść na akcję, a tych nie brakowało. Liczyła, że go spotka. Przestała się bać. Chciała pomścić śmierć Janka. Rzuciła się w wir pracy, mało odpoczywała. Zajmowała się nie tylko książkami i bibułą. Razem z profesorem pracowała nad szyframi. Kodowali depesze i rozkazy. Nic nie sprawiało jej jednak większej przyjemności niż pisanie do czytelników. Odnajdowała w tym ukojenie swojego bólu.

Do Lwowa zbliżał się front sowiecki. Niemcy plądrowali to, co zostało, i niszczyli wszystko, czego nie mogli zabrać. Większość książek z listy na polecenie niemieckich władz była przygotowywana do wywozu. Wśród nich znalazły się, niestety, *Pan Tadeusz* oraz wiele cennych pozycji, których nie udało się zdjąć z ewidencji, w tym zielnik. Miały one trafić do Krakowa. Na przekór Niemcom Michalina i Gutowski szykowali do wywózki również zakazane, przeznaczone do zniszczenia dzieła. Prowadzili wiele rozmów dotyczących tego, czy zostawić je w piwnicy, czy spróbować przenieść w inne miejsce. Dopiero wieść o spaleniu biblioteki w Warszawie spowodowała, że nie

mieli wątpliwości. Gutowski pracował dzień i noc bez przerwy. Zawsze powtarzał: „Jeszcze tylko ta książka”. Obaj z profesorem naciskali na Michalinę, żeby wyjechała z miasta. Ona nie chciała nawet o tym słyszeć.

Michalina usłyszała odgłos otwierających się drzwi piwnicy. Chwilę później zobaczyła w progu profesora.

– Dziecko! – próbował coś powiedzieć łamiącym się głosem mężczyzna.

– Profesorze, co się stało? – zapytała ze ściśniętym gardłem. Podeszła do niego.

– Ja... Ja... – Nie mógł wypowiedzieć słowa.

– Proszę usiąść, niech pan odpocznie. – Podała mu szklanę wody.

– Janek żyje! – wyrzucił w końcu z siebie.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Wzięła kilka głębszych oddechów.

– To na pewno pomyłka, profesorze. Albo plotka. Może to ktoś podobny do niego.

Profesor napił się wody.

– Michalino, zaraz tu przyjdzie.

– Kto?

– Janek!

– Ale jak to możliwe? – Stała na środku pomieszczenia bezradna. – Boże, profesorze, jeśli to prawda... – Rozpłakała się.

– Wiem, kochanie, wiem.

Czekanie dłużyło się w nieskończoność. Michalina wpadała to w euforię, to w rozpacz. Bała się, że ktoś się pomylił. Jeśli tak było, jej serce mogłoby tego nie znieść. Profesor po godzinie poszedł sprawdzić, czy Marian coś wie. Dziewczyna nie chciała z nim iść, Janek mógł przyjść w tym czasie. Została sama, nasłuchiwała. Była tak spięta, iż każdy najdrobniejszy dźwięk powodował, że natychmiast zrywała się z krzesła. W końcu usłyszała kroki na korytarzu. Podbiegła do drzwi i leciutko

je uchyliła. Zdawała sobie sprawę, że powinna czekać na hasło, jednak nadzieja na spotkanie z mężem spowodowała, że je otworzyła. To, co zobaczyła, zmroziło ją, lecz tylko na sekundę. Rzuciła się na mężczyznę. Już o niczym nie myślała, wszystko było jej obojętne. Nie wiedziała, co się dzieje. Czy ktoś tak okrutnie z niej zakpił?

– Gdzie jest Janek?! – krzyczała. Mężczyzna wepchnął ją do środka, a ona w dalszym ciągu okładała go pięściami.

– Przestań. – Popchnął ją. Wpadła na stolik, przy którym spisywała książki. Niedaleko wisiała półka, na której leżała broń. Nie zastanawiając się ani przez moment, chwyciła pistolet i wymierzyła w mężczyznę.

– Zabiję cię – powiedziała. – Wyobrażałam sobie tę chwilę wiele razy.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Michał najpierw usłyszał pukanie, a później zobaczył w drzwiach Szymona.

– Podobno na dzisiejszą wystawę na zaproszenie ambasadora ma przybyć gość specjalny. Słyszałeś?

– Nie, cały czas siedzę w pracowni. Kto to będzie?

– Nie mam pojęcia. Wasin był bardzo tajemniczy. Biorąc pod uwagę wszystko, co tu się dzieje, nie zdziwiłbym się, gdyby sam da Vinci zawitał w nasze progi – skwitował ze śmiechem Szymon.

– Masz rację, nie poznaję tego miejsca.

– Przepraszam, muszę odebrać telefon. – Szymon odszedł, rozmawiając przyciszonym głosem.

– Już jestem. I jak? – Tym razem w progu stanęła Emilia w nowej sukience.

– Wow, klasa sama w sobie – odpowiedział Michał. – Widziałaś pamiętnik?

– Nie, a już jest? Kto go odebrał?

– W zasadzie to nie wiem. Umieściliśmy go w gablocie. Może Szymon potwierdził odbiór?

– Szkoda, miałam nadzieję, że chociaż dotknę tego eksponatu.

– Co się odwlecze...

– Tak, tak, wiem. Koniecznie chcę to później zrobić.

– Po wystawie, obiecuję. – Podniósł do góry dwa palce. – A teraz chodźmy, zaraz przyjdą goście.

Kiedy weszli do galerii, Szymon rozmawiał z Wasinem. Zakończyli konwersację, gdy tylko Emilia z Michałem do nich podeszli. Nastąpiła krępująca cisza. Na szczęście

do pomieszczenia wkroczył ambasador w towarzystwie kilku mężczyzn ubranych w arabskie kandury.

– O ja, to chyba jacyś szejkwowie – szepnął za plecami Emilii Michał.

– Cicho – zganiała go.

– Stawka rośnie, kochana.

Nie miała możliwości, by mu odpowiedzieć. Wasin właśnie witał gości. W tym dniu nikt więcej nie został zaproszony. Po obejrzeniu eksponatów mężczyźni pili szampana i dyskutowali w swoim gronie. Emilia stała przed gablotą i próbowała odczytać odręczne zapiski autorki. Muszę je przejrzeć – pomyślała. Wymknęła się do swojego gabinetu. Wygooglowała informacje na temat pamiętnika Elizy Orzeszkowej. Niewiele znalazła. Natknęła się jednak na wzmiankę o rękopisie *Pana Tadeusza*, który, podobnie jak inne bezcenne dzieła, został odnaleziony na terenie Dolnego Śląska. Panu Gutowskiemu się udało – powiedziała do siebie w myślach. – Ciekawe, czy o tym wiedział? Obecnie jego ukochana książka znajdowała się we Wrocławiu, w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Korzystając z wolnej chwili, dziewczyna wpisała w przeglądarkę frazę: Erich Keitel. Przeczytała: niemiecki pułkownik z czasów II wojny światowej, zbrodniarz wojenny, absolutnie posłuszny wykonawca rozkazów Adolfa Hitlera, podpisał specjalny rozkaz nakazujący represje wobec inteligencji lwowskiej. Zginął w lipcu 1944 r. we Lwowie. Boże, czy moja babcia go zabiła? – myślała gorączkowo. Kiedy tylko wróci do domu, natychmiast się tego dowie. Gdyby rano nie zadzwonił telefon, przeczytałaby, czy Keitel zginął.

– Dlaczego siedzisz tu sama? Ale masz minę. Coś się stało? – Michał zajrzał do gabinetu.

– Tak jakby.

– No, teraz już musisz mi powiedzieć.

– Sprawdzalam tego Niemca.

– Jakiego Niemca?

– Tego, o którym ci opowiadałam. Z pamiętnika babci. Ericha Keitela.

– I co z nim? Zginął podczas wojny?

– Tak. Skąd wiesz?

– Ludzie wtedy umierali. Dlaczego jesteś taka zaskoczona?

– Bo prawdopodobnie to moja babcia go zastrzeliła.

– Naprawdę? – Michał był zszokowany. Nie mógł wyobrazić sobie Michaliny Lobsdorf, która zabija niemieckiego pułkownika. Kojarzyła mu się wyłącznie z ciepłą herbatą, plackiem drożdżowym i zawsze pomocną dłonią.

– No, właśnie nie wiem, nie jestem pewna. Dziś rano przed wyjściem do pracy czytałam jej zapiski, gdy zadzwonił telefon. Odłożyłam zeszyt i rozmawiając, jechałam tutaj.

– Jak mogłaś nie przeczytać? Kto dzwonił?

– A jak myślisz? Ty! Jak zawsze.

– Od razu po powrocie do domu doczytaj i natychmiast daj mi znać. Teraz już naprawdę jestem ciekawy. Myślisz, że babcia go zabiła?

– Nie mam pojęcia. – Uniosła ramiona.

Michał potrząsnął głową, chcąc odpędzić od siebie obraz Michaliny mierzącej do Niemca.

– Wszyscy już poszli – powiedział. – Szymon wyszedł z Wasinem. Niedługo wróci. Jedziecie jeszcze na spotkanie z klientem?

– Tak. Zauważyłeś, że Szymon ostatnio zbliżył się do Wasina?

Natychmiast zamilkli, gdy do nich podeszliśmy, a teraz gdzieś z nim poszedł. Dziwne.

– Po prostu go o to zapytaj. Zobaczymy, co powie. Mamy trochę czasu przed spotkaniem, więc może skorzystamy z okazji. Chcesz zobaczyć pamiętnik?

– Jasne, marzę o tym.

Ekspонат był stary. Pożółkłe kartki zdawały się cieniutkie jak bibuła. Emilia delikatnie wyjęła go z gabloty i położyła przed sobą na stole. Dotknęła kart. W takich chwilach nachodziła ją melancholia. Dziewczyna zastanawiała się nad życiem autorki. Przeczytała wpis zrobiony przez nią w czerwcu 1878 roku. Eliza Orzeszkowa podczas spaceru po łące zebrała rośliny i postanowiła umieścić je w pamiętniku. Właśnie wtedy wpadła na pomysł robienia zielnika. Na pierwszej stronie widniał napis:

„Pamiętnik Elizy”. Pod nim ktoś, pewnie sama autorka, wielkimi literami napisał: „Zielnik, dla moich potrzebujących rodaków”. Emilia obejrzała wszystkie kartki. Na każdej z nich były przyklejona roślina i tekst dotyczący życia codziennego. Ostrożnie zamknęła zielnik. Książka była oprawiona w granatową skórę. Uwagę dziewczyny zwrócił róg. Początkowo Emilia myślała, że Orzeszkowa ozdobiła okładkę, przyklejając na niej płatek kwiatka. Po chwili uświadomiła sobie, co to jest. Trzymała w ręce zielnik, który jej babcia naprawiła w 1944 roku we Lwowie. Była tak poruszona tym faktem, że przez moment siedziała zadumana i się nie odzywała. Łza spłynęła jej po policzku.

– Co jest? Dobrze się czujesz? Ty płaczesz? – zapytał z troską Michał.

Dziewczyna pokręciła głową. Pokazała dłonią, że potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

– Wiesz, kto zniszczył tę książkę? – Wskazała na eksponat.

– Nie miałem pojęcia, że jest zniszczona. Pokaż.

– Ta sama osoba, która uszkodziła okładkę, naprawiła ją.

– Skąd wiesz? Orzeszkowa o tym napisała?

– Nie, głuptasie, moja babcia. Moja babcia zniszczyła zielnik, a potem go naprawiła.

– Dlaczego tak myślisz?

– Kiedy podczas wojny kolejna osoba z jej otoczenia została rozstrzelana na ulicy, moja babcia była załamana. Nie zamierzała siedzieć bezczynnie i ratować „głupich książek”, jak to opisała. W poczuciu bezradności rzuciła zielnikiem i urwała róg. Nie chciała go zniszczyć, wycięła więc kawałek skóry z okładki swojego pamiętnika i przykleiła tutaj. – Emilia obrysowała palcem kształt czerwonej skóry.

– To niesamowite! A teraz ty, jej wnuczka, po tylu latach trzymasz tę książkę w ręku.

– Tak. Wyobrażasz to sobie? Wiesz, to sprawia, że ta historia jest mi jeszcze bliższa. Odnoszę wrażenie, że przenika mnie na wskroś. Czytam wspomnienia babci, wiem, że są prawdziwe. Teraz mam jeszcze świadectwo tego, że tak było. Tyle wylanych łez, straconych istnień, uczucia strachu i bezsilności, a także

wielkiej odwagi i poświęcenia. Ona uratowała ten zielnik dla mnie, dla ciebie, dla wszystkich.

Emilia zamilkła, nie mogła mówić dalej, czuła ucisk w gardle. Brakowało jej babci, tęskniła za nią. Kiedy zadzwonił telefon, popatrzyła błagalnie na Michała. Była zbyt wzruszona, by teraz rozmawiać.

– Szymon, tu Michał. Słuchaj, będziesz musiał przełożyć to spotkanie albo pojechać sam. Emilia źle się poczuła. Właśnie ją odwożę.

– To dlatego zniknęła podczas wystawy?

– Tak, właśnie dlatego. Wiesz, jaka ona jest.

– Mam nadzieję, że to nic groźnego. Pokażę klientowi dworek, bo jeszcze go nie widział.

– Dobra, jesteśmy w kontakcie.

Gdy odłożył słuchawkę, przez dłuższą chwilę milczeli. Emilia odezwała się pierwsza.

– Chyba pojedę do domu. A ty? Chcesz jechać ze mną?

– Zostanę i wezmę się do roboty. – Rozłożył ręce. – Nocy mi zabraknie, żeby to skończyć.

– Może ci pomogę?

– Nie, nie trzeba. Jedź do mieszkania, odpocznij. I koniecznie przeczytaj, czy... – Nie potrafił dokończyć.

Emilia zauważyła, że był dziwnie spokojny. Podczas pracy towarzyszyło mu podekscytowanie. Lubił opowiadać, co będzie robił i jakie ma pomysły. Teraz odnosiła wrażenie, że chce się jej pozbyć. Jego myśli były skupione na czymś innym. Chciał zostać sam.

Zegar wskazywał trzecią dwadzieścia, gdy w sypialni rozbrzmiał ostry dźwięk telefonu.

– Halo? – szepnęła zaspanym głosem.

– Emilia! Wstawaj, musisz tu przyjechać.

– Michał? Która godzina?

– Chyba po trzeciej.

– Co się stało?

– Nic się nie stało, ale musisz tu przyjechać!

– Nic się nie stało, a ja mam jechać do ciebie o trzeciej w nocy?

– Nie do mnie, tylko do pracowni. O matko, nie pytaj, po prostu tu przyjedź, i to jak najszybciej.

– Jeśli wymyśliłeś coś głupiego, to cię zabiję! Przysięgam, tym razem naprawdę to zrobię. Obyś miał dobry powód.

– Dobra, zgadzam się, możesz mnie zabić, tylko wyjeżdżaj już, proszę.

Emilia włożyła szare spodnie dresowe, bluzę z kapturem i adidas, po czym zbiegła do samochodu. Jadąc do pracowni, zastanawiała się, co takiego się wydarzyło. Czy to nie mogło poczekać do rana? Już z daleka widziała przyjaciela przed budynkiem, chodził tam i z powrotem wzdłuż chodnika. Gdy podjeżdżała, biegał dookoła auta, jakby to mogło cokolwiek przyspieszyć. Zanim wyłączyła silnik, on już otworzył drzwi i ciągnął ją za rękę. Razem wbiegli do pracowni, w której panował bałagan. W końcu Michał zatrzymał się i popatrzył na dziewczynę.

– No, mów wreszcie, po co mnie tu ściągnąłeś o trzeciej nad ranem?

– Nie zastanowiło cię to, że skoro twoja babcia naprawiła ten pamiętnik, to pochodzi on...

– Ze zbiorów biblioteki lwowskiej – dokończyła Emilia, przeciągając słowa.

– A to oznacza, że po pierwsze jest wart dużych pieniędzy, a po drugie najprawdopodobniej nie został nigdzie skatalogowany, jak wiele innych dzieł sztuki. – Michał mówił najspokojniej, jak tylko umiał. Emilia wiedziała jednak, że emocje w nim buzują.

– Muszę zapytać o to Wasina, on na pewno zna źródło pochodzenia tej książki. – Starła się dostosować ton i tempo mówienia do jego głosu.

– A jeśli on nie chce go znać? Być może chodzi mu o to, żeby go sprzedać bez nagłaśniania sprawy. Jeżeli pamiętnik znajduje się na liście zaginionych dzieł sztuki, nie można wystawić go na sprzedaż w domu aukcyjnym.

– O rany! Najpierw musimy sprawdzić, skąd pochodzi ten eksponat. Może z prywatnej kolekcji. Porozmawiam o tym z Szymonem.

– Nie, nie z nim! – krzyknął.

– Dlaczego?

– Zaraz do tego przejdziemy, ale najpierw się obudź. – Michał stracił cierpliwość. – Powiem to bez ogródek. To oryginał. – Wskazał ręką na obraz.

– Co?! Dzieło, który wisi w naszej galerii, to zaginiona *Niewiasta w kąpieli* Gerarda Dou?

– Tak. Teraz rozumiesz? – Michał poderwał się z krzesła, jakby usiadł na gwoździach, złapał się za głowę i chodził nerwowo po pokoju. – Wygląda na to, że Wasin handluje zaginionymi podczas II wojny światowej dziełami sztuki. Założę się, że Chełmoński też był oryginalny. Zielnik Orzeszkowej prawdopodobnie pochodzi z tego samego zbioru – dodał, przeciągając słowa.

– Michał, nie wiem, co powiedzieć.

– Zanim przyjechałaś, wszystko sobie przemyślałem. Szymon zaczął pracować dla ciebie na krótko przed tym, zanim w twoim życiu zawodowym pojawił się Wasin.

Emilia przysłoniła usta dłonią. Zaczęła przypominać sobie te wszystkie rzeczy, które jej nie pasowały.

– Masz rację, sprzedał mu dworek. Później pojechaliśmy na wakacje do tego samego miejsca. Wasin też się tam pojawił. Przecież to nie mógł być zbieg okoliczności. – Dziewczyna wstała i zaczęła krążyć po pomieszczeniu. W jej głowie panował totalny chaos. Michał kontynuował:

– Być może to Szymon sprowadził Wasina do twojej agencji. Może współpracują?

– Co ty próbujesz mi powiedzieć? I jeszcze to...

– Co?

– Czytałam artykuł o wykupywaniu polskich nieruchomości zgodnie z literą prawa. – Klasnęła w rękę. – Wiedziałam. Gdy pokazałam go Szymonowi, dziwnie się zachowywał. Bronił się, mówił, że to nie jest takie proste. Na pewno sam dał cynk temu

facetowi, który chciał kupić dworek. Zadzwoił, zanim zamieściłam ogłoszenie.

– Dobrze, uspokójmy się. Musimy wszystko poukładać. – Michał, jak to miał w zwyczaju, zaczął spisywać fakty na kartce. Zatrudnienie Szymona, poznanie Wasina, sprzedaż domu, wspólny urlop, zaproszenie od milionera. – Co jeszcze? Mów!

– Kradzież pióra z pokoju hotelowego! – wykrzyknęła. – Tylko Wasin i Szymon wiedzieli o tym prezencie. No i pan Albert. Nie opowiadałam ci o tym, bo zapomniałam. Po tym, jak dostałam pióro, ktoś je ukradł, a nad ranem zwrócił. Wyobrażasz sobie coś takiego?

– Nie. – Michał patrzył na nią zaskoczony. Kradzież pióra?! Dobrze, że leży teraz zamknięte w sejfie.

– A wydawało się, że to taki fajny facet. Szkoda. Choć od początku coś mi nie pasowało. W pracy miły i spokojny, a tam podczas przyjęć był innym człowiekiem. Bardzo dobrze czuł się w tym towarzystwie, jak ryba w wodzie. Ta jego elokwencja i kultura osobista. Po prostu wiedziałam, że coś jest nie tak. Zna siedem języków i taekwondo. – Emilia była zła na siebie i na Szymona. Chyba się w nim zakochiwała. Teraz już rozumiała, dlaczego miała wrażenie, że ją podrywa. To wszystko była manipulacja, gra nastawiona na to, żeby uśpić jej czujność.

– Zostawmy na razie twoje zranione uczucia, później się nimi zajmiemy. Coś jeszcze?

– Znajomości. Chyba dobrze się zna i dogaduje z tymi wszystkimi ludźmi. Sam zauważyłeś, że znalazł wspólny język z Wasinem.

– I wypytywał mnie o zlecenie zrobienia ramy. Był zainteresowany, dla kogo ją robię i czy wiem, do jakiego obrazu. Po dzisiejszej wystawie wyszedł z Wasinem i razem gdzieś pojechali.

– Boże, Michał, co teraz? W co my się wpakowaliśmy?

Lwów, 1944 r.

Tysiące razy wyobrażała sobie tę chwilę, nie spodziewała się jednak, że będzie to dla niej tak trudne. Przecież podjęła już decyzję, wiedziała, co powinna zrobić. Keitel próbował coś powiedzieć, ale mu nie pozwoliła. Klęczał teraz na podłodze odwrócony plecami do dziewczyny, z rękami w górze. Odebrała mu broń.

– Milcz! – krzyknęła. – Bóg mi świadkiem, że pociągnę za spust, jeśli jeszcze raz się odezwiesz!

Była rozkojarzona, przez głowę przelatywało jej tysiące myśli. Bała się, że on wyczuje jej niepewność. Nie była na to gotowa. Wcześniej w wyobraźni wielokrotnie odgrywała tę scenę, za każdym razem strzelała. Teraz sytuacja się zmieniła, Jan żył. Michalina nie chciała być potworem jak Keitel. Kim była, żeby odbierać życie bezbronnemu człowiekowi? Kim był on, żeby zabijać innych? Jeżeli tego nie zrobię – pomyślała – zginie jeszcze wielu takich Janków jak mój. On jest wrogiem, chciał zamordować Jana, prawie to zrobił – przekonywała samą siebie. Muszę pociągnąć za spust – myślała gorączkowo. Strzelenie człowiekowi w plecy nie było jednak takie proste. Kazała mu się odwrócić, miała nadzieję, że zobaczy w jego oczach nienawiść. Nie dostrzegła w nich ani nienawiści, ani nawet złości, mimo że mierzyła do niego z broni. Zobaczyła natomiast uległą i przestraszoną osobę. Keitel bardzo się zmienił, od kiedy widziała go ostatni raz. Próbował coś powiedzieć. Ponownie kazała mu milczeć i się odwrócić, nie mogła na niego patrzeć. Musiała się zastanowić, potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć, ale go nie miała. Czuła się bezradna, pragnęła śmierci pułkownika, a może jedynie chciała sprawiedliwości. Kto

powinien go osądzić? Ja? – zadawała sobie te pytania. Nie znała na nie odpowiedzi.

Usłyszała, że ktoś biegnie korytarzem piwnicy. Odbezpieczyła pistolet. Wtem rozległ się huk, a do środka wbiegł profesor. Wcześniej trzasnął potężnymi drzwiami.

– Zdążyłem?! Michalino, na Boga, co ty robisz? Opuść broń.

– Profesorze, proszę uważać. Ten człowiek chciał zabić Janka. To pułkownik Keitel. Wiem, że nie powinnam nikomu otwierać drzwi. – Zaczęły jej drżeć ręce, głos się łamał. – Przecież nie możemy go zabić, ale wypuścić też nie. Co my teraz zrobimy?

– Michalino, dziecko, ten człowiek uratował Jankowi życie.

– Nie, profesorze, pan się myli, to Keitel. – Wskazała na niego. – Pułkownik Erich Keitel.

Michalina odczuwała bezsilność, stała pośrodku pomieszczenia z bronią w ręce. Nie wiedziała, co myśleć ani komu ufać. Czyżby profesor był po stronie tego mężczyzny? Czy mówił prawdę? Niemożliwe, że to on ocalił Jana. Przecież widziała, jak go kopał, słyszała wystrzał. Wcześniej w Truskawcu był z innymi Niemcami. Zdawała sobie sprawę, jaką zdobył reputację, był bezlitosny. Z drugiej strony nie miała dowodów na to, o czym mówili ludzie. Tak, zachowywał się głośno, wykrzykiwał rozkazy, ale nigdy jej nie skrzywdził. Podobno potrafił strzelić bezbronnemu człowiekowi w plecy na ulicy. Co prawda, mierzył do Janka, ale skoro on żyje, to oznacza, że pułkownik go nie zastrzelił. Wtedy, gdy jechali z książkami, to on ich przepuścił. A jeśli naprawdę walczy po ich stronie? Chciała zabić mężczyznę, który uratował jej męża. Gdzie on jest? Otworzyła usta, żeby o to zapytać. Profesor był jednak szybszy.

– Dzieciot nie ma...

– ...strun głosowych – usłyszała zniechęcony przez siebie głos.

– Porozumiewa się...

– ...uderzając dziobem o twarde powierzchnie. – Keitel się obrócił, a profesor pomógł mu wstać. Tylko prawdziwy Dzieciot wiedział, co należy odpowiedzieć.

– Michalino, kochanie, to jest Dziecioł – nasz człowiek. To on ocalił Janka.

Profesor podszedł do niej i delikatnie wyjął jej broń z ręki. W tym momencie poczuła, jak się osuwa. Czyjeś ręce mocno ją przytrzymały. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą twarz Keitela. Pułkownik musiał zauważyć strach dziewczyny, gdyż natychmiast się od niej odsunął. Profesor jeszcze raz powtórzył, że Keitel jest ich człowiekiem. Do tej pory działał w konspiracji, ale został zdemaskowany. Krążyły o nim legendy, nikt nie wiedział, czy prawdziwe, czy zmyślane, ale na pewno poprawiające morale. Aż do teraz tylko wąskie grono znało jego prawdziwą tożsamość. Jeszcze przed wojną udało mu się przeniknąć w szeregi polskiego podziemia. Był rodowitym Niemcem, wychowywanym w duchu ideologii nacjonalistycznej. Nie popierał jednak polityki swojego państwa. Tę wojnę postanowił prowadzić na swój sposób. Miał ku temu możliwości, wywodził się z tradycyjnej, wojskowej rodziny. Jego ojciec – generał – przetań drogę synowi, który szybko piął się po szczeblach kariery. Nikt nie przypuszczał, że wykorzysta to przeciwko wpajanym mu nazistowskim zasadom.

Teraz był w piwnicy naprzeciwko biblioteki lwowskiej. Dołączyli do nich Konar i Gutowski. Zastanawiali się, jak uratować Keitela, który poświęcił się i tak długo walczył w obronie Polski. Z rąk wrogów czekała go śmierć, był zdrajcą. Wszyscy go szukali. To cud, że dotarł aż tutaj. Michalina nie widziała w nim bohatera. Cały czas miała przed oczami widok kopanego Janka. Nie mogła zapomnieć rozkazu wydanego przed siedzibą Wehrmachtu: „Rozstrzelać”. Na samo wspomnienie dziewczynie napływały do oczu łzy i odwracała głowę. Keitel był dobrym obserwatorem. Zauważył, że jego widok sprawia jej przykrość i że nie może na niego patrzeć. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dokumenty, które położył na stole. Podszedł do Michaliny, trzymając w ręce czerwony pamiętnik. Skóra była zerwana z jednego rogu.

– Twój mąż zabrał go ze sobą na akcję. Ten pamiętnik przyniósł mu szczęście. Janek powiedział, że na pewno go szukasz. Prosił, żebym ci go oddał – wyszeptał.

– Dlaczego sam tego nie zrobi? Gdzie on jest? – zapytała dziewczyna, biorąc od niego pamiętnik.

– W tym momencie wraz z profesorem fizyki Kaplanem są w drodze do Stanów Zjednoczonych Ameryki – odpowiedział Keitel.

– Wyjechał? – spytała roztrzęsiona.

– Tak, udało się przetrzymać ich do Szwajcarii, a stamtąd do Stanów. Amerykanie, usłyszawszy o dorobku naukowym profesora, przyjęli ich obu z otwartymi rękami. Janek nie chciał jechać, ale nie miał wyjścia. Tutaj czekała go śmierć, ten wyjazd uratował mu życie.

– Rozumiem – odparła. – Dziękuję. – Opuściła głowę i otworzyła pamiętnik.

Wypadła z niego fotografia. Janek wyglądał na niej inaczej niż zwykle, jakby pozował. Nic nie mógł zrobić lepiej, nie był w stanie ukryć wystających kości policzkowych pokrytych prawie przezroczystą skórą. Było to jedyne zdjęcie, jakie Michalina miała. Nie potrzebowała słów, te oczy i ten uśmiech mówiły wszystko, co ukochany chciał jej przekazać. Na odwrocie przeczytała: „Spotkamy się przy studni. Twój J.”. W pamiętniku był wpis zrobiony przez Jana:

Za dniem upływa dzień
I coraz przebrzmiałych złudzeń ubywa,
Czas kreśli swoje odwieczne wczoraj
I z kalendarza kartki obrywa,
Na życiu kładąc swój cień.
Za dniem upływa dzień bezgłośnie
I coraz krótsze jutro przed nami
Patrzymy w nasze wczoraj żałośnie
Żegnając słońce, zagasłe łzami
I czar ich jasnych lśnień.

Był to smutny wiersz. Michalinie popłynęły łzy, myślała o dniu wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym. Chciała, żeby jutro już nadeszło i żeby znów byli razem. W głowie miała tysiące pytań, które chciała zadać. Czy Janek wróci? Czy jeszcze się zobaczą? Czy na pewno żyje? Wiedziała, że nikt nie zna na nie

odpowiedzi. Cisza wybiła ją z letargu. Rozglądnęła się wokół i zobaczyła wpatrzone w nią cztery pary oczu.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską profesor.

– Tak, w porządku. – Pokiwała głową. – Przepraszam, ja tylko... – Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nic nie było w porządku. Oni tylko starali się pomóc, nawet Keitel. Uratował Janka. Ale – no właśnie – jej męża tutaj nie było, a ona została sama. Tę samotność poczuła teraz ze zdwojoną siłą, jej ciężar ją przygniatał i odbierał jej oddech. Spojrzała na pułkownika. Przez ułamek sekundy odniosła wrażenie, że w jego oczach dostrzegła pustkę. Poczowała żal.

– Kochanie, nie przepraszaj. – Gutowski zawsze potrafił ją zrozumieć. – Wiem, że to trudne. Janek jest bezpieczny. Teraz musimy się skoncentrować na pomocy Erichowi. Natychmiast potrzebuje nowej tożsamości, a jedyny dokument, który mamy...

– Powiedziałem, że się nie zgadzam. – Keitel podniósł głos. To znów przywołało negatywne wspomnienia. Próbowała odpędzić od siebie złe myśli.

– O co chodzi? – zapytała.

– Michalino, na stole leżą dokumenty Janka. Musimy dać je Erichowi, żeby mu pomóc – zaczął profesor.

– Tak, rozumiem. – Pokiwała głową.

– Chociaż na chwilę, dopóki nie zdobędziemy innych. Co ty na to? – spytał Konar.

– Oczywiście. Nie ma się nad czym zastanawiać. On ocalił Janka, a teraz my możemy się mu odwdzięczyć. Na pewno mój mąż właśnie tego by chciał – odpowiedziała, oddając dokumenty Jana człowiekowi, którego jeszcze przed momentem chciała zabić.

– Ponadto – Gutowski zawiesił głos i skinął na profesora – uważamy, że jak najszybciej powinniście wyjechać ze Lwowa. Razem.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Noc minęła im na rozmyślaniu, co powinni, a czego nie mogą zrobić. O siódmej rano byli dokładnie w tym samym punkcie, co o trzeciej nad ranem. Emilia wciąż zadawała sobie pytanie: „W co my się wpakowaliśmy?”. Kiedy usłyszała dźwięk telefonu, bez zastanowienia odebrała, nie sprawdzwszy nawet, kto dzwoni.

– Halo?

– Emilia? Nie spodziewałem się, że tak szybko odbierzesz. Jak się czujesz? Martwiłem się.

– Szymon! Już mi lepiej.

– Może do ciebie wpadnę? Zaraz wyjeżdżam do pracy.

– Nie, nie. – Gorączkowo myślała, co odpowiedzieć. – Michał tu jest.

– OK, to jadę do biura. A ty może zostań dzisiaj w domu.

– Dopiero wstałam, zaraz się ogarnę i zobaczymy. Zadzwoń.

– Dobra. Do potem, pa.

Popatrzyła bezradnie na Michała.

– Jedzie tu.

– Na co czekamy? Zabierajmy się stąd. Mamy jakieś piętnaście minut.

– Obraz! Musisz go odwieźć – powiedziała zdenerwowana.

– Posłuchaj mnie uważnie. Zrobimy tak: chowamy obraz i zamykamy pracownię. Najpierw jedziemy do mnie, zabiorę świeżą koszulę, a potem do ciebie. Łazienka i śniadanie. Doprowadzisz się do ładu i pojedziemy na policję.

Kiedy dotarli przed kamienicę, w której mieszkała Emilia, spotkali sąsiadkę wyprowadzającą psa na spacer.

– Dzień dobry, pani Olu.

– Emilka, dzień dobry. O, znalazł pan zgubę – zwróciła się do Michała.

– Przepraszam, ale nie wiem, o co chodzi.

– To nie pan szukał Emilii jakieś dziesięć minut temu?

– Nie, nie ja – zaprzeczył.

– No, może faktycznie, pomyliłam się. – Przyjrzała się bacznie Michałowi. – Tamten był wyższy i w garniturze.

– Szymon – powiedzieli równocześnie.

– Dziękuję, pani Olu, miłego dnia – pozdrowiła ją Emilia.

Po wejściu do mieszkania usiedli na kanapie w salonie.

– Był tutaj – odezwał się jako pierwszy Michał.

– Dlaczego? Przecież mówił, że jedzie do pracy.

– Może nas sprawdza.

– Myślisz, że się czegoś domyśla?

– Nie, raczej nie. Przecież dopiero dziś w nocy to odkryliśmy.

– Dziwne, nie sądzisz?

– Zadzwoń do sekretarki i zapytam, czy już jest w pracy. A ty się szykuj. Idziemy na policję. – Popatrzył na Emilię zaskoczony własnymi słowami.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – spytała.

– Już niczego nie jestem pewny, ale musimy coś zrobić.

Szymona nie było w biurze. Emilia z Michałem, gotowi do wyjścia, nadal siedzieli na kanapie i zastanawiali się, jak opowiedzieć policjantom, co się stało. Przyjaciołom pozostała jedynie szczerłość. Zgłoszą, że zaginiony podczas II wojny światowej obraz znajduje się w ich galerii, a grupa bogatych ludzi płaci im za oglądanie arcydzieła. Prawdopodobnie pośredniczą oni w jego sprzedaży. Dodatkowo Michał zajmuje się pracą nad podrobieniem oryginalnej ramy pewnie do jakiejś kopii, którą chcą sprzedać za cenę oryginału. Bynajmniej nie brzmiało to dobrze. Emilia i Michał próbowali używać różnych eufemizmów, za każdym razem było jednak coraz gorzej.

Dotarli do komendy nie do końca przekonani, czy dobrze robią i co ostatecznie powiedzą. Dość zawile tłumaczyli oficerowi

dyżurnemu, jaki jest cel ich wizyty. Z bezsilności Emilia w końcu powiedziała, że chodzi o zaginione dzieła sztuki. Wówczas mężczyzna z uśmiechem na twarzy stwierdził, że tylko jedna osoba zajmuje się takimi sprawami. Skierował ich na drugie piętro do pokoju numer 117. Znow wszystko wyjaśniali najdelikatniej, jak się dało, nie używając słów „kradzież” i „zaginione dzieło sztuki”. W pewnej chwili policjant stracił cierpliwość i zaczął być dla nich niemiły. Zawiadomienie momentami przypominało przesłuchanie. Funkcjonariusz drażnił temat, dopytując o szczegóły. Parafrazował zdania, pozbywając się eufemizmów. Bez nich nabierały one zupełnie innego znaczenia.

– Czyli na pani nazwisko była wystawiona karta transportowa? To pani podpisała potwierdzenie odbioru? Pieniądze za zorganizowanie wystawy wpłynęły na pani konto? To pan robi ramę obrazu?

Nie pozostało im nic innego, jak twierdząco odpowiedzieć na zadawane pytania. Sytuacja się komplikowała.

Na szczęście zadzwonił telefon. Policjant przez chwilę mówił przyciszonym głosem. Sprawiał wrażenie, jakby rozmawiał z przełożonym. Gdy odłożył słuchawkę, przeprosił ich i w niezwykle uprzejmy sposób powiedział, aby na niego poczekali.

– No, to teraz nas oskarżą i wsadzą do więzienia – skwitowała Emilia.

– Źle to wygląda, rzeczywiście. Póki go nie ma, zadzwonię do znajomego prawnika i poproszę, żeby tu przyjechał. Co ty na to?

– Nie mamy innego wyjścia.

Próbowali ustalić wspólną linię obrony, Michał chciał ochronić Emilię, jednak dowody w postaci przelewu były niepodważalne. Nic mądrego nie wymyślili. Mężczyzna wyciągnął telefon, żeby zadzwonić do prawnika. Na ekranie wyświetliła się nieodebrana wiadomość od Szymona: „Nie róbcie nic, dopóki ze mną nie porozmawiacie”. Nawet nie zdążył o tym powiedzieć Emilii, gdy drzwi do pokoju się otworzyły. Do środka wszedł funkcjonariusz w towarzystwie Szymona.

No to mamy przechłapane – pomyślał Michał. – Jego wpływy sięgają aż tutaj.

– Pan Szymon Zamojski będzie zajmował się tą sprawą, gdyż zdaje się, że...

– Dziękuję panu, komisarzu – przerwał policjantowi Szymon. Dopóki mężczyzna nie wyszedł z pomieszczenia, nie odezwał się ani słowem. Później zaczął mówić bardzo spokojnym i rzeczowym tonem: – Na początku tylko przypomnę, że prosiłem, żebyście nie robili niczego, dopóki ze mną nie porozmawiacie.

– Właśnie tego chcieliśmy uniknąć – odpowiedział Michał. – Nie sądziłem, że jesteś w to aż tak zamieszany. Nawet policję masz na własne rozkazy.

– Co? Policję? O czym ty, do cholery, mówisz? Mogliście wszystko popsuć.

– Tak, tak, wiem, te ochłapy, które rzuciliście Emilii, są świetnym zabezpieczeniem waszych interesów. Porządny ludzom nie zamknie to jednak ust. Chcecie uwikłać niewinną osobę w przestępstwo. Nie będziemy z tobą rozmawiać, żądamy adwokata.

– Nie musicie nic mówić, po prostu mnie wysłuchajcie i wówczas podejmiecie decyzję. Od trzech lat zajmuję się tą sprawą i właśnie wtedy, gdy jej zakończenie jest na wyciągnięcie ręki, pojawiacie się wy. Trudno, kawa na ławę. Wasin jest Rosjaninem, który trzęsie półświatkiem zajmującym się handlem dziełami sztuki. Są to, oczywiście, nielegalne transakcje, często kradzieże na zlecenie. Od jakiegoś czasu na rynku panuje ogromne poruszenie. Zaczęło się od tego, że pewien szejk pochwalił się zakupionym obrazem. Było to polskie płótno pochodzące ze zbiorów lwowskich, wpisane na listę zaginionych dzieł. Nasz rząd chciał natychmiast zareagować i wystąpić o zwrot skradzionego obrazu. Znalazł się ktoś mądry i poradził, by zaczekać i obserwować, co się stanie. I słusznie, bo pojawiła się w sprzedaży następna praca z listy, a po niej kolejna. Wtedy ja wkroczyłem do akcji. Moje zadanie

polegało na zbliżeniu się do środowiska Wasina. Było to niewykonalne do momentu, gdy zatrudniłem się w twojej agencji nieruchomości. Wiedzieliśmy, że on szuka budynku. Zainteresował się twoją ofertą. Przyjechał do Polski i kupił dworek, w którym chciał otworzyć galerię. Brak reakcji ze strony koneserów na pojawienie się zaginionych obrazów spowodował, że milioner przestał być czujny. Jego przyjazd tutaj ułatwił mi pracę. Pod przykrywką agenta nieruchomości zbliżyłem się do niego. Nawet podsunąłem mu pomysł, aby na czas remontu wykorzystać twoją galerię. Wasin miał wrażenie, że nie mógł lepiej trafić. Zaczął wystawiać skradzione dzieła sztuki w mało znanej galerii. W dodatku wszystkie papiery są na twoje nazwisko, on jest czysty. Gdyby to nie było kontrolowane przez nas, resztę życia spędziłabyś w więzieniu. Ale to nie wszystko. Nasz bogacz zrobił się zuchwały. Jak to mówią, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Teraz będzie podrabiał obrazy i sprzedawał je jako oryginały. Podwójny zysk. Los znów się do niego uśmiechnął. Pojawił się Michał. Ale, moi drodzy, Wasin jest tylko płotką, naprawdę potężnym graczem jest nie kto inny jak... No, dalej, nie domyślcie się?

Pokręcili bezradnie głowami. Po usłyszeniu tych informacji nie byli w stanie wypowiedzieć ani słowa.

– Naprawdę nie wiecie? Nikt nie przychodzi wam na myśl? – Zrobił krótką pauzę, patrząc na nich wymownie. – Dobrze. Pozwolę sobie zatem przypomnieć osobę uroczego staruszka, pana Alberta.

Emilia zakryła dłonią usta, a Michał jedynie kiwał głową.

– Naszemu jakże przemilemu Albertowi nie można odmówić autentyczności. To prawdziwy miłośnik sztuki, koneser i kolekcjoner zarazem. Jego bratanek, ambasador Austrii w Polsce, jest bardzo oddany swojemu wujowi. Możecie sobie wyobrazić podróże służbowe do i z Wiednia. Cóż może przewieźć konwój dyplomatyczny? No, to już chyba powiedziałem wszystko, czego nie wiedzieliście. – Spojrzał na nich, czekając na reakcje.

– Szymon, nie mieliśmy o niczym pojęcia. Kiedy dziś w nocy odkryłem, z czym mamy do czynienia, natychmiast znaleźliśmy

się tutaj, żeby, żeby... – jękał się Michał.

– Tak, żeby oskarżyć mnie o współudział, a przy okazji położyć całą sprawę, nad którą pracujemy od trzech lat. Rozumiem was, jednak teraz nie macie innego wyjścia i to wy musicie współpracować ze mną. W przeciwnym razie zostaniecie oskarżeni o zdradę tajemnicy państwowej i parę innych rzeczy. Na szczęście prawie kończymy tę akcję, czekamy tylko na transakcję. W przyszłym tygodniu prawdopodobnie pojedę do Wiednia osobiście spotkać się z panem Albertem i jego kupcem. Wtedy będzie po wszystkim, ale do tej pory wszyscy musimy grać, tak jakby nic się nie stało. Powinniście pamiętać, że: „Mądrzy władcy i przebiegli dowódcy pokonują przeciwników i dokonują wybitnych czynów, ponieważ z wyprzedzeniem zdobywają wiedzę o wrogu”. Twierdził tak...

– Chiński filozof mistrz Sun w *Sztuce wojny* – weszła mu w słowo Emilia.

– Właśnie – odpowiedział zbity z tropu Szymon. – Mało kto zna ten cytat. Niektórzy agenci, wybitni, powiedziałbym, stara szkoła...

– Ktoś bardzo mi bliski przytoczył go dla mnie. – W jej oczach zabłysnęły łzy.

Byli tak oszołomieni tym, co usłyszeli, że po opuszczeniu komisariatu bezwiednie, w milczeniu skierowali się w stronę parku. Mieli nadzieję, że spacer parkowymi alejkami pozwoli im poukładać myśli. Nie mogli porozmawiać w mieszkaniu, gdyż Szymon zasugerował, że może tam być podsłuch. Jak się dowiedzieli, zainstalowano go również w piórze, które Emilia otrzymała od Wasina. Na szczęście leżało ono w sejfie. Michał oglądał się za siebie, nie czuł się teraz bezpiecznie. Złapał Emilię pod ramię, wyglądali jak para zakochanych, spacerując i szepcząc do siebie. Nawet nie wiedzieli, kiedy w taki właśnie sposób przebyli długą drogę aż do biura.

Zauważyli Wasina, który wyszedł z galerii. Za nim podążał Szymon. Stanęli przed budynkiem i chwilę o czymś rozmawiali.

Michał chciał zawrócić, ale było już za późno. Wasin machał do nich po drugiej stronie ulicy. Emilia poczuła, jak jej przyjaciel się spina. Liczyła, że stres ich nie zdradzi.

– Gołębiczki, przyłapałem was. Przerwa w pracy? Byłem w galerii, ale was nie zastałem. Może to i dobrze, bo wpadliśmy na genialny pomysł. – Popatrzył na nich jak na publiczność, która z zapartym tchem czeka na dalszy ciąg przedstawienia. – No dobrze, niech będzie, ja im powiem. – Przewrócił oczami, spoglądając z wyrzutem na Szymona. – Pani Emilio, mam dla pani propozycję nie do odrzucenia. Szymon w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Wiednia. Chciała pani odwiedzić Alberta, prawda?

W tym momencie Michał się zakrztusił. Trzy godziny wcześniej błagałby Wasina, żeby on też mógł pojechać. Teraz miał ochotę rzucić się na niego z rękami za to, że proponuje coś takiego Emilii, narażając ją na niebezpieczeństwo.

– Panie Wiktorze, niestety nie mogę – odpowiedziała zbita z tropu.

– Jak to? A kto tu jest szefem? Szymonie, chyba znasz sposoby, aby przekonać panią Emilię, żeby ci towarzyszyła, prawda?

Nikt nie zdążył mu odpowiedzieć. Zobaczyli tylko, jak Wasin macha im, wsiadając do auta, które właśnie podjechało.

– O nie, ten facet jest bezczelnym, impertynenckim, zapatrzonym w siebie dupkiem. On nawet nie wie, co oznacza słowo „nie”. Nie przyjmuje do wiadomości, że ktoś może mu odmówić – denerwował się Michał.

– I co teraz? To są niebezpieczni ludzie – powiedziała Emilia.

– Nie musisz się obawiać. Spróbuję go przekonać, że będzie lepiej, gdy pojedę sam. Jeśli będzie się upierał, to po prostu odwiedzisz Wiedeń. Zapewniam cię, że wszystko będzie dobrze, nic ci się nie stanie. Na każdym rogu będą nasi ludzie, którzy przygotowują się do tej akcji od miesiący.

– Nie sądziłem, że znajdziemy się w samym centrum największej afery związanej z nielegalnym handlem dziełami sztuki zaginionymi podczas wojny – wyznał zamyślony Michał.

– A jeżeli oni nas śledzili i dowiedzieli się, że byliśmy na policji? – zapytała Emilia.

– Nie. Nasi ludzie was obserwowali, dlatego wiedziałem, gdzie poszliście. Słuchajcie, od teraz cisza, nie rozmawiacie o sprawie. Dziś wieczorem wpadnę do ciebie, Emilio, i poszukamy podsłuchu. OK? Michał, pamiętaj, że zainstalowano go w piórze. Ono jest u ciebie w domu, w sejfie, prawda?

– Tak, jest bezpieczne. À propos pióra. Jak to się stało, że zostało skradzione? – spytał Michał.

– Czasami i nam zdarza się coś zepsuć – zaśmiał się Szymon. – Nasz człowiek miał za zadanie włamać się i sprawdzić, czy w piórze został założony podsłuch. Powiedzmy, że nastąpiły nieprzewidziane okoliczności.

Nastał wieczór. Emilia czekała na przyjaciół. Czuła się nieswojo we własnym domu. Świadomość, że ktoś może ją podsłuchiwać albo nawet podglądać, sprawiała, że nie mogła sobie znaleźć miejsca. Myślała o Szymonie. Teraz wszystkie elementy zaczęły układać się w całość. Już rozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że wybrał sobie pracę marzeń i może być, kim chce. Do dziewczyny właśnie dotarło, że jest zupełnie innym człowiekiem. To, co pokazywał na co dzień, było jedynie maską przywdziewaną jak mundur. Nie знаła prawdziwego Szymona Zamojskiego. Czasami wyczuwała płynące od niego niespójne sygnały. Czuła, że mu się podoba, jednak on był na służbie i nie mógł sobie pozwolić na nic więcej. W przeciwnym razie po każdej akcji zostawiałby za sobą złamane serce. Szanowała to.

Lwów, lipiec 1944–czerwiec 1945 r.

Szybki wyjazd ze Lwowa nie był możliwy. Wojska radzieckie podchodziły pod miasto. Formacje Wehrmachtu wycofały się jako pierwsze. Niemcy, którzy pozostali, byli wyłapywani ku zadowoleniu mieszkańców. Prawie wszystkie jednostki AK zaangażowały się w operację „Burza”, która miała na celu wyparcie oddziałów niemieckich bez zniszczenia Lwowa.

Erich Keitel, obecnie Jan Pióro, musiał pozostać w cieniu. Nie mógł aktywnie włączyć się w działania AK. Ktoś mógł rozpoznać w nim niemieckiego pułkownika, a wtedy jakiegokolwiek tłumaczenia byłyby niemożliwe. Spędził prawie pół roku w piwnicznych korytarzach przy ulicy Ossolińskich. Był to bardzo trudny czas nie tylko dla niego, ale również dla Michaliny. Często przebywali sami, początkowo prawie ze sobą nie rozmawiali. Dziewczyna wykonywała swoje codzienne obowiązki. Teraz nie zostawała już tu na noc, wracała do mieszkania przed godziną policyjną. Tam odręcznie pisała do bibuły, później w piwnicy przepisywała teksty na maszynie. Michalinie brakowało czasu. On siedział w kącie na prowizorycznym pościeliu. Zdarzało się, że chodził niespokojnie tam i z powrotem. Nie odzywał się do niej pierwszy. Zwróciła na to uwagę któregoś dnia, gdy spieszyła się, przepisując artykuł. Chciała go dostarczyć jak najszybciej do druku. Po dwudziestu minutach usłyszała, jak on kaszle.

– Jan? Przepraszam, nawet się z tobą nie przywitałam. Spieszę się, żeby przekazać tekst.

Nie dostała odpowiedzi. Podeszła do niego. Spod koca wystawał jedynie czubek głowy. Zsunęła koc. Wpatrywały się w nią przekrwione, błyszczące oczy.

– Jan? Dobrze się czujesz?

Pokiwał głową. Dotknęła jego czoła. Było rozpalone.

– Cholera, masz gorączkę – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – Śpij, zaraz wrócę, przyniosę ci leki.

Przemierzając Lwów, zastanawiała się nad swoim zachowaniem. Była miła dla pułkownika, lecz jej uprzejmość ograniczała się jedynie do powitania, pożegnania i kilku bezsensownych słów o pogodzie. Jesteś okrutna – pomyślała na środku ulicy. Jak mogła? Ten człowiek był uwięziony od kilku miesięcy, a ona traktowała go jak wystrój wnętrza, po prostu tam był. Kilka razy pytał, czy mógłby pomóc, ale zawsze usłyszał jej odmowę. Wcześniej kręcił się po piwnicy, co denerwowało dziewczynę, później przestał. Przedtem czytał, teraz tego nie robił. Już nie pamiętała, kiedy widziała jego twarz. Od jakiegoś czasu po prostu leżał na swoim materacu. Od jak dawna był chory? Nie miała pojęcia. Gdy przekazała artykuł, pobiegła do mieszkania po leki. Chciała koniecznie zdążyć przed godziną policyjną. W piwnicy zastała Gutowskiego. Jego mina mówiła sama za siebie. Było źle.

– Jan jest chory – oświadczył zmartwiony bez powitania.

Michalinę po raz pierwszy uderzyło, że zwracają się do pułkownika imieniem jej męża. Dziewczyna wiedziała, że tak należy. Wszyscy, którzy używali fałszywej tożsamości, zdawali się nie pamiętać o swoich prawdziwych danych w obawie przed aresztowaniem.

– Mam dla niego leki. – Pokazała na torbę, którą trzymała w rękach.

– Byłem tu przedwczoraj, czuł się dobrze. Rozmawialiśmy dość długo o bibliotece, którą miał w domu rodzinnym. Opowiadał ci o niej? Nadzwyczajna.

– Nie – odpowiedziała cicho. – Raczej nie rozmawiamy. – Gutowski popatrzył na nią wnikliwie, nic nie powiedział. To było jeszcze gorsze, niż gdyby zrobił jej wykład na temat okrucieństwa. – Dajmy mu leki. – Otworzyła pudełko z tabletkami. – Na pewno poczuje się lepiej.

Tej nocy Michalina po raz pierwszy została w piwnicy. Gutowski chciał jej towarzyszyć, odesłała go jednak do domu. Nieustannie czuwała nad chorym. Mężczyzna momentami

majaczył, coś wykrzykiwał, błagał o przebaczenie i płakał nad losem poświęcających się sprawie ludzi. Dziewczyna słyszała jego wyrzuty sumienia, o których mówił pod wpływem halucynacji. Walka w konspiracji wiele go kosztowała. Niejednokrotnie musiał podejmować decyzje bądź działania niezgodne z własnym sumieniem. Wszystko w imię wyższego dobra, jednostka się nie liczyła. Teraz doświadczał skutków tego bohaterstwa. W ciszy mierzył się z własnymi demonami. Nikt nie mógł mu pomóc, tę walkę musiał stoczyć sam.

Nad ranem gorączka spadła. Jan zbudził się i zobaczył śpiącą na krześle, wspartą o ścianę Michalinę. Delikatnie, żeby jej nie zbudzić, przykrył ją swoim kocem i poszedł tam, gdzie chodził codziennie rano. Na drugim końcu piwnicy stało blaszane wiaderko pełniące funkcję ubikacji. Marian przychodził dwa razy dziennie i je zabierał. Jan był mu wdzięczny. Gdy dziewczyna otworzyła oczy, on właśnie przeczesywał włosy grzebieniem. W tej chwili zdała sobie sprawę, że nawet nie zainteresowała się, jak dba o higienę.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Lepiej, dziękuję. Byłaś tu całą noc?

– Tak, miałeś wysoką temperaturę. Przepraszam za wszystko – zaczęła cicho. – Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale bardzo cię przepraszam.

– Nie rozumiem. – Spojrzał na nią pytająco.

– Przepraszam za sposób, w jaki cię traktowałam.

Ujrzał w jej oczach skruchę i smutek.

– Nie ma za co. Po prostu tak się stało, że musimy być w jednym miejscu w tym samym czasie, czy nam się to podoba, czy nie. Rozumiem, że jest ci ciężko. Nie mam żalu, nie przejmuj się.

– Nie, nie rozumiesz. Ja taka nie jestem. Nie wiem, co się ze mną stało. Po prostu...

– Wszystko w porządku, naprawdę.

– Tak pomyślałam... Siedzisz tu całymi dniami, na pewno ci się nudzi. Może byś mi pomógł? Kiedy już wyzdrowiejesz?

– Bardzo chętnie. – Uśmiechnął się delikatnie. Po raz pierwszy zobaczyła jego uśmiech.

Tej nocy Michalina również została w piwnicy. Czoło Jana znów było rozpalone. Nie chciała zostawiać go samego. Nad ranem było lepiej. Chorował kilka dni. Przez ten czas poznała, jak wygląda jego życie w piwnicy. Ona wychodziła choć na chwilę, on nigdy. Czasami przychodził Gutowski, profesor bądź Marian. Czekala na nich, miło było zobaczyć znajomą twarz. Jan był przy nich zupełnie inny. Mimo trudnych okoliczności pomiędzy nimi nawiązała się więź sympatii. Żartowali i rozmawiali na różne tematy: o akcjach sabotażowych, planach na przyszłość, książce, którą akurat przeczytali, a nawet o żonie profesora. Michalina do tej pory nie wiedziała, że jest on żonaty. Zawstydzila się. Zachowała się jak rozpuszczona nastolatka. Nie szukała usprawiedliwienia.

– Bierzmy się do roboty – powiedziała głośniej, niż miała w zwyczaju, tydzień później, gdy Jan poczuł się naprawdę dobrze.

– Co mam robić?

– Na początek mógłbyś przepisać ten tekst do bibuły. Kiedy skończysz, zaniosę go kurierce. Ja w tym czasie dokończę katalogować te książki. – Wskazała na stos piętrzący się przed nią na stole.

Widziała, z jakim zapałem wziął się do pracy. Rozumiała go, chciał być potrzebny. Od tej pory pracowali razem. Jan był niezmiernie inteligentny i odcytany. Często dyskutowali o książkach. Jego wiedza historyczna była bardzo obszerna, chętnie dzielił się z nią opowieściami. Któregoś dnia Michalina nie miała weny, nie potrafiła napisać artykułu. Jan po raz pierwszy ją w tym wyręczył. Od tego momentu regularnie pisywał do bibuły, zwłaszcza na temat akcji „Burza”. Jego rozważania podzieliły czytelników. Ostrzegał żołnierzy AK przed Sowietami. Uważał, że współpraca z nimi jest niebezpieczna. Później okazało się, że miał rację. Był również bardzo wrażliwy mimo roli, którą był zmuszony odgrywać wcześniej. Zawsze zaczynał czytać bibułę od wierszy, które z dużą empatią interpretował.

Po jakimś czasie wstąpił do AK. Zmienił swój wygląd, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Narażał własne życie, walczył za Polskę.

Michalina nawet nie wiedziała, w ilu akcjach wziął udział, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Wszystko to robił jako Jan Pióro. Niestety, nie jej Jan Pióro. Dziewczyna miała wrażenie, że próbuje odkupić swoje winy. Nigdy nie rozmawiali o tym, ile działań nie udało mu się powstrzymać ani ile rozkazów musiał wydać jako pułkownik Erich Keitel. Wiele razy zastanawiała się, jak tak dobra osoba mogła wcielić się w tę postać. Która z nich była prawdziwa?

Przełom roku był bardzo trudny. We Lwowie rządzą Sowietami, zaczęły się prześladowania polskiej ludności. Nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Jak to mówili lwowiaczy, nawet podczas spaceru z psem można było zostać zatrzymanym za psucie powietrza w mieście. O masowych aresztowaniach w nocy z 2 na 3 stycznia 1945 r. Michalina dowiedziała się od Mariana, gdy katalogowała kolejne książki. NKWD pod pretekstem sprawdzenia, kto kolaborował z Niemcami lub działał w AK, zatrzymywało polskich mieszkańców. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia co ona. W wyniku nocnych działań zostali aresztowani Konar i profesor. Prawdopodobnie po zbadaniu „uczciwości obywatelskiej” wysłano ich do więzienia lub pracy na rzecz odbudowy gospodarki narodowej.

Akcja trwała około tygodnia. Michalina nie wracała do domu w tych dniach, musiała się ukrywać. Marianowi tylko raz udało się przyjść z zapasami jedzenia. Ten czas pozwolił jej lepiej poznać Jana. Mieszkając z nim pod jednym dachem, słyszała, jak budzi się z krzykiem. Widziała, jak chodzi po korytarzu i nie mogąc spać, pada ze zmęczenia. Targały nim demony przeszłości, których nie mógł się pozbyć. Spali na zmianę na jednym pościu. Którejś nocy temperatura w piwnicy niebezpiecznie się obniżyła. Michalina leżała zwinięta w kłębek i nie mogła zasnąć. Było jej zimno, trzęsa się.

– Proszę – powiedział Jan, oddając jej koc, którym był owinięty.

– Nie, absolutnie. Tobie też jest zimno. – Popatrzyła na niego smutno.

– Wiesz co? Myśl sobie, co chcesz, ale jest tylko jedno rozsądne wyjście. – Położył się obok niej i ją przytulił.

– Dobranoc – powiedziała cicho.
Była to pierwsza noc, gdy Jan nie zbudził się z krzykiem.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Jan Pióro, Erich Keitel – czy to ta sama osoba? Czy dziadek Emilii to niemiecki pułkownik? Dziewczyna usiadła przed laptopem i jeszcze raz wpisała: Erich Keitel. Przeczytała to, co ostatnim razem: „Niemiecki pułkownik, zbrodniarz wojenny, wykonawca rozkazów Hitlera”. Szybko przesunęła wzrokiem po znanym sobie tekście. „Zginął w lipcu 1944 r. we Lwowie”. Babcia napisała jednak w pamiętniku, że w styczniu 1945 r. przebywał w piwnicy przy ulicy Ossolińskich – myślała Emilia. Niemożliwe, że Erich Keitel to jej dziadek. Wpatrywała się w zdjęcie mężczyzny. Był młody, uśmiechnięty. Miała wrażenie, że zna te oczy. A może tylko tak jej się wydawało? Teraz rozumiała, dlaczego babcia tak okrutnie traktowała go na początku. Trudno jej było zobaczyć w nim innego człowieka niż niemieckiego pułkownika. Emilia, przeciwnie, nie mogła sobie wyobrazić dziadka jako zbrodniarza wojennego. Siedziała i rozmyślała, jakie to wszystko musiało być dla nich bolesne. Dziadek przez całe życie był kimś innym. No właśnie, kim? Był po prostu dziadkiem, przeszłość została za nim. Z notatek babci wynikało, że był bohaterem, nie mógł jednak pozostać sobą. Było to zbyt skomplikowane. Władze komunistyczne nie były tak wyrozumiałe. Jak on żył? Jak się czuł? Każdego dnia pamiętał o ofiarach, które musiał poświęcić w imię większego dobra. Gdyby teraz przeczytał informacje w Wikipedii, byłby załamany. Czy czytałby o sobie? A co z babcią? Emilia wiedziała, że ona była zakochana w dziadku. Dlaczego mu tego nie mówiła? Może kochała kogoś innego. Jana Pióro? Ericha Keitela?

Lwów, czerwiec 1945 r.

Michalina się bała. Siedziała w wagonie towarowym na deskach, otoczona obcymi ludźmi, którzy, podobnie jak ona, obawiali się przyszłości. W powietrzu unosił się zapach moczu, tak silny, jakby wsiąkł w sufit, ściany i podłogę. Było ciemno i duszno. Opuszczała Lwów. Obok niej siedział Erich – Jan Pióro, w świetle prawa jej mąż. Targały nią przeróżne uczucia: od poczucia zdrady poprzez strach i żal aż po smutek. Już tęskniła, a jeszcze nie wyruszyła w podróż. Wyjeżdżała w nieznaną z obcym sobie człowiekiem. Zostawiała za sobą swoje miejsce na ziemi, swoich przyjaciół i część siebie. Towarzyszył jej mężczyzna, którego wcześniej nienawidziła, a teraz nawet nie potrafiła powiedzieć, kim dla niej jest. Na pewno czuła wdzięczność za uratowanie Janka. Nie stanowiło to jednak pocieszenia, bo Jana tu nie było. Spojrzała na kobietę siedzącą tuż przy niej. Było tak mało miejsca, że ich nogi stykały się ze sobą. Nieznajoma, ubrana na czarno, trzymała na kolanach dziewczynkę, może sześciolatkę. Podniosła wzrok. W jej oczach Michalina dostrzegła samotność, cierpienie i lęk o losy dziecka. Wystarczyło, że patrzyły na siebie, nie musiały rozmawiać, by wszystko zrozumieć. W pewnym momencie kobieta uśmiechnęła się do niej, bezwiednie podały sobie dłonie i rozpoczęły wspólną podróż.

Od stycznia ze względów bezpieczeństwa dziewczyna nie pracowała już w bibliotece. Porzuciła też tożsamość Zofii Rylskiej. Michalina Lobsdorf i Jan Pióro, oficjalnie jako małżeństwo, opuszczali Lwów wraz z garstką uczonych. Był to pierwszy bezpieczny transport, wcześniej różnie z tym bywało. Dziewczynie nie udało się namówić Gutowskiego, aby im towarzyszył. Został na posterunku, opiekując się ukochanymi

książkami. Wynegocjował z Sowietami wywóz niewielkiej części polskich dóbr kultury z muzeów i bibliotek. Robił wszystko, co mógł, aby uratować ich jak najwięcej. Wyjeżdżający ze Lwowa uczeni mogli zabrać ze sobą prywatne książki. Gutowski skrzętnie to wykorzystał. Każdemu z nich wręczył po dwa egzemplarze, które jego zdaniem koniecznie należało ocalić.

Pod koniec okupacji niemieckiej podjął słuszną, acz ryzykowną decyzję. Wysłał drogocenne starodruki niemieckim transportem do Krakowa. Teraz we Lwowie trwała akcja oczyszczania zbiorów bibliotecznych z dzieł ideologicznie niepoprawnych. Kryteria podziału nie były jasne. Niewygodne polskie publikacje były magazynowane. Gutowski obawiał się, że tylko w jednym celu, dlatego ucieszyła go informacja, którą otrzymał jakiś czas temu. Niemcy nieskutecznie próbowali wywieźć książki z Krakowa w głąb Rzeszy. Kiedy uciekali przed zbliżającym się frontem, porzucili je gdzieś w polu. Gutowski miał nadzieję, że był to ostatni transport ze Lwowa, w którym znalazły się najcenniejsze dzieła.

Brzeg, 23 czerwca 1945 r.

Stała jak zaczarowana, zapatrzona w wianki migoczące w ciemnej toni rzeki, wolno płynące z jej nurtem. Płomienie świeczek momentami przygasały, by za chwilę znów rozpalić się jak iskra nadziei. Michalina obserwowała ten spektakl z zachwytem. To był inny świat, magiczny, tak daleki od tego, który знаła od kilku lat. Po drugiej stronie rzeki dziewczęta, które puszczały wianki na wodę, teraz bacznie obserwowały, który z kawalerów je wyłowi. Towarzyszyły temu śmiech i radość. Michalina nie pamiętała, kiedy ostatni raz się śmiała. Kobieta stojąca obok powiedziała, że to tradycja – noc świętojańska, najkrótsza noc w roku. Puszczenie wianka na wodę oznaczało pożegnanie się ze starym uczuciem i czekanie na kolejną wielką miłość.

– Jesteś tu nowa, prawda? Proszę, weź. – Kobieta podała dziewczynie mały wianek.

– Nie, dziękuję. Ja już jestem mężatką. – Popatrzyła w szare oczy Jana.

Właśnie dzisiaj Michalina wraz z Janem Piórą przyjechała do Brzegu – niewielkiego miasteczka pod Wrocławiem. Pociąg z resztą grupy pojechał dalej, w kierunku Wrocławia. Ich nie było na liście. Zostali tutaj sami. Wspomnienie płynących po rzece wianków od tej pory kojarzyło jej się z domem. Było to święto radości, młodości i zabawy. Tak je wtedy zapamiętała mimo wojennej zawieruchy. Pierwsza noc w nowym miejscu była niespokojna, dobrze, że tak krótka. Lidka, kobieta, którą Michalina poznała w noc świętojańską, została jej serdeczną przyjaciółką. Pomogła im w znalezieniu mieszkania, które względnie nadawało się do zamieszkania. Większość lokali była zdewastowana i splądrowana. W oknach przeważnie nie było

ani jednej szyby, brakowało drzwi. Osoby będące w takiej samej sytuacji jak Michalina i Jan zabierały wszystko, co mogło się przydać. Mieszkając po sąsiedzku z Lidką i jej rodziną, czuli się bezpieczniej. Grupy szabrowników stale kręciły się w okolicy. Poza oknami w mieszkaniu nie było nic – tylko gołe, obdarte ściany.

Kolejne dni w nowym miejscu upływały na zdobywaniu jedzenia i przedmiotów codziennego użytku oraz szukaniu jakiegoś płatnego zajęcia. Michalina wiele razy zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby nie Jan. W duszy dziękowała losowi, że jest obecny w jej życiu.

Wrocław, czerwiec 1951 r.

Michalina stanęła na chodniku rozgrzanym popołudniowym słońcem. Wzięła głęboki oddech i weszła do budynku. W jednej ręce niosła list, który dostała przedwczoraj, drugą mocno zaciskała w pięść. Denerwowała się. Bardzo jej zależało, aby otrzymała pozytywną odpowiedź.

– Dzień dobry – powiedziała niepewnie do sekretarki, która lustrowała ją wzrokiem, paląc przy tym papierosa.

– Pani do kogo?

– Dostałam pismo. Dziś o piętnastej mam spotkanie z panem Mirosławem Woźniakiem.

– Proszę poczekać, jest zajęty. Usiądzie sobie.

Po dziesięciu minutach drzwi gabinetu się otworzyły. Stanął w nich mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat. Włosy przyprószone po bokach siwizną zdawały się nieuczesane. Jeden guzik koszuli mniej więcej na środku brzucha był odpięty, rękawy podwinięte do łokci. Okulary na łańcuszku rytmicznie się huśtały, zaczepiając o materiał. Rozbiegany wzrok świdrował przestrzeń wokół. Michalina wstała z krzesła.

– Pani do mnie? – zapytał zdziwiony mężczyzna.

– Dzień dobry, Michalina Lobsdorf. Jestem umówiona z panem Mirosławem Woźniakiem.

– Zapraszam. – Przepuścił ją w drzwiach. – Proszę usiąść, pani Michalino. – Przez chwilę się nie odzywał, intensywnie nad czymś myśląc. – Niech będzie. – Poklepał się po kolanach. – Spodobały mi się pani opowiadania. Nie mogą się jednak ukazać w postaci książki. Niestety, nie są zgodne z linią partii, a my i tak już mamy kłopoty. Ale wydám je w odcinkach w „Zeszytach Wrocławskich”. Co pani na to?

– Dobrze, jeśli tak można. Bardzo dziękuję.

– Mam nadzieję, że na tym nasza współpraca się nie zakończy. Pisze pani coś nowego?

– Pisałam we Lwowie. Od jakiegoś czasu niczego nie napisałam.

– To proszę zacząć. Umawiamy się za dwa tygodnie. Czekam na tekst. To wszystko.

Michalina wstała i podeszła do drzwi.

– Pani Michalino.

– Tak? – Odwróciła się do mężczyzny.

– Na pewno chce pani publikować pod pseudonimem Leon Wenzel?

– Tak, na pewno – odpowiedziała. To on jest autorem – dodała w myślach.

Wiedeń, wrzesień 2011 r.

Katedra św. Szczepana, pałac Schönbrunn, Belweder oraz wieloletnia tradycja sztuki muzycznej, Mozart, Schubert – wszystko to przegrało z Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu, czyli jedną z najważniejszych galerii na świecie. Emilia wraz z Szymonem stała przed gmachem. Wysoko zadzierała głowę, próbując objąć wzrokiem tę potężną budowlę. Była tak podekscytowana, że na chwilę nawet zapomniała, po co przybyli do tego miasta. W tym momencie liczyło się tylko jedno – ta placówka. Oglądała obraz za obrazem, nie mogąc od żadnego oderwać oczu. Z bijącym sercem czekała na jeden z nich, nie tak znany jak prace Bruegla, Rubensa czy Santiago, ale obecnie dla niej najważniejszy. Jak urzeczona kroczyła korytarzami. Dzieła sztuki z siedmiu tysiącleci – od starożytnego Egiptu po XVIII wiek – były w jej zasięgu. Już wiedziała, że choćby spędziła tu miesiące, to i tak miałaby za mało czasu na obejrzenie wszystkiego. Koniecznie musiała zobaczyć obraz, dla którego tu przyjechała – *Starą kobietę podlewającą kwiaty* Gerarda Dou. Kiedy stanęła przed pracą, analizowała ją z aptekarską dokładnością. Teraz miała pewność, że Gerard w jej galerii był oryginalny. Te same pociągnięcia pędzla i światłocien, którego artysta był mistrzem. Nie miała żadnych wątpliwości. Długo wpatrywała się w dzieło. Nawet nie zauważyła, gdy przyjaciel przeszedł do sali obok. Przyciszone głosy wyrwały dziewczynę z kontemplacji. Dwaj mężczyźni szybko weszli do pomieszczenia. Rozglądali się, jakby kogoś szukali. Mówili po rosyjsku. Przyglądała się im, a oni bacznie obserwowali Szymona stojącego w sali obok.

– Miał być z kobietą, a jest sam – powiedział wyższy z nich.

– Może nie przyjechała? – odpowiedział niższy. Obaj nie zdawali sobie sprawy, że Emilia rozumie każde słowo.

– I co teraz?

– Nic, po prostu go śledzimy. Ma się nie zbliżać do antykwariatu. Szef mu nie ufa.

Emilia udawała, że podziwia obraz. Zastanawiała się, co robić. Nie miała czasu. Nie chciała, żeby mężczyźni wiedzieli, że jest z Szymonem. W ręce trzymała przewodnik po Wiedniu, który z nerwów pogniotła. Zobaczyła, jak przyjaciel wchodzi do pomieszczenia. Dostrzegł ją i chciał do niej podejść. Nie zastanawiając się, podeszła do mężczyzn z otwartą książką.

– Przepraszam, czy mogą mi panowie pomóc? – zwróciła się do nich po angielsku.

Szymon zauważył jej dziwne zachowanie. Stał z boku, udając, że ogląda dzieło.

– Nie rozumiemy – odpowiedzieli po rosyjsku mężczyźni.

Emilia próbowała o coś jeszcze spytać, oni rozłożyli jednak ręce w geście bezradności.

– Zapytam tamtego pana. – Wskazała Szymona. – Przepraszam, może mi pan pomóc?

Położyła przewodnik na kanapie ulokowanej na środku sali i wskazała jakiś punkt na mapie. Kucnęła, Szymon również.

– Oni nas śledzą – powiedziała cicho po angielsku.

– Wyjdzie pani z muzeum i skręci w lewo – zaczął głośno tłumaczyć Szymon. – A zresztą idę w tamtym kierunku. Pokażę pani drogę.

Wtem do sali weszła duża grupa zwiedzających. Natychmiast zniknęli w tłumie i skierowali się do wyjścia. W pośpiechu opuścili muzeum, do którego wchodziłi kolejni turyści. Udało im się złapać taksówkę. Mężczyźni zostali w tyle. Dopiero w pokoju hotelowym Emilia opowiedziała, o czym rozmawiali.

– Nie ufa mi. Mam nie zbliżać się do antykwariatu. Ciekawe dlaczego? – rozmyślał Szymon.

– Dziwne. Myślałam, że przeprowadzą w nim transakcję z kupującym.

– Właśnie, to byłaby najlepsza lokalizacja. Tymczasem Albert wybrał małą galerię. Cała akcja jest przygotowana właśnie tam.

– Zaraz się dowiemy. Za dwie godziny mamy być na miejscu.

– Muszę na chwilę wyjść, ale zdążę. Za dwie godziny będę gotowy. Mam prośbę. Kiedy tylko wejdiesz do swojego pokoju, zacznij mówić tak, jakbyś rozmawiała z kimś przez telefon, na przykład z Michałem. Podejrzewam, że zainstalowano tam podsłuch. U mnie też był, ale się zepsuł. Mów, że idziemy do galerii na zaproszenie Alberta. Opowiadaj, w co się ubierzesz i jak było w muzeum. OK?

– Dobrze, uważaj na siebie.

– Zawsze.

Szymon pośpiesznie opuścił hotel. Emilia weszła do swojego pokoju.

– Tak, zaraz zacznę się szykować. Za dwie godziny idziemy do małej galerii znajomych pana Alberta... Tak, oczywiście, że pozdrowię go od ciebie. Wiem, jak bardzo się lubicie... Jak zwykle zastanawiam się, którą sukienkę włożyć. Może znajdę coś ciekawego i jeśli nie będzie kosztowało fortunę, to kupię... Tak, wiem, trochę mnie poniosło. Dobra, lecę się przygotowywać. Pa!

Ubrana w wieczorową suknię Emilia chodziła zdenerwowana po pokoju. Czekwała na Szymona. Nie wiedziała, co ją spotka ani jak to wszystko się potoczy. Przed wyjazdem dokładnie zapoznała się z planem działań. Na początku miała towarzyszyć przyjacielowi w galerii, żeby nie wzbudzać podejrzeń. W wyznaczonym momencie musiała ją opuścić. Jedna z osób zaangażowanych w akcję była odpowiedzialna za jej bezpieczeństwo. Miała ją odwieźć do hotelu, zanim cokolwiek się wydarzy. Dziewczyna usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła.

– Gotowy? – zapytała.

– Tak, widzę, że ty też. Pięknie wyglądasz. – Szymon popatrzył na nią z uznaniem.

– Dziękuję, ty również jesteś bardzo elegancki.

– Idziemy?

– Tak – odpowiedziała.

W windzie nie rozmawiali ze sobą. Szymon wydawał się zdenerwowany. Emilia bała się odezwać. Miała wrażenie, że wszędzie mogą być podsłuchy. W podstawionym przed hotel samochodem czekał na nich Max. To właśnie on miał zabrać dziewczynę w bezpieczne miejsce. Kiedy wysiadała przed galerią, mrugnął do niej porozumiewawczo, chcąc dodać jej otuchy. Zadziałało. Świadomość, że ktoś czeka na zewnątrz i ją stąd zabierze, uspokajała.

Emilia myliła się, uważając, że Szymon się denerwuje. On po prostu koncentrował swoją uwagę na pracy. Teraz rozumiała, o czym mówił. Gdy tylko przekroczyli próg, jak zawsze stał się duszą towarzystwa. Tam, w windzie, to był prawdziwy on, przygotowywał się jedynie do odegrania roli. Obecnie założył maskę, rzeczywiście mógł być, kim tylko chciał.

Pomieszczenie było małe. Widocznie Wasin i jego ekipa sądzili, że współdziałając z mniejszymi wystawcami, staną się niewidzialni. Gości było niewielu – kupiec, towarzyszące mu dwie kobiety, hostessa, notariusz, który miał załatwić formalności związane z przeniesieniem prawa własności, Szymon jako przedstawiciel Wasina, Emilia – osoba towarzysząca, pięciu mężczyzn w garniturach z bronią, która odznaczała się pod marynarkami. Nigdzie nie było widać Alberta. Obraz już tam był, wisiał w centralnym miejscu. Zebrani pili szampana. Emilia podeszła do dzieła, aby jeszcze raz podziwiać pędzel mistrza. Zaniemówiła, kiedy je zobaczyła. To nie był ten obraz. Wydawał się identyczny, jednak to nie był oryginał. Przyglądała się dokładnie. Rama – pomyślała. Zrobił ją Michał. Odszukała wzrokiem Szymona. Rozmawiał z notariuszem. Gdy na nią spojrzał, patrząc mu prosto w oczy, upuściła kieliszek, po czym się schyliła. Natychmiast znalazł się przy niej.

– To nie jest oryginał. Tę ramę zrobił Michał – szepnęła.

– Tak myślałem, oszukał nas. Wychodzimy.

– Wychodzimy?

– Tak. – Wyjął z kieszeni chusteczkę i owinął nią palec Emilii. Zrobił to tak, aby wszyscy widzieli. Hostessie powiedział, że jego towarzyszka się skaleczyła i chyba trzeba będzie

założyć szew. Właśnie pod tym pretekstem opuścili galerię. Max odwiózł dziewczynę do hotelu, a Szymon zniknął.

Berlin, 1957 r.

Jadąc taksówką, mocno zaciskał dłonie, które były mokre od potu. Do spotkania pozostało piętnaście minut, nie chciał się jednak spóźnić. Pragnął być wcześniej. Od tej rozmowy zależało jego dalsze życie.

Kelner zaprowadził go do stolika. Mężczyzna usiadł i zapatrzył się w dal. Przez tyle lat czekał na ten moment. A może ta osoba nie przyjdzie? Trzydzieści lat poszukiwań poszłoby na marne. Podczas rozmowy telefonicznej wyczuł ogromne zaskoczenie i niepewność. Dzięki szerokim kontaktom udało mu się odnaleźć zaginionego, który właśnie wszedł do restauracji.

– Dzień dobry, Jan Pióro – przedstawił się, wyciągając dłoń na powitanie.

Jego gość popatrzył na niego przenikliwie.

– Dzień dobry, kiedyś Jan Pióro, obecnie David Griffin.

– Kiedyś Erich Keitel. Trudno było pana znaleźć.

– Tak mnie pan ukrył, że sam przez długi czas nie mogłem się odnaleźć. Nigdy nie miałem okazji panu podziękować. Dziękuję za ocalenie mi życia.

– Jak to życie się poukładało?

– Bardzo trudne pytanie. – Zamyślił się na chwilę. – Da się na nie odpowiedzieć na dwa sposoby. Mogę powiedzieć: świetnie, mam dobrą pracę, kochającą żonę, cudowne dzieci, dom na przedmieściach i psa. Biorąc jednak pod uwagę, że pyta człowiek, któremu to wszystko zawdzięczam, i mam wrażenie, że z jakichś powodów zależy mi na prawdzie, potrzebuję dużo czasu. Ile godzin może mi pan poświęcić?

– Nie wyjdę stąd, dopóki nie dowiem się, jaką zupę jadł pan na obiad dwunastego kwietnia tego roku.

Obaj uśmiechnęli się do siebie. Lody zostały przełamane, pomiędzy mężczyznami nawiązała się nić sympatii. David rozpoczął swoją opowieść. Cofnął się do momentu, gdy pułkownik Keitel do niego strzelił.

– Przez chwilę poczułem rozrywający ból w piersi. Nigdy tego nie zapomnę, czekałem na śmierć, bałem się otworzyć oczy. Wszystko wokół ucichło. Wydawało mi się, że jestem zawieszony w próżni. Kiedy uchyliłem powieki, zobaczyłem, jak odchodzisz, baczenie mi się przyglądając. Nie mogłem uwierzyć, że spudłowałeś. Z takiej odległości nawet ślepiec by trafił. Wtedy do mnie mrugnąłeś. Wszystko działo się tak szybko. Nic z tego nie rozumiałem. W dalszym ciągu bałem się poruszyć, dopóki nie usłyszałem odjeżdżających samochodów. Wtedy ktoś szepnął coś do mnie z okienka piwnicznego, podczołgałem się tam i zostałem wciągnięty do środka. Resztę już znasz. To byli twoi, a właściwie nasi ludzie. Posprzątały po tobie, podrzucając ciało jakiegoś nieszczęśnika z rozwaloną głową w miejsce, w którym to ja miałem leżeć. Dałem im swoje papiery. Szybko podpisałem zdjęcie, mając nadzieję, że trafi w odpowiednie ręce. Wręczyłem im też czerwony pamiętnik. Później wiele razy zastanawiałem się, co się z nim stało.

– Oddałem go właściwej osobie.

– Cieszę się – powiedział ze smutkiem. – W tym samym dniu razem z profesorem fizyki zostałem przerzucony do Szwajcarii, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. W tamtym momencie dla mnie skończyła się wojna, lecz nie walka, którą prowadzę do dzisiaj. Zacząłem szukać żony Michaliny, ale ślad po niej zaginął. Myślałem, że po zakończeniu działań wojennych będzie łatwiej ją znaleźć, jednak się myliłem. Wybrałem się do Truskawca. Poszedłem do parku zdrojowego, do studni. To tam mieliśmy się zobaczyć. Cyganka przepowiedziała nam, że pióro z jarzębiną spotkają się przy studni. Byłem naiwny, sądząc, że ona będzie tam na mnie czekała. Tak bardzo tego chciałem, że wręcz doświadczałem jej obecności, jakby przed chwilą siedziała na ławce. Miałem przemożne wrażenie, że tam była, czułem zapach jej perfum. I jeszcze ten żonkil. Ktoś położył na ławce kwiat jakby specjalnie dla mnie. To od niego

wszystko się zaczęło. Zabrałem go ze sobą, mam do dzisiaj. Usechł, podobnie jak nasza wielka miłość. To właśnie wtedy pożegnałem się z Michaliną. Więcej jej nie szukałem. Wróciłem do Stanów Zjednoczonych, poświęciłem się pracy, później poznałem Sarę, moją żonę. Kiedy do mnie zadzwoniłeś i zapytałeś o Jana Piórę, wszystko wróciło. Bałem się tego spotkania, jednak zawdzięczam ci życie, więc jestem.

– Doceniam to. Ja też bałem się tego spotkania. Twoje dokumenty mnie uratowały. Razem z Michaliną wyjechaliśmy ze Lwowa. Początki były trudne. Ona widziała we mnie potwora, nie mogła wymazać z pamięci widoku mojej osoby w niemieckim mundurze. Każdego dnia widziałem, jak cierpi, patrząc na mnie. Wiele razy chciałem odejść. Obiecywałem sobie, że gdy tylko cię odnajdę, zniknę. W miarę upływu czasu zakochałem się, ale ona cały czas myślała o tobie. Pojechaliśmy do Truskawca. Wiedziałem, po co się tam wybrała. Miała nadzieję, że cię spotka. Podczas spaceru po parku zdrojowym poprosiła, bym zaczekał. Wcześniej kupiła jednego żonkila. Oddaliła się i usiadła na ławeczce. Kiedy wróciła, ze łzami w oczach powiedziała, że chciała pożegnać się z przyjacielem. Kwiat został na ławce. Od powrotu z Truskawca sporo się zmieniło, jednak nie zapomniała. Odnoszę wrażenie, iż każdego dnia żałuje, że nie jestem tobą. Pobraliśmy się. Ślub cywilny, którego wy nie mieliście, wzięliśmy bardziej z rozsądku niż z miłości. Zdaję sobie sprawę, że tak było. Postanowiłem odnaleźć cię za wszelką cenę. Chciałem, żeby sama się przekonała, żeby mogła dokonać wyboru. Okazało się, że życie za nas zdecydowało. I pomyśleć, że tak mało brakowało, a spotkalibyście się przy studni.

– Nie wierzę. Jednak się nie myliłem, czując jej obecność. Dosłownie jakby chwilę wcześniej tamtędy przechodziła.

– Bo tak było, minęliście się.

– I co teraz? Czego ode mnie oczekujesz? Chcesz, żebym się z nią spotkał i wyjaśnił jej, że mam rodzinę i poukładane życie? Może w ten sposób ci się odwdzięczę.

– Nie, nie. – Jan pokiwał przecząco głową. – To złamałoby jej serce. Ona wierzy w tę miłość, niech tak zostanie. Może kiedyś

zrozumie.

Nic więcej nie zostało do powiedzenia, mężczyźni rozstali się po przyjacielsku.

Po trzynastu latach oczekiwania Jan Pióro wracał do domu z nadzieją. W końcu pozbył się ciężaru, który nosił na barkach. Myśli, które do tej pory trzymał w ukryciu, zalały jego głowę jak fala. Jest wolna! On ma żonę, już mi jej nie odbierze. Mogę ją kochać! Ale ona o tym nie wie. Nie mogę wspomnieć jej o tej rozmowie. Nie mogę? Nie! Nie mogę! Na pewno tego nie zrobię. W końcu o nim zapomni. Teraz będzie inaczej, mogę pokazać, że ją kocham. Nic mi już nie przeszkadza. Boże, a tyle razy myślałem, że kiedy on stanie w drzwiach, będę musiał odejść. Tyle lat... Teraz nic nie stoi mi na przeszkodzie. Czy ona mnie kocha? Czy wciąż o nim myśli? Chyba już nie tak często. Przecież ostatnio na spacerze sama złapała mnie za rękę. Uśmiecha się do mnie. Powiedziała, że chciałaby pojechać ze mną nad morze. Tak! Zapytała, czy kiedyś się wybierzemy. Zabiorę ją tam. Michalino, kocham cię! Tak jej powiem. Po prostu wyznam jej miłość. I tyle.

Wiedeń, wrzesień 2011 r.

- Co tu robisz? – To były pierwsze słowa Alberta, gdy Szymon wszedł do antykwariatu. Ubrojeni mężczyźni, którzy byli w środku, od razu sięgnęli po broń. – Chłopcy, spokojnie. To nasz człowiek. To nie będzie potrzebne. Prawda, przyjacielu?
- Nie było cię w galerii, a obraz, zdaje się, jest tutaj. – Szymon popatrzył na dzieło wiszące za szybą.
- Tak, jest tutaj. A ty dlaczego tu jesteś? Chyba nie po to, żeby pokrzyżować mi plany?
- Chcesz sprzedać oryginał za plecami Wasina?
- Od kiedy tak się martwisz o jego interesy? Owszem, chcę sprzedać dwa oryginały. A Wasinowi włos z głowy nie spadnie. Nie zabija się kury znoszącej złote jaja.
- Albercie, wyjaśnij mi, dlaczego ty, człowiek kochający sztukę, para się zbrodnią przeciwko niej.
- Zbrodnią?! Nie bluźnij! Oddaję jej cześć. Szukam osób, które naprawdę potrafią docenić arcydzieło. W przeciwnym razie te obrazy będą tkwiły w jakimś muzeum, oglądane przez wycieczki szkolne. Ty to nazywasz szacunkiem dla dzieła?
- Te zbiory nie należą do ciebie. Zostały skradzione przez nazistów podczas wojny. Oni również uważali się za miłośników sztuki.
- Klient już jest – przekazał informację Albertowi jeden z mężczyzn.
- Niestety musimy przerwać naszą rozmowę. Mam nadzieję, że nie będziesz przeszkadzał. Później porozmawiamy. – Albert skinął głową na ochroniarza, który podszedł do Szymona i pociągnął go za ramię. Razem weszli na piętro antykwariatu. Albert pozostał na dole. Po chwili usłyszeli dźwięk tłuczonego

szkła i krzyki. Ochroniarz zaczął się nerwowo kręcić, sięgnął po broń.

– Nie sprawdzisz, co się tam dzieje? – zapytał Szymon.

– Nie, ktoś musi cię pilnować.

– Mnie? Człowieku, jestem nieuzbrojony i nie stanowię żadnego zagrożenia. – Zanim skończył mówić, pozbawiony pistoletu mężczyzna był przypięty kajdankami do kaloryfera.

Szymon wyszedł z pokoju. Ze szczytu schodów widział leżących na podłodze Alberta i drugiego ochroniarza. Policjant wchodził po schodach na górę.

– Tam jest jeszcze jeden unieruchomiony. – Szymon rzucił funkcjonariuszowi kluczyk do kajdanek. Sam ruszył sprawdzić piętro.

– Brawo – usłyszał znajomy głos za plecami. – W końcu nas rozgryłeś. – Obrócił się i ujrzał przed sobą Wasina, który wyszedł z pomieszczenia obok.

– No proszę, ty też tutaj. Nie spodziewałem się. Myślałem, że Albert kręci na boku i próbuje cię oszukać.

– Albert? Oszukać? Mnie? Albert jest mi jak brat, a to jest nasze dziedzictwo. Nasi ojcowie przez lata kolekcjonowali te dzieła. Nie potrafili jednak dostrzec ich rzeczywistej wartości. Pod koniec życia starszkom się pomieszało, chcieli wszystko zwrócić. Ponoć ruszyło ich sumienie. Przez całe życie byli koneserami.

– Chyba złodziejami?

– Nie pozwolę ci obrażać naszych ojców. – Wasin uniósł pistolet.

– Opuść broń! – krzyknął policjant, wychylając się z pokoju. – Ręce do góry. Powtarzam, opuść broń.

Szymon zobaczył, jak Wasin lekko nacisnął spust, jednak policjant był szybszy. Strzelił. Milioner upadł na podłogę. Szymonowi zakręciło się w głowie, poczuł ostre ukłucie w klatce piersiowej i zapadła ciemność.

Emilia od pięciu godzin siedziała w pokoju hotelowym. Układała w głowie różne scenariusze. Nie wiedziała, gdzie jest Szymon ani co się stało. Każda minuta wydawała się wiecznością. Od godziny na dworze było ciemno, co sprawiło, że dziewczyna czuła się jeszcze gorzej. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Czekala. Po północy ktoś zapukał do drzwi. Zerwała się i pobiegła otworzyć. Zawahała się, lecz nie miała innego wyjścia, nacisnęła klamkę. Przed sobą zobaczyła ubranego w dżinsy i bluzę z kapturem Maxa. Wpuściła go.

– Max? Gdzie jest Szymon? – zapytała natychmiast.

– Akcja zakończyła się sukcesem, było trochę kompli...

– Gdzie Szymon? – przerwała mu.

– W szpitalu, został ranny. Nic więcej nie wiem.

– O nie! – Usiadła na łóżku i zaczęła płakać. Max zajął miejsce obok i objął ją ramieniem.

– Kiedy tylko to będzie możliwe, dowiemy się, co z nim. Dobrze?

– Dobrze, ale jak to się stało? – Popatrzyła na niego przez łzy.

– Gdy byliście w galerii, zauważyłaś, że obraz nie jest oryginalny. Szymon od razu połączył wszystkie elementy układanki. Albert chciał trzymać was z daleka od antykwariatu, bo właśnie tam zamierzał dokonać transakcji i sprzedać skradzione podczas działań wojennych dzieło. W tym samym czasie w galerii została wystawiona kopia, którą chciał zbyć jako oryginał.

– On poszedł do antykwariatu sam? – zapytała.

– Tak, już wcześniej podejrzewał, że Albert będzie chciał sprzedać obraz w innym miejscu. Drugi zespół oczekiwał w gotowości. Oczywiście, zaginiony oryginał był ważniejszy. Gdy tylko powiedziałaś, że to falsyfikat, Szymon od razu wszystkiego się domyślił. Musiał się spieszyć, żeby zdążyć przed klientem.

– Albert chciał oszukać Wasina i zgarnąć podwójną kasę? – dopytała.

– Nie, Wasin był na miejscu. Obaj byli w to zaangażowani. Współpracowali, tak jak wcześniej ich ojcowie, którzy szukali zaginionych dzieł sztuki i albo okradali właścicieli, albo ich

oszukiwali i odkupywali je za niewielką sumę. To właśnie on postrzelił Szymona.

– Wasin? Jak to możliwe? Nie lubiłam go, ale nie myślałam, że jest mordercą.

– To naprawdę niebezpieczni ludzie. Ale udało nam się ich zatrzymać. Więcej już nic nie sprzedadzą. W antykwariacie znaleźliśmy sporo wartościowych przedmiotów. Teraz musimy odnaleźć ich prawowitych właścicieli.

– Czyli zaginionych dzieł było więcej?

– Tak, dużo więcej. Ale już po wszystkim.

– Miejmy nadzieję, że z Szymonem wszystko w porządku. Dasz mi znać, gdy tylko się czegoś dowiesz? – dopytywała smutna.

– Oczywiście. Rano odwiozę cię na lotnisko. Spakuj się, dobrze? Jeszcze dziś wrócisz do domu.

Brzeg, 1992 r.

Michalina stała nad grobem człowieka, którego kochała. Kiedy wszyscy rozeszli się po pogrzebie, została sama. Poprosiła o chwilę dla siebie. Przed jej oczami ukazywały się obrazy – małe wycinki ich wspólnej historii. Wspomnienia pełne bólu i radości. Była rozgoryczona. Miała pretensje do życia, że tak ją potraktowało, i do siebie, że tak potraktowała życie. Przez cały czas goniła za jakąś uludą. Tymczasem los dał kobiecie prezent, było już jednak za późno. Czasami nie można się cofnąć, ponieważ droga za nami się zapada. Jedyne, co nam zostaje, to iść naprzód. Michalina przypomniała sobie dzień, w którym pojechała do Truskawca. Ból, jaki zobaczyła w oczach mężczyzny, wyrażał więcej niż słowa. W jednym spojrzeniu ujrzała cały ogrom uczuć, jakie do niej żywił. Już wcześniej to zauważyła, ale się przed tym broniła. Wmawiała sobie, że tak nie jest. Ludzie się zmieniają, on również. Nie był już tym samym człowiekiem, którego poznała. Ona też była inna. Nie było już tej młodej, uśmiechniętej Michaliny. Pozostała rozgoryczona staruszka, która nie zauważyła szczęścia obok. Sama chciała być nieszczęśliwa i nie pozwoliła komuś na radość. Popatrzyła w dal, wtem dostrzegła swoją wnuczkę Emilię. To dwunastoletnie dziecko już tyle przeżyło. Właśnie umarł jej dziadek, który kochał ją nad życie. Matki i ojca nigdy nie miała. Teraz została jej tylko ona – babcia. Zajrzała w głąb siebie, zadrżała. Tak, to ona, zgryźliwa, złośliwa i skoncentrowana tylko na sobie. Zapłakała z żalu nie nad sobą, tylko nad tym, co stracili. Co mogli mieć, kim mogli być, gdyby nie jej upór i egoizm. Nie żałowała. Teraz już wiedziała, co powinna zrobić, aby on jej wybaczył i żeby odkupić swoje winy. Musi zająć się Emilią tak, jak on by sobie tego życzył.

Odchodząc, obejrzała się za siebie i jeszcze raz spojrzała na tablicę, na której widniał napis: „Ukochany mąż i dziadek Jan Erich Pióro”. Kocham cię – szepnęła po raz pierwszy.

Wrocław, 16 września 2011 r.

Emilia szła szpitalnym korytarzem, podobnie jak rok temu o tej samej porze. Dziś przypadała rocznica śmierci jej babci, a ona znów tutaj była. Tym razem odwiedzała przyjaciela. Delikatnie uchyliła drzwi i go zobaczyła. Szymon leżał na łóżku, chyba spał. Kiedy weszła, otworzył oczy i się uśmiechnął. Rozmawiali jak para dobrych znajomych. Wspominali wspólne wakacje. Nie poruszyli tematu Wiednia ani akcji zatrzymania grupy sprzedającej zaginione dzieła sztuki. Emilia miała ochotę zapytać mężczyznę o tyle spraw: o życie prywatne, pracę, znajomych. Chciała się dowiedzieć, kim on naprawdę jest. Nie zrobiła tego, uszanowała jego wybór. Gdy się żegnali, wiedziała, że to ich ostatnie spotkanie. Wracając do domu, czuła się samotna. Szymon na zawsze zniknął z jej życia. Na pewno nie była to jedyna relacja, z której bezpowrotnie się wycofał. Czy on też czuł się opuszczony? Był jak duch. Czy miał rodzinę? Czy rzeczywiście mógł być, kim tylko chciał? Te pytania pozostały bez odpowiedzi.

Późnym popołudniem dziewczyna wybierała się na cmentarz. Zamówiła dla babci bukiet jej ulubionych frezji. Wczoraj wieczorem skończyła czytać ostatni z zapisków. Chciała jej podziękować za opowiedzianą historię. Przez ten rok dowiedziała się o Michalinie więcej niż przez całe życie. Pragnęła prezentować się dziś wyjątkowo. Włożyła błękitną, Inianą sukienkę. Babcia mówiła, że wygląda w niej dziewczęco. Ponoć sama miała podobną, gdy mieszkała w Truskawcu.

Dziewczyna szykowała się, kiedy zadzwonił telefon. Numer był zastrzeżony. Nigdy nie odbierała takich połączeń, ostatnio tyle się jednak działo, że tym razem zrobiła wyjątek.

– Halo?

– Emilia, tu Szymon. Przepraszam, ale gdy byłaś u mnie w szpitalu, zapomniałem ci powiedzieć, że dzisiaj o piętnastej jestem, a w zasadzie byłem, umówiony w dworku z klientem. Przez to całe zamieszanie wypadło mi to z głowy. Jeszcze raz przepraszam.

– Nie ma za co. Dziękuję za informację. Mam dziś wolny dzień, więc się tym zajmę, nie martw się.

– Ty masz wolny dzień? Niespotykane!

– Dziś jest rocznica śmierci mojej babci – wyznała cicho. – Pomyślałam, że... Tak naprawdę nawet nie wiem, co myślałam. Chciałam, aby ten dzień był inny. Rozumiesz, nie taki jak inne.

– Tak, rozumiem. Zatem spraw, żeby był wyjątkowy. A spotkanie przełóż na inny termin.

– Wiesz, chyba tam pojedę. Ten dworek ma wyjątkowy urok, przypomina mi dom babci.

– OK, zrób, jak chcesz. Wszystkie dokumenty potrzebne do podpisania umowy przedwstępnej są gotowe.

– Dziękuję. Szkoda, że już więcej nie pogadamy. Chciałabym cię kiedyś usłyszeć – odważyła się powiedzieć to, czego nie wypowiedziała na głos w szpitalu.

– Jak to nie? Przecież gadamy. Tylko odbieraj połączenia przychodzące z zastrzeżonych numerów. Do jutra! Opowiesz mi o dzisiejszym niezwykłym dniu.

Już wiedziała, co dziś będzie robiła. Spakowała wodę i coś do przegryzienia, wzięła aparat oraz koc. Przed wyjściem pobiegła do sypialni po pierścionek babci, który koniecznie chciała mieć przy sobie.

Dworek ponownie ją oczarował. Prawie zapomniała, jak tu pięknie. Na nowo zakochała się w tym miejscu. Położyła się w słońcu na kocu i zastanawiała, co zrobić, żeby kupić ten dom. Jedynym wyjściem było małżeństwo. Musi wyjść za Michała, wtedy łatwiej dostaną kredyt. Zamknęła na chwilę powieki i zobaczyła przed sobą Szymona, który przed nią klęka i prosi ją o rękę.

– Pani Emilio. Pani Emilio... – usłyszała jakby przytłumiony głos. Ktoś ją wołał?

Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą twarz mężczyzny. Początkowo wydawało się jej, że dobrze go zna. Nieznajomy przykucnął pochylony nad nią i coś mówił. Czy to on przed momentem jej się oświadczył?

– Dzień dobry. Przepraszam, że panią obudziłem, ale nie chciałem, żeby spała się pani na słońcu.

Powoli docierało do niej, gdzie jest i z kim rozmawia. Czekwała na potencjalnego kupca. Położyła się na kocu i przysnęła. O matko, ale wstyd – pomyślała. Zerwała się i próbowała wstać, ale zakręciło jej się w głowie.

– Ostrożnie. Jak długo pani spała? – zapytał mężczyzna.

– Przepraszam, sama nie wiem. Która godzina?

– Dochodzi piętnasta.

– O rany, jak późno.

– Przyjechałem pół godziny temu, ale nie chciałem pani budzić. Pomyślałem, że to czas na popołudniową drzemkę. – Uśmiechnął się zaczepnie.

Mogła przysiąc, że znała ten uśmiech. Był dla niej tak znajomy, jakby widywała go codziennie. Kto się podobnie śmieje? Skąd mogę znać tego klienta? – zastanawiała się.

– Przepraszam. Nie mam pojęcia, jak to się stało.

Weszli do salonu przez drzwi tarasowe. Emilia usiadła na sofie, a mężczyzna przyniósł dziewczynie szklankę wody. Zajął miejsce naprzeciwko.

– Odpocznę chwilkę i jeszcze raz pana oprowadzę.

– Nie ma takiej potrzeby. Zakochałem się w tym domu od pierwszego wejrzenia, a raczej powinienem powiedzieć: od pierwszego usłyszenia. Pamięta pani?

– Nie, nie bardzo – odpowiedziała zakłopotana.

– Kiedy pierwszy raz się z panią skontaktowałem, poprosiłem, aby opowiedziała mi pani o tym dworku. Pani poetycki opis sprawił, że go pokochałem.

– Naprawdę? Rzeczywiście. Teraz sobie przypominam. Zadzwoił pan, zanim zdążyłam umieścić ogłoszenie. Opisałam panu tę nieruchomości własnymi słowami.

– Początkowo myślałem, że sprzedaje pani własny dom. Mówiła pani o nim z takim uczuciem. Nawet zapytałem o to

pana Zamojskiego, on jednak zaprzeczył.

– Racja, ten budynek jest wyjątkowy. Ma duszę, która przyciąga mnie do siebie. Nie mogę pozwolić sobie na zakup. Gdybym była w innej sytuacji, pewnie sama bym go kupiła.

Gdy opowiadała o dworku, mężczyzna przyglądał się jej uważnie. Była onieśmielona jego spojrzeniem. Miała wrażenie, że przenika na wskroś. Na samą myśl o tym dziewczynę przebiegł dreszcz.

– Zimno pani? – zapytał z troską klient.

– Nie, wszystko w porządku. Przepraszam. Ile razy pan tutaj był?

– Trzy. Pierwszy raz przyjechałem tu, kiedy tylko pan Szymon podał mi adres. Musiałem zobaczyć ten budynek. Obchodziliście państwo jakąś uroczystość, więc się wycofałem, nie chciałem przeszkadzać.

– Uroczystość?

– Tak, chyba jakiś piknik. Kieliszki, świeczki i tak dalej.

– Ach, wtedy. To nie była uroczystość. A więc to pana widziałam koło bramy. – Zamyśliła się.

Spacerowali, oglądając teren należący do posiadłości. Po drodze zachwycali się ogrodem, rozmawiali o możliwościach jego aranżacji. Prześcigali się w pomysłach. Nie przypominało to rozmowy, którą Emilia zwykle odbywała z nabywcami. Wydawało się, że dwoje młodych ludzi snuje plany zakupu nowego domu. Wracając, śmiali się. Przed głównym wejściem zapadła niezręczna cisza.

– Czy mogę liczyć na podpisanie umowy? Pasuję do tego dworku? – zapytał.

Emilia nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głowie zadawała sobie te same pytania.

– Dam panu jeszcze wypis z ewidencji gruntów, tak jak pan prosił. – Nie mam pojęcia dlaczego, ale czuję, że w jakiś sposób oboje jesteśmy związani z tym domem – chciała dodać, ale zamilkła.

– A co to takiego? – Mężczyzna wskazał na mały, zarośnięty pagórek na środku podjazdu.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Sama się nad tym zastanawiałam. Proszę wpisać swoje imię i nazwisko tutaj. – Pokazała kopie dokumentów.

Mężczyzna je podpisał i zostawił swoje pióro na jej podkładce. Zaczął odchyłać zielony bluszcz porastający kamienny murek.

– O rany, studnia! Tego się nie spodziewałem.

Popatrzył na Emilię, która wpatrywała się w kartkę.

– Studnia! – powtórzył. – Musi być naprawdę stara. – Obrywał pnącze, żeby odsłonić znalezisko.

Dziewczyna od razu pomyślała o studni w Truskawcu. Była jednak tak wstrząśnięta podpisem złożonym przez mężczyznę, że nie zareagowała.

– Dobrze przeczytałam? Masz na nazwisko Griffin? – Patrzyła na niego zdziwiona.

– Tak, Jan Griffin. Dostałem imię po moim dziadku, co jest dość dziwne, bo on nazywał się David Griffin, ale to długa historia. – Sięgnął po pióro, które trzymała Emilia.

Kiedy ich dłonie się spotkały, w wodzie w studni odbijały się jarzębina i pióro. Obydwoje zaniemówili, bali się nawet poruszyć. Pierwszy odezwał się Jan.

– Jarzębina spotkała się z piórem przy studni – wyszeptał.

– Co? Co powiedziałaś?

– Że jarzębina spotkała się z piórem przy studni – powtórzył.

– Tak, jarzębina i pióro. Skąd o tym wiesz?

– Ja? Skąd ty o tym wiesz? – Wpatrywał się w dziewczynę.

– Czy to jest pióro twojego dziadka? – zapytała.

– Tak. A to pierścionek twojej babci, prawda? Wiedziałem! Domyśliłem się już wtedy, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem. Stałem wtedy przy bramie i miałem wrażenie, że w końcu cię znalazłem. Coś mnie do ciebie przyciągało, jakbym znał cię od dawna.

Bezwiednie się do siebie przytulili. Tkwili tak przez chwilę, spoglądając na swoje odbicia. Tafla, jeszcze przed momentem gładka, zaczęła falować i tworzyć kręgi pod wpływem spadających kropel. Wszystko się rozmazało, teraz zarys postaci był ledwie widoczny. Wtem woda się uspokoiła,

wyostrzając sylwetki. Emilia odniosła wrażenie, że widzi babcię z dziadkiem. Mrugnęła i to wystarczyło, aby obraz zniknął.

Wieczorem na cmentarzu było pusto. Słońce kryło się za horyzontem. Na niebie pozostawiło kolory, które z minuty na minutę stawały się coraz ciemniejsze. W powietrzu było czuć zbliżającą się jesień. Ciepłe powietrze mieszało się z chłodniejszym, wilgotniejszym. Niosło ze sobą zapach prażonych ziaren słonecznika i mokrych liści. W oddali cienie dwóch osób trzymających się za ręce i łapiących ostatnie promienie słońca nienaturalnie się wydłużały.

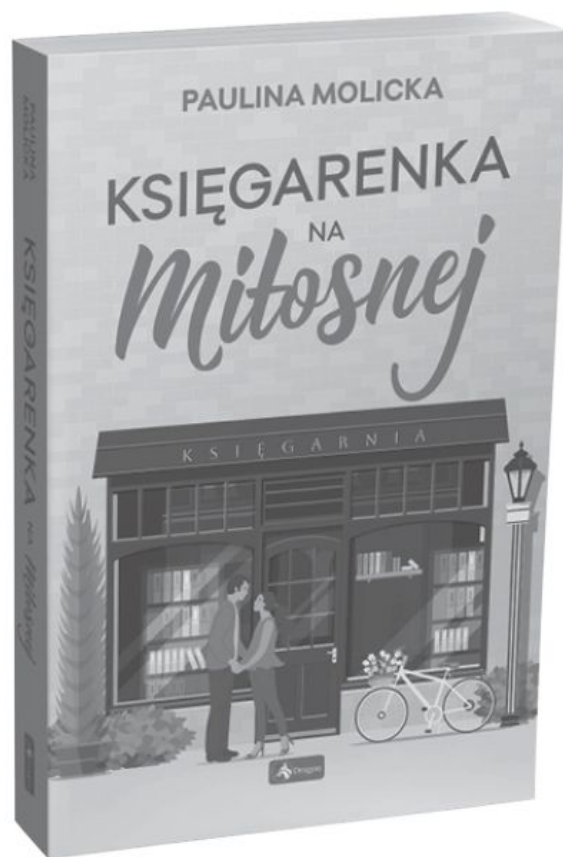
– Babciu, chciałam ci przedstawić Jana Griffina. Jest wnukiem Jana Pióry – Davida Griffina. Nie spodziewałam się, że dzisiaj przyjdziemy do ciebie razem – szeptała przez łzy Emilia. – Ale ty to przewidziałaś, prawda? Dziękuję, że opowiedziałaś mi swoją historię, naszą historię. – Położyła na grobie kolorowe frezje, które swoimi barwami rozjaśniały zapadający mrok. – Chcę, żebyś wiedziała. Cyganka się nie pomyliła – jarzębina spotkała się z piórem przy studni.

Przypisy

* — Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny*, Helion, Gliwice 2004.

** — Steinhaus H. *Czem jest a czem nie jest matematyka*, Lwów 1923.

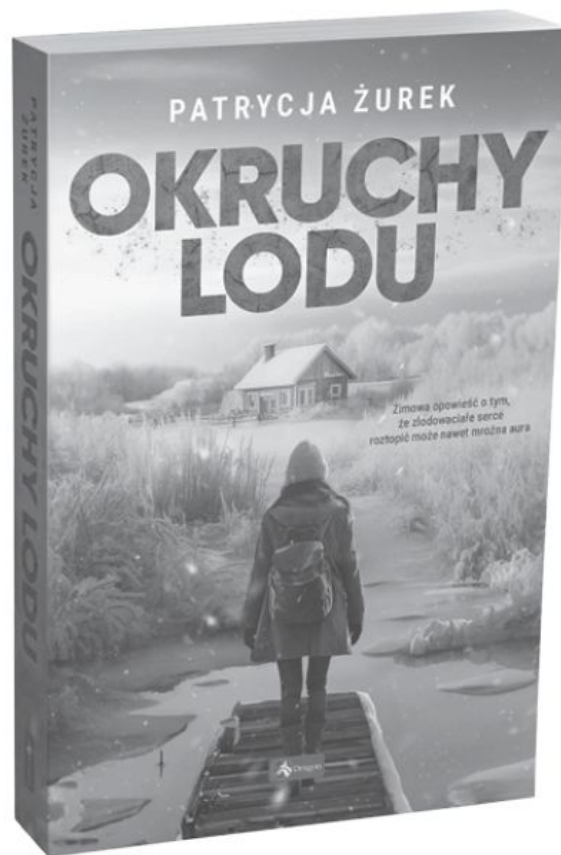
*** — *Jeszcze nie czuje się wojny*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 3.08.1939 r.



Całym życiem trzydziestoletniej Oli jest Księgarnia na Mitośnej. Gdy dowiaduje się, że jej ukochane miejsce pracy ma zostać sprzedane, wpada w panikę. Nową właścicielką księgarenki zostaje uroczą starszą pani Aniela. Kobieta od razu nawiązuje więź z Olą i proponuje jej wspólny weekend nad morzem. Podczas wyjazdu niespodziewanie dotacza do nich wnuk staruszki – przystojny adwokat Filip.

W międzyczasie Ola poznaje Janka, który jest lekarzem. Ich przypadkowe spotkania, prowokowane przez labradora Herosa stają się podejrzanie częste... Przyzwyczajona do życia w samotności Ola nie umie sobie poradzić w sytuacji, gdy rywalizuje o nią dwóch mężczyzn. Jej jedyną powierniczką jest Zosia – szalona fotografka, która namawia dziewczynę do otwarcia się na nowe.

Ciepła opowieść o tym, że czasem szczęście czeka tuż za rogiem.
Wystarczy tylko odważyć się po nie sięgnąć.



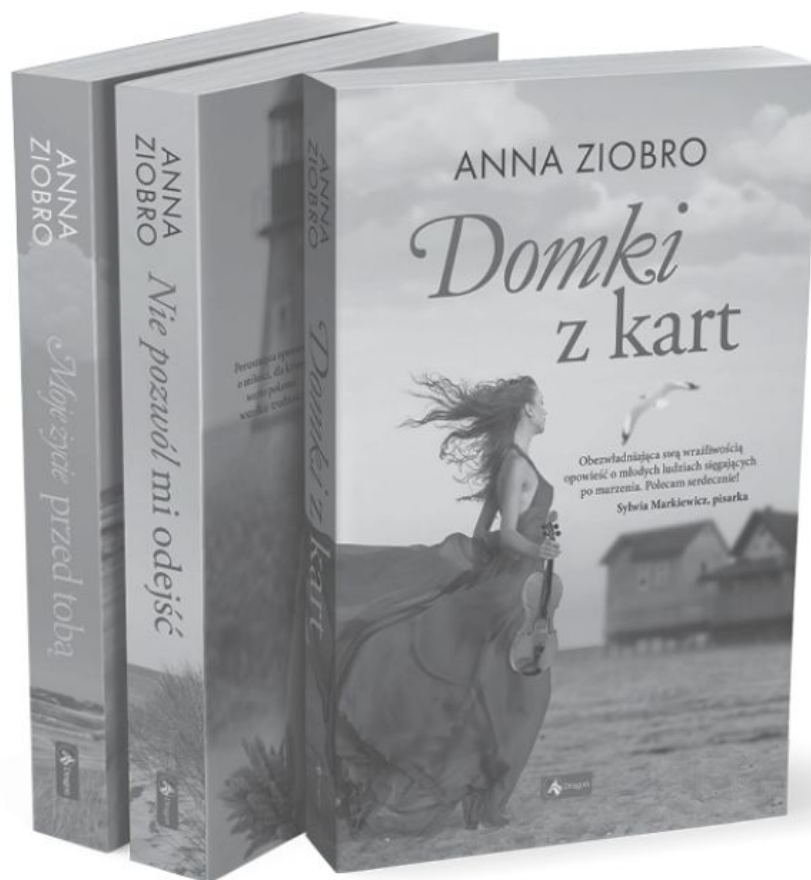
Lauri przyjeżdża do małej wsi w województwie podkarpackim, żeby zdystansować się od ostatnich wydarzeń i przy okazji odwiedzić ciotkę. Nie sądzi, że trafi tu na Jarzębinę – kobietę skrzywdzoną przez los równie mocno jak on. Pozornie dzieli ich wiele – on jest policjantem, a ona miała zatarg z prawem. Jednak niebawem okazuje się, że równie wiele ich łączy. Przedświąteczny czas sprawia, że ich serca, które zamieniły się w okruchy lodu, topnieją.

Czy uda im się pokonać własne uprzedzenia i otworzyć na nowe?

Jan samotnie mieszka w drewnianej chacie, a wszystko czego mu trzeba, to ciepły positek. Wiesława po śmierci męża próbuje przygotować się na pierwsze święta bez ukochanego. Dobrawa – żona wójta wypełnia posłusznie wszystkie polecenia małżonka. Eliza, zwana przez miejscowych Kwiaciarką, to powierniczka ludzkich sekretów. Czy magiczny czas przyniesie mieszkańcom choć małe chwile radości?

Jak potoczą się święta w wiosce na końcu świata?

„Okruchy lodu” to chwytająca za serce historia o ludziach, którzy dojrzewają do zmian.



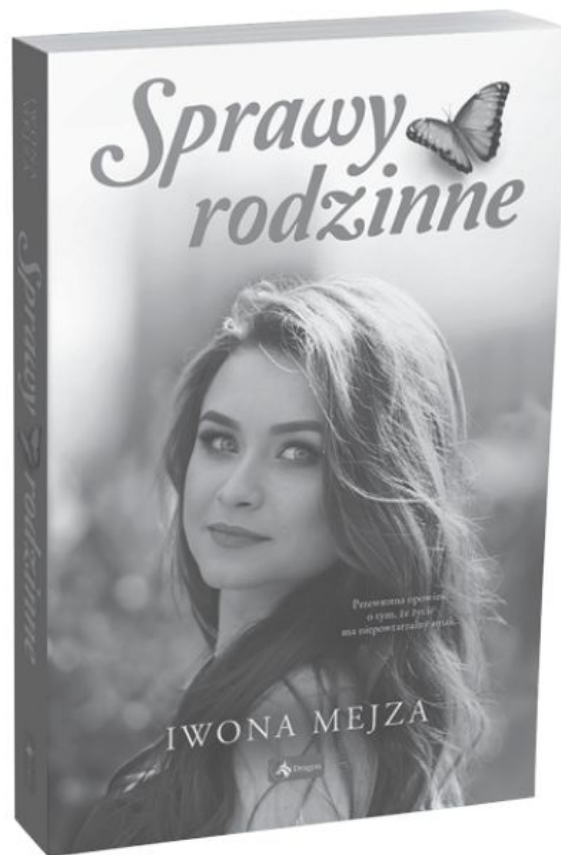
ANNA ZIOBRO
SERIA NADMORSKA

Ona rozpaczliwie próbuje odzyskać wspomnienia.
On chciałby choć na chwilę o wszystkim zapomnieć.

**Poruszająca seria obyczajowa o losach Leny i Marcina,
dwójce życiowych rozbitków, którzy chcą sięgnąć
po swoje szczęście pomimo przeciwności losu.**



**SERIA KOMEDII KRYMINALNYCH,
KTÓRE ROZBAWIĄ CIĘ DO ŁEZ!**



Monika Olszewska jest w miarę szczęśliwą mężatką i współpracowniczką w agencji finansowo-ubezpieczeniowej. Do momentu, kiedy okazuje się, że mąż Aleksander ma bardzo pojemne serce... Gdy nowa ukochana Olka zapada się pod ziemię, to właśnie Monika angażuje się w jej poszukiwania.

W tej kłopotliwej sytuacji pomoc przychodzi z najmniej spodziewanej strony. Monika dostaje wsparcie od teściowej – Ewy, która na każdym kroku uczestniczy w życiu już niemal byłej synowej.

Perypetie rozpadającej się rodziny zbliżają do siebie obie kobiety. Czy Monice uda się uratować małżeństwo? Jak na jej życie wpłynie rodząca się przyjaźń z teściową? Co jeszcze może zaskoczyć obie kobiety?

Sprawy rodzinne to ironiczna opowieść o tym, że życie potrafi zaskoczyć w najmniej spodziewanym momencie, a przyjaźń może narodzić się zupełnie nieoczekiwanie.



Ela zawsze lubiła słuchać opowieści swojego dziadka o Wołyniu. Po jego śmierci postanawia wyruszyć w podróż do Łucka, by odwiedzić ziemię, z której pochodził. Ma ze sobą stary notes, znaleziony w jego rzeczach. Zapiski opowiadają o losach trzech dziewcząt – Heleny, Wiry i Chajki, których młodość zostaje brutalnie przerwana przez wojnę. Polkę, Ukrainkę i Żydówkę czeka czas pełen dramatycznych wydarzeń i trudnych wyborów. Za miłość, a nawet przyjaźń na ogarniętym wojenną pożogą Wołyniu można przecież zapłacić najwyższą cenę...

Czy więź między dziewczętami przetrwa tę próbę? Co łączy Helenę z rodziną Eli? I dlaczego tajemniczy notes znalazł się we wrocławskim mieszkaniu dziadka? Opowieść o miłości i przyjaźni w świecie ogarniętym wojenną zawieruchą.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Motto

Prolog

Wrocław, 16 września 2010 r.

Wrocław, marzec 2011 r.

Truskawiec, 1938 r.

Wrocław, kwiecień 2011 r.

Truskawiec, 1938 r.

Wrocław, czerwiec 2011 r.

Truskawiec, 1938 r.

Truskawiec, 1939 r.

Okolice jeziora Como, lipiec 2011 r.

Truskawiec, 1939 r.

Truskawiec, 1941 r.

Truskawiec, lipiec 1941 r.

Lwów, lipiec 1941 r.

Lwów, sierpień 1941 r.

Okolice jeziora Como, lipiec 2011 r.

Generalne Gubernatorstwo, sierpień 1941 r.

Okolice jeziora Como, lipiec 2011 r.

Lwów i okolice, wrzesień 1941 r.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Bratki, sierpień 2011 r.

Lwów, 1944 r.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Lwów, 1944 r.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Lwów, lipiec 1944–czerwiec 1945 r.

Wrocław, sierpień 2011 r.

Lwów, czerwiec 1945 r.

Brzeg, 23 czerwca 1945 r.

Wrocław, czerwiec 1951 r.

Wiedeń, wrzesień 2011 r.

Berlin, 1957 r.

Wiedeń, wrzesień 2011 r.

Brzeg, 1992 r.

Wrocław, 16 września 2011 r.

Przypisy